



Maggie Cox



Klejnot Morza Egejskiego

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Bilety do kontroli proszę.

Natalie Carr zaledwie zdążyła opaść na fotel. Otworzyła przepastną czerwoną torbę, żeby wyjąć bilet, i z przerażeniem skonstatowała, że nigdzie nie może go znaleźć. Serce zaczęło jej bić jak oszalałe. Mimo to uśmiechnęła się przepraszająco do konduktora.

- Przepraszam... Wiem, że powinien gdzieś tu być...

Ale go nie było. Widocznie zostawiła go w damskiej toalecie, do której poszła tuż przed wejściem na peron. Wyjęła go, żeby sprawdzić numer swojego miejsca, i najwyraźniej zostawiła na blacie obok lustra.

Westchnęła zrezygnowana.

- Obawiam się, że musiałam go zgubić. Chyba zostawiłam w toalecie, w której byłam tuż przed wejściem do pociągu. Jeśli zdążę, mogę po niego wrócić.

- Obawiam się, że będzie pani musiała kupić następny. W przeciwnym razie będę zmuszony poprosić panią o opuszczenie pociągu na najbliższej stacji.

Ton głosu konduktora jasno wskazywał, że nie jest zgodny pójść na żaden kompromis. Natalie nie wiedziała, co zrobić. Nie miała ze sobą gotówki. Ten bilet przysłał jej ojciec, który błagał ją, żeby „nie opuszczała go w potrzebie”. W pośpiechu wzięła ze sobą torebkę, w której miała jedynie trochę drobnych i żadnych kart kredytowych.

- Ale ja koniecznie muszę dotrzeć dziś do Londynu. Nie mógłby pan spisać moich danych, a ja uiszczę opłatę po dotarciu na miejsce?

- Obawiam się, że to niemożliwe...

- Ja zapłacę za tę panią.

Natalie dopiero teraz dostrzegła siedzącego pod oknem pasażera. Była zdziwiona, że do tej pory nie zwróciła na niego uwagi. Jeśli nie zapach jego bez wątpienia kosztownej wody kolońskiej, to doskonale skrojony szary garnitur jasno wskazywał na to, że jest człowiekiem o doskonałym guście i w dodatku bardzo zamożnym. Był opalony, choć nieprzesadnie, miał szafirowe oczy i jasne włosy. Patrzenie na jego twarz było prawdziwą przyjemnością, zupełnie, jakby kontemlowała jakieś dzieło sztuki. Poczowała nieoczekiwaną falę gorąca, która zalała jej ciało. Nie знаła tego człowieka i nic o nim nie wiedziała. Nie miała pojęcia, dlaczego zaproponował, że kupi jej bilet. Od razu przysły jej do głowy artykuły z prasy, gdzie pełno było opowieści o kobietach, które ginęły z rąk „przyzwoitych” mężczyzn.

- To bardzo uprzejmie z pana strony, ale nie mogę przyjąć tej propozycji. Nawet pana nie znam.

Mężczyzna odezwał się cichym głosem z lekkim akcentem, którego nie potrafiła rozpoznać.

- Załatwmy najpierw sprawę biletu, a potem się przedstawię.
- Ale ja naprawdę nie mogę pozwolić, żeby zapłacił pan za mój bilet.
- Dlaczego? Przecież sama pani powiedziała, że jeszcze dziś musi dotrzeć do Londynu.

Rzeczywiście, znalazła się w sytuacji bez wyjścia, i nieznajomy doskonale o tym wiedział.

Mimo to wciąż się opierała.

- To prawda, że muszę dojechać do Londynu. Ale przecież się nie znamy.
- Boi się pani mi zaufać? - spytał z lekkim uśmiechem, w którym dało się dostrzec cień rozbawienia.

Zakłopotanie Natalie sięgnęło zenitu.

- Bierz pani ten bilet czy nie? - Konduktor nie krył zniecierpliwienia.
- Sama nie wiem...
- Zdecydowanie tak. Dziękujemy. - Mężczyzna jednym zdaniem rozstrzygnął kwestię.

Jej protesty na nic się nie zdały. Ten facet nie tylko wyglądał jak Adonis, ale miał przy tym zniewalający głos, któremu nie potrafiła się oprzeć. Czowała, jak jej opór słabnie.

- Dobrze... jeśli jest pan pewien.

Naprawdę musiała się dostać do Londynu. Poza tym instynkt podpowiadał jej, że ten człowiek nie stanowi żadnego zagrożenia. Mogła jedynie mieć nadzieję, że się nie myli. Konduktor przyglądał im się z zainteresowaniem, jakby się zastanawiał, dlaczego ten przystojny, dobrze wyglądający mężczyzna chce kupić bilet zupełnie obcej osobie. Nie wyglądała na kobietę, która mogłaby zwrócić uwagę takiego mężczyzny. Miała na sobie luźną bluzkę, dżinsy, jasne długie włosy związała z tyłu głowy i prawie nie nosiła makijażu. Dobrze, że przynajmniej podkreśliła ogromne szare oczy kredką, dzięki czemu wyglądała nieco bardziej interesująco.

Musiała dotrzeć dziś do ojca. Nie mogła zapomnieć jego pełnego niepokoju głosu, kiedy zadzwoniła potwierdzić, że dostała bilet i przyjedzie. Musiał być w wielkiej potrzebie, skoro zdecydował się prosić ją o pomoc. Zatem jednak był człowiekiem jak inni, a nie, jak oskarżała go matka, bezduszną maszynką do robienia pieniędzy. Kiedyś słyszała, jak matka zarzuciła mu, że nie jest w stanie nikogo pokochać i że liczy się dla niego tylko praca. To ona właśnie stała się główną przyczyną ich rozstania.

Po rozwodzie matka wyjechała do Hampshire i Natalie, która miała wówczas szesnaście lat, pojechała z nią. Kochała ojca, ale wiedziała, że nie jest to człowiek, z którym mogłaby mieszkać. W ciągu ostatnich lat odwiedzała go tak często, jak mogła, i przekonała się, że doskonale wiedział o tym, że pieniądze nie zastąpią bliskiej osoby.

Od czasu do czasu dało się dostrzec w jego oczach samotność i smutek. N pewno bardzo przeżył rozstanie z rodziną. Pocięcha, jakiej szukał w ramionach młodych kobiet, była zwodnicza. Żałował tego, że nie ma już rodziny i nic go już nie cieszyło... nawet sieć małych hoteli, która przyniosła mu fortunę.

- Poproszę o bilet w jedną stronę. I nie musi to być bilet w pierwszej klasie. Zazwyczaj podróżuję drugą.

Nie mogła nie odczuwać zawstydzenia i zakłopotania, kiedy jej towarzysz wyjął kartę kredytową, żeby zapłacić. Cieszyła się, że są jedynymi pasażerami w przedziale. Gdyby ktoś zobaczył ją w tej sytuacji, ze wstydu zapewne zapadłaby się pod ziemię. Nieznajomy nie posłuchał jej prośby i kupił bilet w pierwszej klasie. Mogła mieć tylko nadzieję, że uwierzył w jej tłumaczenie o tym, że ojciec przesłał jej bilet. Nie wyglądała na osobę, która z zasady podróżuje w pierwszej klasie.

Ojciec zawsze podróżował pierwszą klasą i odruchowo kupił Natalie taki sam bilet. Teraz żałowała, że to zrobił.

Konduktor wydał bilet, życzył przyjemnej podróży i wyszedł. Nieznajomy uśmiechnął się i podał jej bilet. Bez słowa wzięła go do ręki.

- To bardzo miłe z pana strony - odezwała się po chwili.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

- Zechce pan zapisać mi swoje nazwisko i adres, żebym mogła oddać panu pieniądze?

- Będziemy mieli mnóstwo czasu, żeby się tym zająć. Może załatwimy tę sprawę po dotarciu do Londynu?

Natalie nie wiedziała, co powiedzieć. Z ciężkim westchnieniem położyła torbę na siedzeniu obok.

- Może się sobie przedstawimy, żeby rozluźnić atmosferę? - zaproponował.

- Zgoda. Mam na imię Natalie.

Nie wiedziała, dlaczego nie podała nazwiska. Czyżby dlatego, że ten mężczyzna ją zauroczył? Ile razy była świadkiem tego, jak jej przyjaciółki na widok przystojnych mężczyzn kompletnie traciły głowę? Ale ona była inna. Raczej zostanie sama do końca życia, niż pozwoli sobie uwierzyć w to, że jest kimś innym, niż była w rzeczywistości.

- Ja mam na imię Ludovic, ale rodzina i przyjaciele nazywają mnie Ludo.

- Ludovic? To dość niespotykane imię.

- W naszej rodzinie nosi je większość mężczyzn. A Natalie? Czy to także rodzinne imię?

- Bynajmniej. Zostałam nazwana po przyjaciółce mojej matki, która zmarła, gdy były nastolatkami. Mama zawsze mówiła, że nadała mi to imię na jej cześć.

- To miłe. Jeśli wolno mi to powiedzieć, odnoszę wrażenie, że w pani żyłach płynie domieszka jakiejś innej krwi. Mam rację?

- Jestem pół-Greczynką. Moja mama urodziła się na Krecie, ale przeprowadziła się do Wielkiej Brytanii w wieku siedemnastu lat.

- A pani ojciec?

- Jest londyńczykiem.

- Zatem ma pani w sobie żar południa i chłód północy. Cóż za fascynująca kombinacja.

- Ujął pan to bardzo poetycko.

Natalie nie chciała być niegrzeczna, ale przed dotarciem do Londynu potrzebowała trochę czasu dla siebie. Zmarszczyła brwi.

- Widzę, że panią obraziłem. Proszę mi wybaczyć, nie miałem takiego zamiaru.

- Nie chodzi o to. Tyle tylko, że muszę jeszcze parę rzeczy przemyśleć przed spotkaniem, które mnie czeka.

- To spotkanie związane z pracą?

Uśmiechnęła się lekko.

- Mówiłam panu, że tata przesłał mi bilet. Jadę się z nim zobaczyć. Ostatni raz widzieliśmy się ponad trzy miesiące temu i rozmawiając z nim, odniosłam wrażenie, że ma jakieś zmartwienie. Mam nadzieję, że to nic związanego ze zdrowiem. Przeżył już jeden zawał.

- Przykro mi to słyszeć. Mieszka w mieście?

- Tak.

- A pani w Hampshire?

- Tak. Mieszkam z matką w niewielkiej wiosce Stillwater. Zna ją pan?

- Tak się składa, że znam. Mam dom niedaleko stamtąd w Winter Lake.

- Och!

Winter Lake było jednym z bardziej znanych kurortów w Hampshire. Miejscowi ludzie nazywali to miasteczko Osadą Milionerów. Ludovic musiał być bardzo majątny, skoro miał tak dom. Nie wiedzieć czemu, świadomość tego faktu sprawiła, że poczuła się nieswojo.

Pochylił się nieco do przodu i położył rękę na oparciu fotela. Dostrzegła przy tym na jego palcu złoty sygnet z onyksem, który zapewne był jakimś rodzinnym klejnotem.

- Skoro mieszka pani z matką, domyślam się, że pani rodzice są rozwiedzeni?

- To prawda.

- Jest pani bardzo związana z ojcem?

To niespodziewane pytanie całkiem ją zaskoczyło. Spojrzała w ocienione długimi rzęsami niebieskie oczy, zastanawiając się, co odpowiedzieć. I jak dużo może wyznać temu nieznanemu.

- W przeszłości byliśmy sobie bardzo bliscy. Po rozwodzie rodziców sprawy nieco się skomplikowały. Ostatnie lata były znacznie lepsze. Poza tym to mój jedyny ojciec i zależy mi na nim. Dlatego tak bardzo chcę dotrzeć do Londynu i przekonać się, co go trapi.

- Pani ojciec jest bardzo szczęśliwym człowiekiem, że ma taką oddaną i troskliwą córkę.

- Staram się taką być. Choć, jeśli mam być szczerą, czasami z trudem mi to przychodzi. Mój ojciec nie jest łatwym człowiekiem i niekiedy naprawdę trudno go zrozumieć. - Co ją podkusiło, żeby opowiadać temu nieznanemu takie intymne szczegóły z ich życia?

- A pan ma dzieci? - spytała, żeby zmienić temat.

Po jego twarzy przebiegł cień i Natalie natychmiast pożałowała, że zadała to pytanie.

- Nie. Dzieci potrzebują stabilizacji, a w obecnej chwili moje życie nie jest zbyt uporządkowane.

- Zgaduję, że nie jest pan obecnie w stałym związku?

Miała wrażenie, że w jego oczach dostrzegła cień rozbawienia. Natychmiast pożałowała tego pytania. Dlaczego miałby chcieć oświecić ją w kwestii swojego życia osobistego? W końcu była jedynie przypadkowo spotkaną osobą, z którą nic go nie łączyło.

- Rzeczywiście.

Tą enigmatyczną odpowiedzią zakończył temat. Natalie stłumiła ziewnięcie i uśmiechnęła się przepraszająco.

- Jeśli nie ma pan nic przeciwko temu, chyba się trochę zdrzemnę. Wczoraj późno wróciłam z kolacji i teraz brak snu daje o sobie znać.

- Proszę się nie krępować. Ja mam trochę pracy do zrobienia, więc doskonale się składa. - Ludo skinął w kierunku otwartego na stoliku laptopa. - Porozmawiamy później.

Zabrzmiało to jak obietnica. Natalie wygodnie oparła głowę o zagłówek i po chwili zasnęła.

Byli w ogrodzie ich domu w Londynie. Tata trzymał ją na rękach i obracał w powietrzu dookoła.

- Tato, przestań! Kręci mi się w głowie - krzyczała.

Nad ich głowami świeciło piękne słońce i zewsząd dochodził śpiew ptaków. Była szczęśliwa. Idyllę przerwała matka, wołając ich na herbatę.

Sen skończył się równie nagle, jak się zaczął. Niestety, był to tylko sen. Sen, w którym czuła się bezpieczna i kochana, a jej rodzice byli ze sobą szczęśliwi.

Powoli wracała do rzeczywistości. Usłyszała dźwięk przesuwanych drzwi i do przedziału zajrzała kelnerka, pchając przed sobą wózek z napojami i przekąskami.

- Życzy pan sobie czegoś do picia, sir? - spytała Ludovica.

Ludo uniósł brwi i spojrzał pytająco na Natalie.

- Widzę, że wróciła pani do świata żywych. Ma pani ochotę na kawę i kanapkę? Jest już prawie pora na lunch.

- Naprawdę? - Poprawiła się w fotelu i automatycznie spojrzała na zegarek.

Ze zdumieniem skonstatowała, że spała ponad godzinę.

- Chętnie napiję się kawy.

- Jaką pani pije? Z mleczkiem?

- Z mleczkiem i z cukrem, poproszę.

- A co z kanapką? - Zwrócił się do kelnerki. - Poproszę o menu.

Kobieta podała mu menu, a on wręczył je Natalie. Spojrzała na wydrukowaną złotą czcionką listę.

- Wezmę tę z szynką i ciemnym pieczywem. Dziękuję.

- Ja poproszę o to samo, tylko kawa czarna.

Począł na zrealizowanie zamówienia, po czym odezwał się ponownie.

- Miałem wrażenie, że coś się pani śniło - zauważył.

Natalie znieruchomiała.

- Czyżbym mówiła przez sen?

- Nie, ale za to lekko pani pochrapywała.

No tak, tego jej tylko brakowało.

- Ja nie chrapię - odparła obronnym tonem. - A przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

- Pani chłopak z pewnością jest zbyt grzeczny, żeby pani o tym powiedzieć - uśmiechnął się i upił łyk kawy.

- Nie mam chłopaka, a gdybym nawet miała, nie powinien pan od razu zakładać, że...

- Że ze sobą sypiacie? - dokończył za nią gładko.

Natalie nie chciała mu się wydać niedoświadczona i naiwna. Ugryzła kawałek kanapki i posłodziła kawę.

- Całkiem dobra. Nie zdawałam sobie sprawy, że jestem taka głodna. To chyba dlatego, że nie zjadłam dziś śniadania.

- Porządne śniadanie to podstawa udanego dnia.

- Moja mama zawsze to powtarza.

- Wspomniała pani, że pochodzi z Krety?

Natalie wychowała się na opowieściach matki o rodzinnym kraju. Ona sama była w Grecji zaledwie kilka razy.

- To prawda. Był pan tam kiedyś?

- Byłem. To piękna wyspa.

- Mnie też się podoba. Chętnie bym tam jeszcze pojechała. - Jej zielone oczy zaśmiały się. - Ciągle jednak coś staje na przeszkodzie. Jak nie praca, to inne zobowiązania.

- Pani kariera musi pochłaniać wiele czasu.

Natalie uśmiechnęła się.

- Nie nazwałabym tego karierą, ale lubię swoją pracę. Razem z mamą prowadzimy niewielki pensjonat.

- Co sprawia pani szczególną przyjemność? Codzienne prowadzenie pensjonatu czy też raczej związane z tym sprawy formalne i finansowe?

Natalie zajęła się prowadzeniem pensjonatu dlatego, że jej ojciec był właścicielem sieci doskonale prosperujących hoteli. To od niego wiele się nauczyła i polubiła to zajęcie.

- Szczerze mówiąc, lubię wszystkie aspekty tej pracy, jednak większość spotkań biznesowych prowadzi moja mama. Jest doskonałą menedżerką i kucharką. Goście po prostu ją uwielbiają. Ja zajmuję się głównie sprawami formalnymi i doglądaniem wszystkiego. Przychodzi mi to z większą naturalnością niż jej.

- Lubi pani być za coś odpowiedzialna?

Jego pytanie wprawiło ją w zakłopotanie. Czyżby uważał, że się przechwala?

- Czy zabrzmiało to tak, jakbym była typem agresywnej bizneswomen?

Przystojny rozmówca potrząsnął przecząco głową.

- Bynajmniej. Zresztą nie ma nic złego w tym, że jest się stanowczym w interesach, zwłaszcza kiedy sytuacja tego wymaga. W moim przekonaniu to duża zaleta.

- Dziękuję. - Natalie z wdzięcznością przyjęła komplement, jednocześnie uzmysławiając sobie, że Ludo prawie wcale nie mówi o sobie.

Ciekawe, czym się zajmował. Sądząc po ubraniu, musiał doskonale zarabiać. Chętnie by się czegoś o nim dowiedziała. Postanowiła zadać mu kilka pytań.

- Nie obrazi się pan, jeśli spytam, jak pan zarabia na życie?

Ludo spojrzał przed siebie, po czym z czarującym uśmiechem zwrócił wzrok na nią. Wstrzymała oddech, odwzajemniając spojrzenie.

- Prowadzę bardzo rozległe interesy w różnych branżach.

- Można więc powiedzieć, że jest pan biznesmenem?

W odpowiedzi wzruszył ramionami. Dlaczego był taki tajemniczy? Czyżby myślał, że jest zainteresowana jego pieniędzmi? Nie, po tym co dla niej zrobił, nie mogła tak o nim myśleć.

- Nie chciałbym psuć pani podróży opowiadaniem o tym, co robię. Zresztą, wolę rozmawiać o pani.

- Powiedziałałam już panu, czym się zajmuję.

- Ale to jeszcze nie mówi, kim pani jest. Chciałbym się więcej dowiedzieć o pani życiu, o tym, co panią interesuje i co pani lubi.

Zarumieniła się. Jego wyznanie sprawiło jej niekłamaną przyjemność. Ostatni raz czuła coś podobnego, kiedy w szkole pocałował ją chłopak, który bardzo jej się wówczas spodobał. Ta fascynacja minęła po kilku miesiącach, ale do tej pory pamiętała uczucie podniecenia, jakiego doświadczyła, gdy ją całował. Pocałunek był niewinny i czuły i zrobił na niej wielkie wrażenie.

Przejechała palcami przez włosy i spuściła oczy. Czuła na sobie wzrok Ludovica. Jak by to było, gdyby teraz ją pocałował? Na pewno zupełnie inaczej niż wtedy w szkole.

Zrobiła głęboki wdech, żeby się uspokoić.

- Jeśli pyta pan o moje hobby i zainteresowania, to jestem pewna, że wydadzą się panu zupełnie zwyczajne, żeby nie powiedzieć nudne.

- Proszę spróbować.

Omam nie powiedziała na głos tego, co pomyślała: Kiedy patrzy pan na mnie w ten sposób, nie mogę się na niczym skoncentrować. Nie mogę oderwać wzroku od dołeczków, które pojawiają się w pana policzkach, gdy się pan uśmiecha.

Zaskoczona wrażeniem, jakie ta myśl na niej zrobiła, pospiesznie odwróciła wzrok.

- Lubię niewyszukane rozrywki. Czytanie, chodzenie do kina. Uwielbiam oglądać filmy, dzięki którym mogę zapomnieć na chwilę o szarej rzeczywistości i przenieść się w inny świat. Dużo słucham muzyki i bardzo lubię długie spacery, zwłaszcza po plaży.

- Nie widzę w tym nic zwyczajnego ani nudnego. Czasami okazuje się, że te najprostsze czynności, które uważamy za dane raz na zawsze, są najlepsze. Zgodzi się pani ze mną? Ja mogę jedynie żałować, że nie mam wystarczająco dużo czasu na te proste przyjemności.

- Przecież to niemożliwe, żeby był pan zajęty przez cały czas. Nie można pracować dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Ludo zdawał się rozważać jej słowa. Nie spuszczał z niej wzroku i kiedy minęła dłuższa chwila, Natalie zaczęła się czuć nieswojo. Spojrzała na zegarek.

- Wkrótce dojedziemy do Londynu - oznajmiła, sięgając po torebkę. Wyjęła z niej długopis i notes. - Może mi pan podyktować swoje nazwisko i adres?

- Równie dobrze możemy to zrobić, kiedy wysiądziemy z pociągu.

Zaczął jeść kanapkę, jakby był przekonany, że Natalie nie będzie mu się sprzeciwiać. Przez chwilę miała nawet zamiar to zrobić, ale zrezygnowała.

- Po prostu zawsze spłacam swoje długi. Nie lubię być nikomu nic winna.

Pogrążyła się w milczeniu. Widząc, że nie dokończyła lunchu, Ludo zmarszczył brwi.

- Niech pani skończy kanapkę - poradził. - Nie jadła pani śniadania, a ma pani przed sobą trudne spotkanie z ojcem.

- Trudne?

- Wyczerpujące emocjonalnie. Jeśli rzeczywiście ma jakiś problem, nie będzie to łatwe dla żadnego z was.

Jego uwaga ponownie rozbudziła w niej niepokój. Jeśli stan zdrowia ojca się pogorszył, to bardzo się zmartwi. Mieli za sobą różne chwile, ale kochała go i nie zniosłaby, gdyby opuścił ją w tak młodym wieku. Miał zaledwie sześćdziesiąt lat.

- Ma pan rację. Na pewno oboje to przeżyjemy. - W zamyśleniu ugryzła kawałek kanapki.

- Jestem przekonany, że niezależnie od tego, co się wydarzy, oboje będziecie dla siebie wsparciem.

W tej chwili zadzwonił telefon Ludovica. Spojrzał na wyświetlacz, żeby sprawdzić, kto to.

- Obawiam się, że będę musiał odebrać. Wyjdę na korytarz.

Kiedy wstał, zobaczyła, jak bardzo jest wysoki. Był zbudowany jak atleta, co dawało się dostrzec nawet pod tym doskonale skrojonym garniturem. Nie mogła oderwać od niego wzroku, niczym zachwycona nastolatka wpatrzona w swojego idola. Skinęła głową w geście przyzwolenia.

- Naturalnie, bardzo proszę.

Kiedy drzwi przedziału otworzyły się, postąpił krok do przodu, ale zatrzymał się na chwilę i zwrócił w jej stronę.

- Tylko niech mi pani przez ten czas nie ucieknie, Natalie, dobrze?

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

- Mam nadzieję, że wszystkie dokumenty są przygotowane?

Osobisty asystent Ludovica, Nick, z którym rozmawiał przez telefon, potwierdził, że wszystko jest w absolutnym porządku.

- Umówiłeś spotkanie na jutro, tak jak prosiłem?

- Tak. Nasz klient ma przyjechać do biura razem ze swoim prawnikiem na dziesiątą czterdzieści pięć. Tak jak pan prosił.

- Pamiętałeś o tym, żeby powiadomić Godricha?

- Naturalnie.

- Dobrze. Wygląda na to, że wszystko załatwiłeś. W takim razie do zobaczenia w biurze. Przejrzemy jeszcze raz dokumenty, żeby się upewnić, czy wszystko jest w dopięte na ostatni guzik.

Ludo skończył rozmowę i oparł się o ścianę przedziału. Odczuwał nietypowe zdenerwowanie. Nie chodziło o czekającą go rozmowę. Był znany z podejmowania śmiałych decyzji, które niektórzy uważali za nieco ryzykowne. Tak w końcu zdobył fortunę.

Nie. Przyczyną jego niepokoju była towarzysząca podróży. Jak to możliwe, żeby tak niepozorna dziewczyna, szczupła i drobna, z długimi jasnymi włosami i ogromnymi zielonymi oczami zawładnęła jego wyobraźnią?

Potrząsnął z niedowierzaniem głową. W niczym nie przypominała długonogich piękności, z którymi zazwyczaj się spotykał. Odkąd usłyszał jej słodki głos, zupełnie go zauroczyła. A jeszcze na dodatek okazała się pół-Greczynką. Cóż za niesłychany zbieg okoliczności.

Wyjrzał przez okno na mijaną okolicę. Przemysłowe budynki wskazywały na to, że dojeżdżają do miasta. Powoli zbliżał się moment, w którym będzie musiał podjąć decyzję, czy chce się poddać zauroczeniu, jakie odczuwał, czy też nie. Natalie chciała zwrócić mu pieniądze za bilet, choć on niechętnie dawał swój prywatny adres obcym ludziom, nawet tak uroczym i ładnym jak ona.

Choć w interesach często kierował się intuicją, w życiu prywatnym nigdy nie podejmował nieprzemyślanych decyzji. Doskonale wiedział, jak zwodnicze może być pożądanie i dokąd może człowieka zaprowadzić. Miał w tym zakresie niezbyt dobre doświadczenia. Chętnie obdarowywał swoje kobiety drogimi podarkami. Dawał im piękne stroje, cenną biżuterię, ale one zawsze pragnęły więcej. Miały oczekiwania, których nie był w stanie spełnić. Większość z nich najchętniej zaprowadziłaby go przed ołtarz. A na to nie chciał się zgodzić, niezależnie od tego, jak bardzo jego ukochana rodzina przypominała mu, że już najwyższa pora, by się ustatkował.

Jego matka pragnęła zostać babcią. Jej jedyny syn miał już trzydzieści sześć lat i nic nie wskazywało na to, żeby miał spełnić to marzenie. Miała nadzieję, że w końcu pozna „odpowiednią” kobietę,

czyli taką, która spełni oczekiwania jej i męża. Niełatwo było jednak spotkać taką, która bardziej niż jego majątku pragnęłaby jego samego i dzieci. Ludo jak magnes przyciągał do siebie płytkie, czasami nawet zepsute kobiety, których powinien unikać jak ognia.

Prawda była taka, że miał już serdecznie dosyć całej tej szopki z małżeństwem. W skrytości ducha marzył o poznaniu kobiety podobnej do niego - cieplej, inteligentnej, obdarzonej poczuciem humoru i łagodnym usposobieniem. Dlatego nie chciał zdradzić Natalie, kim jest. Gdyby się dowiedziała, jak bardzo jest bogaty i w jakim środowisku się obraca, nigdy nie miałby pewności, czy spotyka się z nim dla niego, czy też dla jego pieniędzy. I tak już zdradził jej, że mieszka w Winter Lake. Zresztą, zapewne i bez tego domyśliła się, że jest zamożny. Podróżował pierwszą klasą, kupił jej bilet i miał na sobie drogi garnitur.

Powiedziała mu, że bilet przysłał jej ojciec. Czy to oznaczało, że był bogatym człowiekiem? Jeśli tak, to Natalie zapewne przywykła do życia na pewnym poziomie. Czy szukała kogoś równie majątnego jak ona?

Ludo uznał, że zamiast dawać jej swój adres, poprosi ją o telefon. W ten sposób będzie miał kontrolę nad sytuacją. Umówi się z nią na drinka i zorientuje co do jej zamiarów. Jeśli sprawy między nimi ułożą się pomyślnie, chętnie zdradzi jej więcej szczegółów dotyczących własnego życia.

Zadowolony z podjętej decyzji, westchnął głęboko i wsunął telefon do kieszeni marynarki. Zanim nacisnął przycisk otwierający drzwi, spojrzął przez szybę na siedzącą w środku dziewczynę. Z podpartą na zwiniętej dłoni brodą wyglądała przez okno. Na ten widok automatycznie się uśmiechnął. Nie mógł się już doczekać, kiedy zaproponuje jej spotkanie. W końcu dlaczego miałyby się nie zgodzić?

- Nie rozumiem. Mówi pan, że mamy się spotkać na drinka?

Natalie patrzyła z niedowierzaniem na stojącego obok niej Adonisa. Najwyraźniej się prześłyszała. Propozycja Ludovica zabrzmiała tak, jakby zapraszał ją na randkę. Dlaczego jednak miałyby to robić? To nie miało żadnego sensu. Może po prostu źle go zrozumiała.

Stali na peronie i nie było kobiety, która by się za nim nie obejrzała. Na pewno zastanawiały się, jak to możliwe, żeby taka szara myszka jak ona na tak długo przykuła jego uwagę.

- Dokładnie tak.

Jego błękitne oczy patrzyły na nią intensywnie. Siła tego wzroku sprawiała, że czuła się jak targana wiatrem chorągiewka, która w każdej chwili może zostać porwana przez wichurę. Przycisnęła do siebie czerwoną torbę, jakby była to tarcza ochronna. Propozycja Ludovica zamiast poprawić jej samopoczucie, sprawiała, że poczuła się niepewnie. Fakt, że była ubrana w dżinsy i indyjską bluzkę, wcale jej nie pomógł.

- Ale dlaczego? Poprosiłam jedynie o pański adres, żeby zwrócić pieniądze za bilet. Powiedział pan, że jest bardzo zajęтым człowiekiem. Po co więc zapraszać mnie na drinka, kiedy najzwyczajniej w świecie mogłabym przesłać panu czek?

Potrząsnął głową, jakby jej odpowiedź go rozbawiła. Najwyraźniej nie był przyzwyczajony do tego, żeby kobiety mu się sprzeciwiały.

- Powiedzmy, że robię to po to, aby znów się z panią zobaczyć, Natalie. Czy taka możliwość nie powstała w pani głowie? W końcu powiedziała mi pani w pociągu, że z nikim się aktualnie nie spotyka.

Rzeczywiście tak było. Zrobiła to po uwadze Ludovica na temat chrapania. Na samo wspomnienie zarumieniła się jak piwonia.

Mimo zakłopotania podniosła głowę i spojrzała mu wyzywająco w oczy.

- A pan? Czy pan jest wolny? Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że ma pan żonę i sześcioro dzieci.

Ludo odrzucił do tyłu głowę i głośno się roześmiał. Ten śmiech podziałał na jej zmysły w zaskakujący sposób. Poczuli się tak, jakby ktoś przejechał po jej skórze delikatnym piórkiem. Owszem, miała ochotę go znów zobaczyć, nawet jeśli pochodził z zupełnie innego świata niż ona.

- Zapewniam panią, że nie jestem żonaty i nie mam dzieci. Mówiłem już, że jestem na to zbyt zajęty. Nie wierzy mi pani?

Jego twarz spoważniała. Wokół nich było coraz mniej ludzi.

Natalie wzruszyła ramionami.

- Mam jedynie nadzieję, że mówi pan prawdę. To dla mnie bardzo ważne. W takim razie zgoda. Kiedy mielibyśmy się spotkać?

- Jak długo zamierza pani zostać w Londynie?

- Myślę, że kilka dni. Chyba że się okaże, że tata potrzebuje mnie na dłużej. - Na samą myśl o tym, że ojciec mógłby być poważnie chory, zadrżała.

- Skoro tak, zdaje się, że nie mamy zbyt dużo czasu. Proponuję zatem, żebyśmy się spotkali jutro wieczorem. Co pani na to? Mógłbym zarezerwować dla nas stół u Claridges. Która godzina pani odpowiada?

- Myślałam, że mamy się spotkać jedynie na drinka?

- Nie ma pani zwyczaju jadać kolacji?

- Tak, ale...

- A zatem o której?

- O ósmej?

- Niech będzie o ósmej. Niech mi pani poda swój numer telefonu. Zadzwoń, gdybym miał się spóźnić.

- Zgoda, ale proszę nie zapomnieć, że to ja mogę się spóźnić. Jeśli mój ojciec nie będzie się czuł dobrze, to mogę nie zdążyć. Poproszę zatem o pański numer telefonu.

Ludo uśmiechnął się enigmatycznie i zapisał jej swój numer na kartce.

Nie potrafiła przyzwyczać się do tego, że drzwi do wielkiego wiktoriańskiego budynku, w którym mieszkał ojciec, otwierał portier. Czowała się tu trochę nie na miejscu, jakby udawała kogoś lepszego, niż w rzeczywistości jest.

Matka mieszkała w zupełnie innych warunkach. Była miłośniczką prostoty i naturalności, podczas gdy ojciec był prawdziwym hedonistą, który aż do przesady był rozmiłowany w posiadaniu materialnych dóbr. Choć ciężko pracował, miał skłonność do lekkomyślnego wydawania pieniędzy.

Teraz jednak, kiedy jechała windą do jego mieszkania, nie chciała o tym myśleć. Była zaniepokojona tym, czego za chwilę się dowie i co zobaczy.

Kiedy Bill Carr otworzył drzwi, jej najgorsze podejrzenia potwierdziły się. Wyglądał okropnie. Odkąd ostatnio go widziała, niezwykle się postarzał. Był wysokim, przystojnym mężczyzną, noszącym się z godnością, ale dziś wyglądał na zaniedbanego człowieka, który potrzebuje czyjegoś zainteresowania. Miał wygniecioną koszulę, a spodnie wyglądały, jakby w nich spał. W rękę trzymał szklankę z dużą ilością whisky. Kiedy otworzył usta, żeby się z nią przywitać, poczuła wyraźny zapach alkoholu.

- Natalie! Całe szczęście, że przyjechałaś! Myślałem, że już się ciebie nie doczekam!

Objął ją i uścisnął na powitanie. Natalie odstawiła torbę i postarała się przybrać beztroską minę. Instynkt podpowiadał jej, że sprawa jest poważniejsza, niż początkowo sądziła.

Uniosła głowę, starając się, aby jej uśmiech był pokrzepiający.

- Nigdy cię nie zawiodłam, tato. - Pocałowała go w policzek, wciągając w nozdrza znajomy zapach wody po goleniu zmieszany z zapachem whisky.

- Miałaś dobrą podróż? - spytał, zamykając za nią drzwi.

- Tak. Miło było podróżować pierwszą klasą, ale naprawdę nie musiałeś narażać się na takie koszty.

Mimo woli przypomniawsza sobie swojego uroczego towarzysza podróży. Ludovica. Podobało jej się to imię. Miało w sobie nutkę tajemniczości, podobnie jak mężczyzna, który je nosił. Nie zdradził jej swojego nazwiska, ale i tak każda chwila wspólnie spędzonej podróży wryła się w jej pamięć na zawsze. Zwłaszcza jego niski, seksowny głos i niezwykle błękitne oczy. Na myśl o tym, że jutro mają się spotkać na kolacji, jej serce podskoczyło z radości.

- Zawsze chciałem ci dać wszystko, co najlepsze, kochanie. Moje rozstanie z mamą niczego w tym względzie nie zmieniło. A tak przy okazji, jak ona się czuje?

To pytanie przywołało ją do rzeczywistości. Natalie doskonale wiedziała, że ojciec nigdy nie doszedł do siebie po rozwodzie z żoną. Miał poczucie straty i nic nie mogło tego zmienić.

- Doskonale. Prosiła, żebym ci przekazała pozdrowienia. Ma nadzieję, że ty też masz się dobrze. Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

- To dobra kobieta. Najlepsza, jaką kiedykolwiek znałem. Nie mogę odżalować, że nie doceniłem tego, kiedy byliśmy razem. Natomiast co do mojego samopoczucia... Obawiam się, że nie mam najlepszych wiadomości. Chodźmy do kuchni. Zrobię ci herbaty i wyjaśnię, o co chodzi.

Te słowa były potwierdzeniem jej najgorszych obaw. Ruszyła za ojcem do nowoczesnej kuchni i patrzyła, jak przygotowuje herbatę. Czy jej się zdawało, czy lekko drżały mu przy tym ręce? Kiedy nastawił wodę, wziął do ręki kieliszek z whisky i usiadł ciężko na kuchennym stołku.

- Co się stało, tato? Znów masz bóle w klatce piersiowej? Czy to dlatego chciałeś się ze mną tak pilnie zobaczyć?

Ojciec upił spory łyk whisky i z głośnym trzaskiem odstawił szklankę na stół. Przez dłuższą chwilę starał się zebrać myśli.

- Natalie, tym razem nie chodzi o moje zdrowie. Chodzi o pieniądze.

Natalie była w szoku. Ojciec najwyraźniej mówił poważnie.

- Coś poszło nie tak? Wiem, że w kraju panuje kryzys, ale przecież zawsze potrafiłeś sobie radzić, tato.

Bill Carr potrząsnął głową.

- Od dwóch lat moje hotele nie przynoszą żadnego zysku, skarbie. Głównie dlatego, że nie dokonałem w nich niezbędnych modernizacji. Nie stać mnie już na utrzymywanie takiej ilości personelu. Jak więc widzisz, nie chodzi jedynie o kryzys.

- Ale dlaczego nie dokonałeś tych modernizacji? Zawsze mi mówiłeś, że na tym interesie zrobiłeś fortunę.

- To prawda, zrobiłem. Ale nie byłem w stanie jej utrzymać. Nie mam prawie nic, Natalie. Obawiam się, że będę zmuszony sprzedać hotele i spłacić tymi pieniędzmi część długów, jakie zaciągnąłem.

Natalie nie miała pojęcia, co powiedzieć.

- Jest aż tak źle?

Ojciec potrząsnął głową i wstał.

- Wszystko w życiu schrzaniłem - oznajmił. - Sądząc po tym, jak się zachowywałem, zasłużyłem sobie na to. Miałem wszystko, o czym mężczyzna może marzyć: wspaniałą żonę, cudowną córkę i pracę, którą uwielbiałem. Odrzuciłem jednak to wszystko, znęcony przyjemnościami życia.

- Masz na myśli kobiety i alkohol?

- To i całą resztę. Zważywszy na tryb życia, jaki prowadziłem, nic dziwnego, że dorobiłem się zawału.

Natalie ujęła go za rękę i uściśliła. Niezależnie od tego, jak bardzo zaskoczyła ją wzmianka o „całej reszcie”, chciała go teraz pocieszyć.

- To wcale nie oznacza, że będziesz miał kolejny. Zobacysz, jeszcze wszystko się ułoży. Powinieneś tylko przestać się obwiniać za to, co zrobiłeś w przeszłości, i sobie wybaczyć. Potem musisz postanowić, że więcej nie popełnisz tych samych błędów, i bardziej o siebie dbać. Powoli ze wszystkim sobie poradzisz. Komu miałbyś sprzedać hotele?

- Człowiekowi, który nosi w świecie biznesu przydomek Alchemik. Wszystko potrafi zamienić w złoto. Nazywa się Petrakis i jest Grekiem. Przetawiał mi propozycję nie do odrzucenia. Przynajmniej wiem, że ma pieniądze, a ja pilnie potrzebuję gotówki, Nat. Bank żąda natychmiastowej wpłaty pieniędzy albo uczynią ze mnie bankruta.

- Nie masz innych możliwości? A to mieszkanie? Przecież należy do ciebie?

Ojciec potrząsnął głową.

- Jest obciążone kredytem hipotecznym. - Mimowolnie potarł ręką okolicę serca.

Natalie od razu się zaniepokoiła.

- Źle się czujesz, tato? Mam zadzwonić po lekarza?

- Nie, muszę tylko trochę odpocząć i przestać pić tyle whisky. Może zrobiłabyś mi filiżankę herbaty?

- Naturalnie. Połóż się na kanapie w salonie, a ja ci ją zaraz przyniosę.

Ojciec pocałował ją w czoło i uśmiechnął się do niej czule.

- Jesteś dobrą dziewczyną, Natalie. Najlepszą córką na świecie. Żałuję, że nie mówiłem ci tego częściej.

- Zawsze wiedziałam, że mnie kochasz.

- Cieszę się, że tak myślisz. Czy mógłbym cię prosić o małą przysługę?

- Zrobię dla ciebie wszystko, co będę mogła.

- Chciałbym, żebyś poszła jutro ze mną na to spotkanie z Petrakisem. Jako wsparcie moralne. Zrobisz to dla mnie?

Natalie instynktownie czuła, że nie będzie to łatwe. Patrzenie, jak ojciec pozbywa się czegoś, na co pracował całe życie, będzie dla niej wielkim ciosem. Jakiś gruby Grek przejmie to wszystko, nie dbając o to, że być może złamie jej ojcu serce...

- Oczywiście, że tak. - Dotknęła dłonią jego policzka. - A teraz zrobię ci herbaty.

Ojciec ruszył do wyjścia, a jego niegdyś szerokie ramiona były bezradnie opuszczone wzdłuż ciała. Natalie nie należała do ludzi, którzy bezpodstawnie uprzedzają się do innych, ale teraz mogłaby zabić tego Alchemika. Na pewno zaproponuje ojcu za hotele śmiesznie małą cenę, choć bez wątpienia stać go na zapłacenie dużo wyższej. W ten sposób pozbawi ojca możliwości ponownego stanięcia na nogi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Zarówno Natalie, jak i jej ojciec nie spali tej nocy dobrze. Bill kilka razy wstawał z łóżka, a za którymś razem Natalie usłyszała, że miał torsje. Pobiegła przerażona do jego sypialni, ale poprosił, żeby zostawiła go samego. Niechętnie wróciła do swojego pokoju.

W sumie spała nie więcej niż trzy godziny i obudziła się bardziej zmęczona niż wieczorem. Zajrzała do sypialni ojca i kiedy upewniła się, że żyje, poszła do kuchni zaparzyć mocnej kawy i zrobić tosty. Zawołała go na śniadanie.

Bill Carr nie prezentował się tego ranka najlepiej. Jasno świecące słońce jedynie pogarszało sprawę. Jego twarz miała szary odcień, a pod oczami malowały się ogromne cienie. Udało mu się zjeść jeden tost i wypić dwie filiżanki kawy.

- Można powiedzieć, że teraz jestem już gotowy na wszystko - oznajmił, kiedy skończył.

- Nie będziesz sam, tato. Obiecuję, że będę przy tobie przez cały czas.

- Wiem, kochanie. Naprawdę to doceniam i obiecuję ci, że któregoś dnia ci to wynagrodzę.

- Nie musisz mi niczego wynagradzać. Jesteśmy rodziną, pamiętasz? Chcę tylko, żebyś był szczęśliwy. O której mamy być w biurze u tego Petrakisa?

- Za kwadrans piąta.

- Dobrze. Zamówię dla nas taksówkę. Gdzie jest jego biuro?

- W Westminster.

- Czyli całkiem blisko. Idź się przygotuj. Chcesz, żebym ci coś wyprasowała? Może pójdziemy sprawdzić?

- Nie, kochanie, nie ma takiej potrzeby. Wszystko mam przygotowane.

- To dobrze. - Natalie spojrzała na wiszący na ścianie zegar. - W takim razie zaczniemy przygotowania. Nie chcielibyśmy się spóźnić.

- Na egzekucję? - uśmiechnął się gorzko.

- Wiem, jak bardzo jest to dla ciebie trudne. Poświęciłeś tym hotelom większość swojego życia. Ale może to będzie początek czegoś nowego? Czegoś, co będzie równie przyjemne, ale mniej absorbujące? Z każdej sytuacji jest jakieś wyjście.

- Jak miałbym zacząć nowy biznes, skoro nie mam grosza przy duszy?

- Może mógłbyś zarabiać w inny sposób?

- Nic innego nie potrafię robić. - Bill westchnął ciężko i przejechał palcami przez srebrne włosy.

- A jeśli uda nam się przekonać tego Petrakisa, żeby zachował się po ludzku i zapłacił ci za te hotele przyzwoitą sumę? I tak zarobi na tych hotelach krocie, więc może mógłby ci godnie zapłacić?

- Kochanie... Nie chcę cię urazić, ale niewiele wiesz o takich ludziach jak on. Jak sądzisz, w jaki sposób zdobył taką fortunę? Na pewno nie przez humanitarne podejście do robienia interesów. Nie ma takich argumentów, które byłyby w stanie go przekonać.

W oczach Natalie pojawiła się złość.

- To tak się teraz robi interesy? Uważa się, że ktoś odniósł sukces, jeśli idzie bezpardonowo do przodu, nie bacząc na to, jakie spustoszenia za sobą zostawia i jakie szkody wyrządza, byle tylko osiągnął to, czego pragnie, tak?

Już nienawidziła tego greckiego milionera, chociaż jeszcze nie widziała go na oczy. Miała też inne zmartwienia. Domyślała się, że po spotkaniu z tym Petrakisem ojciec nie będzie się czuł najlepiej. Jak więc będzie mogła go zostawić, żeby pójść na kolację z Ludovikiem?

- Tak to właśnie wygląda, skarbie, ale nie powinnaś zawracać sobie tym głowy. Poprosiłem cię, żebyś mi towarzyszyła, ale to moje zmartwienie. A teraz chodźmy się przygotować.

Westchnął zrezygnowany i ruszył przygarbiony do sypialni, żeby się ubrać.

- Ludovic? Jak się miewasz? W całym mieście są takie korki, że ledwo dotarłem na czas.

Ludo wyglądał przez okno swojego biura, skupiony na jednej myśli. Dziś wieczorem zobaczy Natalie. Zamknął oczy, usiłując sobie przypomnieć jej zapach i spojrzenie błękitnych oczu, których kolor przypominał mu kryształowo czystą wodę w górskim jeziorze. Już dawno nie odczuwał takiego niepokoju przed spotkaniem z kobietą... jeśli w ogóle kiedykolwiek. Kiedy więc tuż za jego plecami rozległ się tubalny głos Stephena Godricha, jego prawnika, omal nie podskoczył.

Uśmiechnął się krzywo i czym prędzej wrócił myślami do rzeczywistości. Później będzie miał czas na fantazjowanie na temat Natalie, teraz musi się zająć interesami. Wyciągnął na powitanie rękę.

- Witaj, Stephen. Świetnie wyglądasz. Tak dobrze, że zaczynam się zastanawiać, czy nie za dużo ci płacę - zażartował.

W oczach starszego mężczyzny pojawił się wyraz niepokoju, szybko się jednak opanował.

Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i otarł nią spocone czoło.

- To cena, jaką płacę za te wszystkie służbowe kolacje, przyjacielu. Wiem, że powinienem mniej jeść, ale wszyscy przecież mamy jakieś słabości, czyż nie? Czy twój klient już przyjechał?

Ludo spojrział na platynowego roleksa i zmarszczył czoło.

- Obawiam się, że nie. Wygląda na to, że się spóźni. Poproszę Janet, żeby zrobiła nam kawy.

- Doskonały pomysł. Może przynieść do niej kilka biszkoptów?

Ludo skinął głową. Wydał polecenie sekretarce i usiadł za szerokim stołem, obok swojego asystenta Nicka i Amelii Redmond, która miała w jego imieniu kupić tę sieć hoteli. Obok nich usadowił się Stephen Godrich. Nie wiadomo dlaczego, przypomniało mu się nagle, że rodzina Nicka

pochodzi z Krety. To oczywiście ponownie przypomniało mu Natalie, której matka także tam się wychowała.

Bardzo chciał mieć już to spotkanie za sobą. Poczł nagłą potrzebę, żeby pójść na basen i trochę poćwiczyć na siłowni. Nie po raz pierwszy zabrzmiało mu w głowie pytanie Natalie „Czy pracuje pan przez cały czas?”.

Zmarszczył brwi. Został wychowany w kulcie pracy i nie wyobrażał sobie, że można żyć inaczej. Dochodziło do tego, że kiedy odpoczywał, miał z tego powodu wyrzuty sumienia. Zupełnie, jakby zapomniał o tym, że od czasu do czasu ciało potrzebuje wypoczynku, żeby się zresetować. Doskonale wiedział, że gdyby chciał, mógłby wziąć roczny urlop, ale co miałby wtedy robić? A co ważniejsze, z kim?

W tym momencie do pokoju weszła sekretarka z kawą.

- Przyjechał pan Carr. Towarzyszy mu córka i prawnik, pan Nicholas. Czy mam ich wprowadzić?

- Bardzo proszę. I proszę spytać, czego się napiją.

Zdziwił się, że Bill Carr przyszedł na spotkanie z córką. Nie wiedział, że ma ona jakieś udziały w tych hotelach, a nie miał ochoty na jakiegokolwiek komplikacje. Wyraz twarzy Nicka powiedział mu, że był równie zdziwiony tym faktem. Janet otworzyła drzwi, żeby wpuścić nowo przybyłych. Ludo wstał na powitanie.

Kiedy ujrzał piękną blondynkę wchodzącą do jego biura, serce podskoczyło mu w piersi. Przed nim stała Natalie.

A więc to ona była córką Billa Carra, właściciela sieci hoteli, które zamierzał nabyć? Czyżby los spletał mu figła? W jej oczach dostrzegł takie samo zaskoczenie, jakie, zapewne, dało się dostrzec w jego własnych. On sam był zdumiony, ale przede wszystkim odczuł na jej widok ogromną radość.

Tym razem była ubrana w obcisłe dzinsy i satynową tunikę, które różniły się od formalnego stroju pozostałych. Wyglądała niezwykle świeżo i młodo. Ludo zdawał sobie sprawę, że znalazł się w niesłychanie trudnej sytuacji. Natalie nie pokazała po sobie, że już się z nim spotkała. Niełatwo jej będzie zaufać mu po tym, jak uświadomiła sobie, że to on jest człowiekiem, który ma kupić hotele ojca i to wcale nie za wygórowaną cenę.

Żeby zyskać nieco na czasie, Ludo przeniósł wzrok na towarzyszących jej mężczyzn.

- Który z panów jest Billem Carrem?

Jego głos zabrzmiał ostrzej, niż zamierzał. Cała sytuacja wyprowadziła go z równowagi i potrzebował trochę czasu, żeby odzyskać nad sobą panowanie. Jeden z mężczyzn postąpił do przodu i wyciągnął na powitanie rękę.

- To ja. A to mój prawnik, Edward Nicholas, i córka Natalie.

Natalie nie podeszła, żeby się z nim przywitać. W jej oczach dostrzegł ostrzeżenie, żeby się nie przyznawać do znajomości z nią. W duchu przyznał jej rację.

- Domyślam się, że mam przyjemność z panem Petrakisem? - spytał Bill Carr.

- Zgadza się. - Ludo skinął głową. - Proszę usiąść. Sekretarka zaraz przyniesie nam napoje, ja w tym czasie przedstawię państwu resztę osób.

Kiedy prezentacja została dokonana, nalał sobie wody i napił się. Musiał wziąć się w garść i nie pozwolić, aby ktokolwiek dostrzegł, jak bardzo widok Natalie wyprowadził go z równowagi. Janet przyniosła kawę z biszkoptami i zamknęła za sobą drzwi. Ludo poprosił Amelię i Nicka, żeby wprowadzili jego klientów w szczegóły umowy. Bill Carr i jego prawnik z uwagą słuchali jego oferty. Zadawali pytania i sporządzali notatki.

Kiedy tylko spojrział na Natalie, miał poczucie winy wynikające z faktu, że wykupywał interes jej ojca. Starał się przypomnieć sobie to, co opowiadała mu o nim w pociągu. „Czasami zachowuje się w nieprzewidywany sposób i nie zawsze potrafię go zrozumieć”. Ludo zastanawiał się, czy ma to cokolwiek wspólnego z tym, w jaki sposób postanowił wydać swoje pieniądze. Ludo wiedział, że jego klient miał kosztowne hobby i cieszył się reputacją osoby nieco lekkomyślnej. Nic dziwnego, że teraz, kiedy stanął wobec konieczności sprzedaży hoteli po zaniżonej cenie, musiał być mocno sfrustrowany.

Kiedy asystenci Ludovica zakończyli swoje wystąpienie, prawnik przedstawił sumę, jaką byli skłonni zapłacić. Musieli być pewni, że Bill Carr jest w pełni świadomy każdego aspektu sprawy.

Pozostało im tylko podpisać umowę i przesłać pieniądze na konto Billa.

Stephen Godrich przedstawił Billowi stosowne dokumenty do podpisania, Natalie jednak położyła na nich rękę.

- Panie Petrakis... Jest pan przekonany o tym, że suma, jaką oferuje pan mojemu ojcu, jest dostatecznie wysoka, wzięwszy pod uwagę wartość hoteli?

Panie Petrakis? Ludo omal się nie uśmiechnął

- Czy jest dostatecznie wysoka?

- Tak. Dobrze pan wie, że hotele, które pan kupuje, są w doskonałym stanie i przynoszą niemałe zyski. Z tego co wiem, jest pan niezwykle majątnym człowiekiem i na pewno stać pana na to, żeby zapłacić ojcu sumę, która będzie dla niego mniej obraźliwa, a którą mógłby zainwestować w jakieś mniejsze przedsięwzięcie.

Po jej słowach w pokoju zapanowała cisza. Nikt się nie poruszył i nie odezwał. Wszyscy byli w szoku.

Twarz Natalie płonęła, a jej oczy ciskały gromy, zaś sam Ludo był tak zaskoczony jej wystąpieniem, że nie wiedział, co odpowiedzieć. Po chwili jednak do głosu doszedł jego instynkt samozachowawczy i powoli zaczęła w nim wzbierać wściekłość.

Pochylił się w jej kierunku poprzez stół i złożył ręce.

- Sugeruje pani, że suma, jaką zaproponowałem pani ojcu, jest obraźliwie niska, tak?

- Tak.

- A czy wie pani, ilu potencjalnych innych kupców miał pani ojciec? Jeśli nie, to może pani go o to spyta.

- Kochanie, wiem, że chcesz mi pomóc, ale pan Petrakis był jedynym chętnym. Obaj jesteśmy realistami i wiemy, jak wygląda rynek nieruchomości. Jestem za jego ofertę niewymownie wdzięczny. Moje hotele nie są już tak rentowne jak w przeszłości. Trzeba w nie zainwestować sporo pieniędzy, żeby znów zaczęły zarabiać. Powinnaś zdawać sobie z tego sprawę.

Natalie przygryzła wargę i spojrzała na ojca ze smutkiem.

- Ale przez to wszystko stan twojego zdrowia znacznie się pogorszył, tato. Z czego będziesz żył, jeśli nie będziesz miał środków na rozpoczęcie nowej inwestycji? Tylko o to mi chodzi.

Te słowa Natalie sprawiły Ludovica w podziw, nawet pomimo tego że jej oskarżenie tak bardzo go dotknęło. Widać było, że kocha ona ojca i że jego los nie jest jej obojętny. Przebaczyła mu błędne decyzje z przeszłości, nawet jeśli miały zgubny wpływ na jej życie. Tym bardziej chciał ją lepiej poznać. Najpierw jednak musiał załatwić interesy. Spojrzał na Billa Carra.

- Skoro tak, chciałbym zadać panu jedno pytanie, panie Carr. Czy chce pan, żebyśmy podpisali umowę na ustalonych wcześniej warunkach, czy też zmienił pan zdanie i zamierza się pan wycofać?

Zadając to pytanie, spojrzał wyzywająco na Natalie, jakby chciał jej powiedzieć, że to nie przez swoje miękkie serce stał się tak bogatym człowiekiem, jakim jest. Owszem, chciał ją zobaczyć w swoim łóżku, ale nie kosztem zrezygnowania z zasad, którym był wiernym od lat. Nie zrezygnuje z nich dla nikogo...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Umowa została podpisana. Kiedy opuszczali biuro, Natalie nawet nie spojrzała na Ludovica. Żałowała, że kolacja, na którą tak się cieszyła, nie odbędzie się.

Nie mogła się przecież z nim spotkać po tym, jak odmówił pomocy jej ojcu. Najwyraźniej pieniądze były dla niego ważniejsze niż ludzkie uczucia. Kiedy przechodziła obok niego, celowo odwróciła wzrok, choć serce mimo woli zabiło jej żywiej. Jego zapach, ciepło bijące z jego ciała nie pozostawiały jej obojętnej.

- Natalie?

Ku jej zdumieniu ujął ją lekko za rękę i zatrzymał.

- Jeśli pozwolisz, chciałbym chwilę z tobą porozmawiać.

Zanim zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować, Ludo zwrócił się do swoich współpracowników.

- Chciałbym zamienić słowo z panną Carr.

Jego głos zabrzmiał tak stanowczo, że wszyscy wstali bez słowa i ruszyli do wyjścia. W drzwiach pojawił się Bill Carr z zatroskanym wyrazem na twarzy.

- Czy mógłbym wiedzieć, dlaczego chce pan rozmawiać na osobności z moją córką? Jeśli jest pan na nią zły za to, że wystąpiła w mojej obronie, to proszę tego nie brać do siebie. Jestem pewien, że nie chciała pana urazić, panie Petrakis.

Natalie nie mogła uwierzyć w to, co słyszy. Jak jej ojciec mógł być tak miękki? Zachowywał się, jakby Ludovic był jakimś bogiem. Jedno jest pewne, ona nie ma zamiaru go naśladować.

- Niech się pan nie martwi, panie Carr. Może pan być pewien, że absolutnie nie wzięłem tego wybuchu do siebie. Chciałbym po prostu zamienić z pańską córką kilka słów na osobności.

Natalie poczuła się jak jakiś przedmiot. Skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała wyzywająco na Ludovica.

- Cokolwiek chce mi pan powiedzieć, panie Petrakis, proszę się pośpieszyć. Chcę pójść do banku, zanim go zamkną.

- Zapewne po to, żeby się przekonać, że pieniądze pani ojca dotarły na konto - powiedział zimno, unosząc drwiąco brew.

Natalie nie wiedziała, jak udało jej się powstrzymać przed wymierzeniem mu policzka.

- Pieniądze mojego ojca mnie nie interesują. Może trudno panu w to uwierzyć, ale posiadam własne konto.

- Miło mi to słyszeć. Może usiądzie pani na chwilę, żebyśmy mogli porozmawiać?

Natalie odwróciła się do ojca, który najpewniej nie rozumiał nic z tego, co się tu działo.

- Tato, poczekasz na mnie na zewnątrz? Jestem pewna, że to nie potrwa długo.

- Będę w kawiarni naprzeciwko, kochanie. Do widzenia, panie Petrakis.

- Miło było robić z panem interesy, panie Carr.

Gdy tylko za ojcem zamknęły się drzwi, Natalie zwróciła się w stronę Ludovica.

- Co chce mi pan powiedzieć po tym, co pan zrobił? Zresztą cokolwiek by to było, wcale nie jestem pewna, czy chcę to usłyszeć. Chyba że zamierza pan przeprosić za to, że jest pan człowiekiem pozbawionym ludzkich uczuć. Choć, szczerze mówiąc, bardzo w to wątpię. Lepiej będzie, jak postaram się o wszystkim zapomnieć i ruszę w swoją stronę.

Twarz Ludovica przybrała lodowaty wyraz.

- Pani oburzenie jest całkowicie nieuzasadnione. To, co zaszło między mną a pani ojcem, to były interesy. Prosta sprawa. Jeśli pani tego nie dostrzega, jest pani bardziej naiwna, niż sądziłem. To, że nie ma pani pojęcia o prowadzeniu interesów i o prawach rządzących rynkiem, nie ulega wątpliwości. Pani ojciec natomiast ma tego pełną świadomość i zapewne doskonale zdaje sobie sprawę, ile miał szczęścia, że złożyłem mu ofertę kupna tych hoteli. Dzięki tym pieniądzązom będzie mógł spłacić przynajmniej część swoich długów.

Natalie nie potrafiła ukryć zaskoczenia.

- Skąd pan wie o jego długach?

- Zawsze staram się dowiedzieć czegoś o ludziach, z którymi robię interesy. - Ludovic westchnął i potarł dłonią gładko ogoloną brodę. - Naprawdę bardzo mi przykro z powodu kłopotów, w jakich znalazł się pani ojciec, ale to nie czyni mnie za nie odpowiedzialnym. Ja także prowadzę interesy i muszę o nie dbać.

- Nie mam co do tego wątpliwości.

Natalie wiedziała, że jego słowa nie są pozbawione słuszności. To ojciec był winien temu, że miał poważne problemy finansowe i nie był już w stanie prowadzić hoteli. Jego kosztowne przyzwyczajenia doprowadziły do tego, że znalazł się w obecnej sytuacji. Nie mogła obciążać winą Ludovica za to, że nie zapłacił więcej. Wiedziała przecież, że jest nieprzeciętnym człowiekiem. Udowodnił to, płacąc spontanicznie za jej bilet.

Wzięła uspokajający oddech, choć nadal była bardzo wzburzona. Dlaczego tak bogaty człowiek jak Ludovic nie mógł wykazać odrobiny więcej zrozumienia dla kogoś, kto znalazł się w tarapatkach? Czyż nie mówiło się nieustannie o tym, że biznes powinien być w tych czasach bardziej etyczny, a nie nastawiony jedynie na zysk?

- Czy to wszystko, co miał mi pan do powiedzenia? - zapytała, mając w duchu nadzieję, że chciał rozmawiać z nią o czymś więcej niż tylko o interesach.

Jakby czytając w jej myślach, Ludovic uśmiechnął się w taki sposób, że Natalie zadrżała.

- Nie. Czyżby zapomniała pani, że jesteśmy umówieni dziś na kolację?

- Nie, nie zapomniałam. Ale to było, zanim się dowiedziałam, że zamierza pan wykupić hotele mojego ojca.

- A co jedno z drugim ma wspólnego?

Natalie spojrzała na niego zaskoczona.

- Jak pana zdaniem czułby się mój ojciec, gdyby się dowiedział, że poszłam z panem na kolację? Jestem przekonana, że poczułby się zdradzony. Nie chciałabym dodawać tego do listy jego problemów.

- Zastanawiam się, dlaczego nie dostrzega pani faktu, że powinna pani zrobić coś dla siebie samej. Pani też ma potrzeby, które wymagają zaspokojenia.

- Jakie potrzeby ma pan na myśli?

Doskonale wiedziała, co ma na myśli. Było oczywiste, że Ludovic Petrakis nie jest jej obojętny. W jego obecności zupełnie nie była w stanie nad sobą zapanować. Co ważniejsze, ona zrobiła na nim takie samo wrażenie, jak on na niej. Jednak ten fakt wcale nie czynił całej sytuacji łatwiejszą.

Choć ojciec bez wątplenia popełnił kilka poważnych błędów, nie chciała, aby odniósł wrażenie, że spotykając się z Ludovikiem, miała zamiar go za to ukarać. Musiała jakoś znaleźć w sobie siłę, żeby się rozstać z Ludovikiem, niezależnie od tego, jak bardzo pragnęłaby go znów zobaczyć.

Uniosła dumnie głowę, jakby chciała mu zademonstrować, że potrzeby, które miał na myśli, są niczym w porównaniu z tą jedną konkretną potrzebą, o której nieustannie myślała.

- Moją jedyną potrzebą jest to, żeby mój ojciec doszedł do siebie i odzyskał energię, która pozwoli mu znów stanąć na nogi. A tak przy okazji, czy pana informatorzy donieśli panu, że mój ojciec straci także dom? A do banku chcę pójść po to, żeby wziąć pieniądze, które jestem panu winna.

- Proszę się tym nie kłopotać, to nie ma znaczenia. Jeśli chodzi o mnie, nic mi pani nie jest winna. Bardzo chciałbym natomiast zabrać panią dziś na kolację, żeby móc panią lepiej poznać.

Natalie zmarszczyła brwi.

- Czy naprawdę nic z tego, co powiedziałam, do pana nie dotarło, panie Petrakis? Nie mogę się z panem spotkać ze względu na ojca. Niezależnie od tego, co pan o tym myśli, on naprawdę wcale nie radzi sobie dobrze z tą sytuacją. A teraz, zanim wyjdę, chciałabym spytać jeszcze o jedną rzecz. Dlaczego nie powiedział mi pan w pociągu, że jest pan Grekiem? Zwłaszcza po tym, jak ja wyznałam panu, że moja matka pochodzi z Krety?

Ludovic był dumny ze swojego pochodzenia, ale minęły już trzy lata, odkąd ostatni raz był w rodzinnym kraju. Trzy długie lata, odkąd jego ukochany brat Theo zginął w wypadku na łodzi motorowej w pobliżu jego wyspy. To było najtragiczniejsze przeżycie w jego życiu i miał poważne obawy, że nigdy w pełni nie zdoła do siebie dojść po śmierci brata.

Zamiast zostać w domu z pogrążonymi w rozpacz rodzicami, wyjechał wkrótce po pogrzebie nadziei, że zaangażowanie w pracę pozwoli mu zapomnieć o bólu... Rodzice nie potrafili zrozumieć

motywów jego postępowania. Ilekroć rozmawiał z matką, błagała go, żeby wrócił. On jednak czuł, że sprawił jej zawód, i nie mógł tego zrobić. Nie tylko nie miał narzeczonej, która byłaby nadzieją na wnuki, ale także przez niego zginął Theo. Zginął w pobliżu wyspy, którą Ludovic kupił, aby pokazać rodzicom, że odniósł nie mniejszy sukces niż brat.

Oderwał wzrok od pięknych szarych oczu, które przyglądały mu się badawczo.

- W pociągu chciałem jak najwięcej dowiedzieć się o pani, Natalie. Czyż kobiety zazwyczaj nie narzekają na to, że mężczyźni potrafią mówić tylko o sobie?

- Nic mi na ten temat nie wiadomo. Sądziłam po prostu, że byłoby panu miło powiedzieć mi, skąd pan pochodzi.

- Niby dlaczego? Żebyśmy mogli poopowiadać sobie anegdoty z dzieciństwa dotyczące wspólnego dziedzictwa? - Ludo nie potrafił powstrzymać irytacji. Od dawna nie rozmawiał z nikim o kraju, z którego pochodził, ani o tym, co sprawiło, że go opuścił...

Jeśli jednak chciał zyskać sobie sympatię Natalie, będzie musiał być z nią szczery.

- Czasami dla mężczyzny z moją pozycją lepiej jest zachować anonimowość. Poza tym naprawdę myśli pani, że jedynym, co nas łączy, jest fakt, że nasi rodzice pochodzą z Grecji?

- Wczoraj mogłabym tak pomyśleć, gdybym wiedziała, skąd pan pochodzi. Od tamtej pory jednak wiele się zmieniło. Kiedy tu dziś weszłam i pana zobaczyłam, przeżyłam szok. Tak czy inaczej zapłacił pan za mój bilet i czuję się w obowiązku zwrócić panu te pieniądze.

- Skoro tak, to może jednak da się pani namówić na dzisiejszą kolację?

- Nie mogę.

- Czy to oznacza, że pani nie przyjdzie?

- To oznacza, że nie mogę. Czy pan w ogóle nie słucha tego, co mówię?

Ludovic pokręcił głową.

- Słucham panią, Natalie, ale może nie dam właściwej odpowiedzi, dlatego że pani nie daje mi takiej, jakiej bym sobie życzył?

W jej oczach pojawił się błysk irytacji.

- A pan zapewne jest przyzwyczajony do otrzymywania tego, co pan sobie życzy?

Wypuściła z płuc mimowolnie wstrzymywane powietrze i energicznym krokiem ruszyła do drzwi. Ludovic gorączkowo myślał, jak ją zatrzymać. W jego głowie pojawił się pewien pomysł i natychmiast chwycił się go jak ostatniej deski ratunku. Choć pomysł wydawał się nieco niedorzeczny, postanowił zaryzykować.

- Może nie będzie się pani tak spieszyło do wyjścia, jeśli powiem, że mam dla pani pewną propozycję, którą chciałbym przedyskutować? Sądzę, że z tej propozycji skorzystałaby nie tylko pani, ale także pani ojciec.

Natalie zatrzymała się w pół kroku i odwróciła, żeby na niego spojrzeć.

- O jakiej propozycji pan mówi?

Ludovic starał się zebrać myśli. Przyszło mu do głowy, że on także odniósłby korzyść, gdyby jego plan wypalił. Już nie wydawał mu się tak niedorzeczny jak na początku. Być może dzięki jego realizacji udałoby mu się zyskać upragniony spokój.

Zatrzymał się przed Natalie i spojrzał na jej piękną twarz.

- Mówiąc pokrótce, jestem gotowy dopłacić pani ojcu połowę sumy, którą już zapłaciłem, jeśli zgodzi się pani pojechać ze mną do Grecji w charakterze mojej narzeczonej.

Natalie patrzyła na niego zaskoczona, jakby zobaczyła ducha. Nie była pewna, czy dobrze go zrozumiała.

- Zechce pan powtórzyć? Nie jestem pewna, czy wyobraźnia nie splatała mi jakiegoś figla.

- Nic podobnego. Dobrze pani usłyszała.

- Dlaczego miałby pan zapłacić ojcu tyle pieniędzy za to, że pojechałabym do Grecji w charakterze pańskiej narzeczonej?

Wzruszył ramionami.

- Nie ma w tym nic dziwnego. Moi rodzice, a zwłaszcza mama, bardzo czekają na to, że przywiozę im do domu kandydatkę na żonę. Kogoś, kto da im nadzieję na to, że w przyszłości doczekają wnuków.

Dostrzegł w oczach Natalie błysk niepokoju, ale mimo to kontynuował.

- Niestety, jak dotąd nie spotkałem takiej kobiety i moi rodzice coraz bardziej się niepokoją. Trzy lata temu w nieszczęśliwym wypadku zginął mój starszy brat i teraz ja jestem ich jedyną nadzieją i spadkobiercą. Od jego śmierci nie byłem w domu, ponieważ nie miałem dla nich żadnych dobrych wieści. Żadnej nadziei na przyszłość. Wiem, że moja propozycja zaskoczyła panią, Natalie, ale nie mam na myśli nic złego. Obiecuję, że jeśli się pani zgodzi i uda się pani przekonać moich rodziców, że nie ma powodu do niepokoju, sownie panią wynagrodzę.

- Ale przecież prędzej czy później pańscy rodzice dowiedzą się o tym, że to wszystko było jedynie kłamstwem. Dopiero wtedy będą naprawdę zranieni. Wyobrażam sobie, jak cierpieli po stracie syna. Nie mogłabym ich okłamywać i to za żadne pieniądze. Czuję się okropnie.

- Fakt, że tak to pani widzi, Natalie, utwierdza mnie w przekonaniu, że jest pani właściwą osobą do tej roli. Jeśli zgodzi się pani to dla mnie zrobić, będę pani dozgonnym dłużnikiem.

Natalie zastanowiła się.

- A jak, pana zdaniem, mam wyjaśnić to ojcu? Na jak długo mielibyśmy pojechać?

- Co najmniej na trzy miesiące, *paidi mou*.

Na dźwięk tego pieszczotliwego greckiego zdrobnienia na jej policzkach pojawiły się delikatne rumieńce. Ludo patrzył na nią jak zauroczony. Już sobie wyobrażał, jak by wyglądała, gdyby starał się

ją uwieść... Nabierał coraz większej ochoty, żeby pojechała z nim do Grecji jako jego narzeczona. Zwłaszcza, jeśli dzięki temu mógłby uspokoić rodziców.

- Proszę mu powiedzieć, że jako niewątpliwy ekspert w dziedzinie zarabiania pieniędzy, dałem pani szansę, żeby nauczyła się pani ode mnie tej skomplikowanej sztuki - powiedział z uśmiechem. - Jestem pewien, że to tłumaczenie go zadowoli. Będzie spokojny, że po takim szkoleniu da sobie pani radę w przyszłości bez jego pomocy.

Kiedy skończył mówić, Natalie podeszła do ogromnego fotela i wolno w nim usiadła. Kiedy podniosła wzrok na Ludovica, dostrzegła w jego oczach błysk zadowolenia. Zdał sobie bowiem sprawę z faktu, że zaczęła zupełnie poważnie myśleć o jego propozycji.

TLR

ROZDZIAŁ PIĄTY

Czy naprawdę postradała zmysły? Jak w ogóle mogła zastanawiać się nad taką propozycją? Oczywiście, bardzo chciałyby zobaczyć ten kraj, a propozycja wynagrodzenia była rzeczywiście nie do pogardzenia. Jak jednak mogła się na to zgodzić?

Dzięki dodatkowym pieniądзом ojciec nie musiałby sprzedawać domu i na pewno mógłby rozpocząć prowadzenie nowego interesu. Bez wątplenia znacznie poprawiłoby mu to samopoczucie, a dzięki temu zapewne także i zdrowie. Zdała sobie sprawę, że nie może tak po prostu odrzucić propozycji Ludovica. Jak miałyby żyć ze świadomością, że nie skorzystała z okazji, by pomóc ojcu?

Popatrzyła na przyglądającego jej się mężczyznę. Już sama jego obecność sprawiała, że odczuwała zdenerwowanie. Czy byłaby w stanie udawać jego narzeczoną? Czy znalazłaby w sobie dostatecznie dużo siły, żeby to zrobić, nie angażując się jednocześnie uczuciowo? Na pewno musieliby się dotykać, a nawet całować...

Na samą myśl o tym, zrobiło jej się gorąco. Odrzuciła włosy na plecy i przygryzła wargę. Ludovic wciąż przyglądał jej się z uwagą, chociaż teraz wyraz jego twarzy wyraźnie się zmienił. Chyba nie był pewien, jaką podejmie decyzję, i to wahanie odbiło się w jego spojrzeniu. Natalie zastanawiała się, jak człowiek, który tak twardą ręką prowadzi interesy, może mieć jakiegokolwiek wątpliwości.

- No i?

Natalie odniosła wrażenie, że jego cierpliwość jest na wyczerpaniu.

- Odpowiedz mi, czy się godzisz na moją propozycję, czy nie? - Odruchowo przeszedł na „ty”.

Natalie wzięła głęboki wdech i wstała.

- Dla ciebie to jest takie proste. Tak albo nie.

- A nie jest?

- Kiedy chodzi o czyjeś uczucia, nic nie jest tak proste, jak mogłoby się wydawać.

- O jakich uczuciach mówisz? - Spojrzał na nią ze zdziwieniem. - Martwisz się o to, jak zareaguje twój ojciec? Kiedy się dowie, ile na tym zarobi, na pewno nie będzie stawiał przeszkód.

Natalie poczuła, że się rumieni.

- Mówiąc szczerze, nie chodziło mi o mojego ojca. Kiedy dowie się, że chcę pojechać do Grecji, nie będzie protestował. Zastanawiałam się nad tym, jak zdołam udawać twoją narzeczoną, skoro ledwo cię znam? Zakochane pary zachowują się zazwyczaj tak, jakby poza sobą nie widziały świata.

Ludovic uśmiechnął się rozbawiony. Natalie wstrzymała oddech.

- Naprawdę tak trudno będzie ci udawać, że za mną szalejesz, *paidi mou*? Większość kobiet, które znam, nie miałyby z tym najmniejszego kłopotu. A może spróbujemy się o tym przekonać?

Zanim Natalie zdała sobie sprawę z tego, co zamierza, podszedł do niej i objął ją ciasno. Poczula zapach jego wody i kolana się pod nią ugięły. A kiedy poczuła na ustach jego wargi, z jej piersi wydobyło się ciche westchnięcie. Bez żadnych oporów odwzajemniła pocałunek.

Smakował wspaniale. Miała wrażenie, że w jej wnętrzu rozpalili się płomień, jakiego żaden inny mężczyzna nie potrafił dotąd w niej wzniecić. Pod wpływem tego pocałunku w głowie pojawiła się myśl: dam radę. To nie może być takie trudne.

Pocałunek tak bardzo jej się spodobał, że kiedy Ludovic w końcu się od niej odsunął, poczuła rozczarowanie. Zsunął ręce na jej biodra, a jego błękitne oczy patrzyły na nią intensywnie. Ten człowiek bez wątplenia na nią działał, i to niezależnie od tego, że był nieprzyzwoicie bogaty.

- Hm... - Ludovic uśmiechnął się. - To było całkiem miłe.

Miała nadzieję, że nie będzie chciał wiedzieć, czy jej podobało się równie mocno. Musiałaby wyznać, że miała ochotę spróbować jeszcze raz.

- Czy wciąż uważasz, że pomysł udawania mojej narzeczonej jest pozbawiony sensu?

- Jestem pewna, że sam znasz odpowiedź na to pytanie - odparła szczerze. - Co nie zmienia faktu, że nie będzie mi łatwo udawać kogoś, kim nie jestem. Nie lubię nikogo oszukiwać, a zwłaszcza twoich rodziców.

Ludovic odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów i delikatnie dotknął policzka.

- Jestem pewien, że cię zaakceptują.

- Być może, gdybyś przedstawił mnie jako swoją dziewczynę, a nie narzeczoną... Z tym jakoś bym sobie poradziła.

Westchnął ciężko.

- Pomyśl o tym jak o czymś w rodzaju gry. Uwierz mi, że nikogo nie zranisz. Będziesz miała możliwość zobaczyć kraj pochodzenia swojej matki, no i pomożesz ojcu.

Natalie wiedziała, że musi podjąć decyzję. Pomodliła się w duchu, żeby była właściwa.

- Dobrze. Zrobię, o co mnie prosisz. Ale pod jednym warunkiem. Jeśli na miejscu z jakichkolwiek powodów okaże się, że nie jestem w stanie kontynuować tej maskarady, wrócę do domu.

Ludovic niechętnie skinął głową.

- Dobrze. Ale pamiętaj, że płacę ci niemało i spodziewam się, że zostaniesz ze mną tak długo, aż będę w pełni usatysfakcjonowany.

- Usatysfakcjonowany? - Na twarzy Natalie pojawiły się karminowe rumieńce.

Ten wyraz miał wiele konotacji, ale ona oczywiście pomyślała o satysfakcji seksualnej. Wyraz twarzy Ludovica potwierdził, że wiele się nie pomyliła.

- Właśnie tak. Chcę mieć pewność, że zagrałaś swoją rolę najlepiej, jak potrafisz. Masz być tak przekonująca, jak tylko się da.

- Nie jestem aktorką, ale zrobię, co w mojej mocy. Chciałabym wiedzieć, kiedy zamierzasz jechać.

- Im szybciej, tym lepiej. Tydzień ci wystarczy?

- Mam nadzieję. Muszę zorganizować mamie jakąś pomoc w moim zastępstwie.

- Udowodniłaś mi już, że jesteś doskonałym organizatorem, Natalie. Jestem pewien, że zdążysz.

Ustalmy termin na poniedziałek rano. Wylecimy z Heathrow, więc zapewne w niedzielę będziesz nocować u taty.

- Pewnie tak.

- Mam nadzieję, że twój ojciec nie będzie uważał mnie za ostatniego drania, kiedy się o wszystkim dowie. Oboje chyba źle mnie oceniliście.

- Nie miałam zamiaru cię obrazić, ale byłam przerażona perspektywą, jaka roztoczyła się przed moim ojcem. Wydawało mi się nie fair, że musi sprzedać dzieło swojego życia i żyć za jakieś nędzne grosze.

Natalie odczuwała zakłopotanie na myśl o swoim gwałtownym wystąpieniu, które Ludovic delikatnie jej wypomniął.

Spojrzała zmieszana na zegarek.

- Powinam już iść, ale zanim pójdę, chciałabym powiedzieć jeszcze jedną rzecz. Naprawdę bardzo mi przykro z powodu tego, co powiedziałeś mi o swoim bracie. To musiało być dla was wszystkich ciężkim przeżyciem.

Oczy Ludovica w jednej chwili pociemniały.

- Ciężkim to mało powiedziane. Ale doceniam twoje współczucie.

- Pójdę już. Zadzwońisz do mnie, kiedy będziesz znał dokładną godzinę odlotu?

- Możesz być pewna. - Dotknął lekko jej ramienia. - Będę dzwonił do ciebie wieczorami, po powrocie z pracy. Powinniśmy się chyba trochę lepiej poznać, nie sądzisz?

- Rozmowa przez telefon to nie najlepszy sposób poznawania drugiej osoby, ale chyba chwilowo nie pozostaje nam nic innego.

- Nie dam rady zobaczyć się z tobą w tygodniu, Natalie. Telefony będą musiały nam wystarczyć.

Wzruszyła ramionami, żeby nie pokazać po sobie, że jest rozczarowana. Nie miała pojęcia, jak to się stało, że Ludovic zrobił na niej takie wrażenie. Nidy wcześniej nie odczuła takiej więzi z żadnym mężczyzną i była swoją reakcją zaskoczona.

- Dobrze. A zatem do usłyszenia.

- Ach, i pamiętaj, że na Rodos jest teraz upalnie. Weź odpowiednie ubrania i krem z mocnym filtrem.

Uśmiech, jakim ją obdarzył, był znacznie cieplejszy od tego, czego mogłaby się spodziewać po wymianie zdań na temat zmarłego brata. Miała nadzieję, że podczas pobytu w Grecji Ludovic zechce porozmawiać z nią na temat swojej rodziny. Chciała wiedzieć o nim jak najwięcej i to nie tylko dlatego, że miała udawać jego narzeczoną.

- Tak zrobię.

Z uczuciem zakłopotania skinęła mu głową i pospiesznie wyszła z biura. W holu napotkała zaciekawione spojrzenia kolegów Ludovica. Nie zatrzymując się, podążyła do wyjścia.

Natalie powiadomiła ojca, że Ludovic postanowił zwiększyć sumę, którą zapłacił za hotele. Wróciła do Hampshire pełna wątpliwości, ale i nadziei.

Nie mogła uwierzyć, że przystała na jego propozycję wyjazdu do Grecji. Przecież jego rodzice natychmiast się zorientują, że taka szara myszka jak ona nie może być narzeczoną ich syna. W niczym nie przypominała piękności, z którymi spotykali się mężczyźni z jego pozycją.

Jednak kiedy zadzwonił do niej następnego wieczora, powiało optymizmem i nadzieją. Wystarczyło, że usłyszała jego głęboki baryton, a od razu poczuła się lepiej.

- To ja, Ludo - oznajmił bez zbędnych wstępów.

Natalie, która właśnie szykowała się do kąpieli, owinęła się ciasno szlafrokiem, jakby Ludovic tu był i mógł ją zobaczyć. Opadła na łóżko, zanosząc w duchu bezgłosną modlitwę, żeby ton jej głosu nie zdradził mu, jak bardzo ucieszyła się z tego telefonu. Wciąż nie mogła przywyknąć do myśli, że zainteresował się nią tak atrakcyjny mężczyzna jak Ludovic.

- Cześć - odparła. - Jak się masz?

- Jestem zmęczony i marzę o wakacjach.

- Cóż, całe szczęście nie będziesz na nie musiał długo czekać.

- Mam nadzieję, że nie zmieniłaś zdania?

- Skoro raz dałam słowo, to już się nie wycofam - zapewniła go.

- To dobrze. Masz przy sobie coś do pisania? Podam ci szczegóły dotyczące lotu.

Posłusznie zapisała, co jej powiedział.

- To wszystko?

- Nie. Chciałbym z tobą trochę porozmawiać. Powiedz mi, co dziś robiłaś?

Natalie westchnęła. Jeśli Ludovic będzie chciał rozmawiać z nią dłużej, woda w wannie zupełnie jej wystygnie.

- Co robiłam? Pomagałam mamie zorganizować pracę na czas mojej nieobecności. Porządkowałam też papiery, za czym specjalnie nie przepadam. Na szczęście mama osłodziła mi tę pracę świeżo upieczonymi rogalikami z konfiturą i herbatą. Nikt nie robi takich wypieków jak ona!

- Masz niesłychanie seksowny głos, Natalie. Na pewno wielu mężczyzn przede mną już ci to mówiło.

Natalie odruchowo potrząsnęła głową, jakby Ludovic mógł ją zobaczyć. Nie była w stanie mu odpowiedzieć. Mogła myśleć jedynie o tym, jak wygląda jego uśmiechnięta twarz. Widziała w wyobraźni zarys jego szczęki, wystające kości policzkowe, szafirowe oczy i zmysłowe usta...

- Natalie, jesteś tam?

- Jestem. Ale muszę już iść. Nalałam wody do wanny i za chwilę będzie zupełnie zimna.

- Cóż, w takim razie idź. Ale przez to, co powiedziałaś, nie będę mógł zasnąć. Będę sobie ciebie wyobrażał w kąpielu, co na pewno nie ułatwi mi zasypiania. Kiedy zadzwonię jutro, masz skończyć rozmowę w mniej prowokujący sposób. Śpij dobrze, Natalie.

Zanim ocknęła się z zamyślenia, w które popadła po rozmowie z Ludovikiem, woda rzeczywiście była już całkiem zimna. Zrezygnowała z kąpielu i wyciągnęła korek, z rozmarzeniem wpatrując się w wyciekającą wodę...

Dla Ludovica nie była to łatwa podróż. Klębiące się w głowie myśli ani przez chwilę nie pozwalały mu się zrelaksować.

Wyczarterował prywatny samolot, bardzo luksusowy i wygodny. Obsługa była bez zarzutu i wszystko przebiegało sprawnie, ale mimo to odczuwał zdenerwowanie. Nawet widok ubranej w kolorową sukienkę Natalie nie był w stanie stłumić jego niepokoju.

Ich rozmowy telefoniczne sprawiały mu wielką przyjemność, ale teraz, kiedy siedziała obok niego i próbowała wciągnąć go w niezobowiązującą konwersację, nie potrafił rozmawiać z nią takim lekkim tonem jak przez telefon. Im bliżej domu się znajdował, tym bardziej jego nastrój się pogarszał.

Zadzwonił dziś rano do matki, żeby uprzedzić o swoim przyjeździe. Powiedział, że ma dla niej dobrą wiadomość. Dla niej już sama świadomość, że zobaczy syna po trzech latach nieobecności, była ogromnym przeżyciem. Wyraźnie słyszał to w jej głosie.

Ludo jednak wciąż miał poczucie winy związane ze śmiercią brata i perspektywa spotkania z rodzicami była dla niego wielkim wyzwaniem.

Rodzice chcieli po nich przysłać samochód, ale odmówił. Powiedział, że zatrzymają się z Natalie w jego willi i przyjadą do nich następnego dnia. Potrzebował trochę czasu, żeby przywyknąć do myśli, że znów jest w domu i że po tak długim czasie spotka się z rodzicami.

Matka oczywiście była ciekawa Natalie i zasypała go pytaniami na jej temat.

- Jaka ona jest? Jesteś z nią szczęśliwy, synu?

Odparł, że Natalie jest uroczą i łagodną dziewczyną i że na pewno ją polubią.

Nie wiadomo dlaczego, w jego głowie zrodziła się myśl, że z tej znajomości z Natalie może dla niego wyniknąć coś dobrego. Uwielbiał ich telefoniczne rozmowy, a wręcz się od nich uzależnił. Nawet jeśli miał zły dzień, perspektywa rozmowy z nią poprawiała mu nastrój. Nigdy wcześniej nie był związany w ten sposób z żadną kobietą i był przekonany, że jej obecność pomoże mu uporać się ze

stresem, jakim był dla niego powrót do rodzinnego domu. Nieustannie wspominał ich jedyny pocałunek i uczucia, jakich wówczas doświadczył.

Wiedział jednak, że potrzeba znacznie więcej, aby złagodzić jego niepokój związany z powrotem do domu.

Kiedy ich samolot zaczął podchodzić do lądowania na wyspie, Natalie zaskoczyła go niespodziewanym komentarzem.

- Jak wiesz, nie przyjechałam tu tylko dlatego, że chcę zobaczyć Grecję, albo dlatego, że potrzebuję wakacji. Robię to, ponieważ złożyłeś mi propozycję nie do odrzucenia. Doceniam to, że zapłaciłeś mojemu ojcu więcej, niż początkowo oferowałeś, i dlatego postaram się jak najlepiej wywiązać ze swojej roli. Widzę jednak, że jesteś dziwnie milczący. Jeśli po namyśle doszedłeś do wniosku, że to jednak był zły pomysł, jestem gotowa wrócić następnym samolotem do Londynu.

Ludovic poczuł się, jakby ktoś wylał mu na głowę kubel zimnej wody. Kiedy usłyszał, że wcale nie zależy jej tak bardzo na tym, żeby udawać jego narzeczoną, jego męska duma została zraniona. Spojrzał na jej twarz, która wyrażała zakłopotanie, ale także determinację.

- Nic podobnego, *paidi mou*. Wybacz, jeśli nie jestem zbyt zabawnym kompanem, ale to nie ma nic wspólnego z tobą. Po prostu przeżywam powrót do domu.

Natalie spojrzała na niego z uwagą.

- Czy chodzi o to, że po raz pierwszy od śmierci brata będziesz w Grecji? Nie mam zamiaru cię wypytywać, ale nie sądzisz, że byłoby dla nas lepiej, gdybyś trochę się przede mną otworzył? Jestem przekonana, że twoi rodzice będą zdziwieni, kiedy się zorientują, że nie wiem nic o twoim bracie i o tym, jak zginął.

Miała rację. Najwyraźniej nie przemyślał swojego planu szczegółowo. Musiał opowiedzieć Natalie o Theo, niezależnie od tego, jak bardzo miałoby to być dla niego bolesne.

- Cóż, chyba masz rację. Powinienem opowiedzieć ci o moim bracie. Od czego by tu zacząć? Theo był wspaniałym człowiekiem, naszym lokalnym herosem. I nie chodzi tylko o to, jak wyglądał, ale przede wszystkim o to, jaki był. Skończył medycynę i został pediatrą. Od początku wiedział, że chce leczyć dzieci i konsekwentnie do tego dążył - uśmiechnął się do siebie. - Jego mali pacjenci go uwielbiali. Co więcej, wierzyli mu, podobnie jak ich rodzice. Był doskonałym lekarzem i pomógł bardzo wielu ludziom. Wkrótce jego sława sięgnęła poza granice naszego kraju.

Natalie uśmiechnęła się zachęcająco.

- Wygląda na to, że rzeczywiście był wspaniałym człowiekiem. Musieliście być z niego bardzo dumni.

- To prawda. To był wielki zaszczyt go znać, nie mówiąc już o byciu jego bratem.

- Miał rodzinę?

- Nie. - Ludovic westchnął. - Zawsze powtarzał, że ożenił się ze swoją pracą. Był ojcem dla wszystkich dzieci, które pozostawały pod jego opieką.

- Żałuję, że nie zdążyłam go poznać.

- Gdybyś go знаła, na mnie nawet byś nie spojrziała.

Natalie uniosła ze zdziwieniem brwi.

- Dlaczego tak mówisz? Dobrze wiesz, że masz wiele zalet, i wcale nie mam na myśli twojego bogactwa.

- W porównaniu z osiągnięciami Thea moje wydają się nic niewarte.

- Nie wierzę, żebyś naprawdę tak myślał. Nie każdy ma taką zdolność do robienia interesów jak ty. Pamiętaj, że tworzysz wiele miejsc pracy i możliwości dla ludzi. Jestem pewna, że twoi rodzice są z ciebie równie dumni, jak byli z Thea.

- Rodzice powiedzą to samo co ty, ale ja wiem, że Theo był jeden na milion. Drugiego takiego jak on nie znajdziesz.

Natalie zamilkła. Smutek Ludovica był dla niej nie do zniesienia. On sam żałował, że się tak przed nią otworzył. Nigdy nie pragnął współczucia innych, a jej dobroć zupełnie go rozbrajała.

Postanowił zmienić temat rozmowy.

- Nie spytałem cię jeszcze o to, jak twoi rodzice przyjęli wiadomość, że wybierasz się ze mną do Grecji?

Miał nadzieję, że z jego powodu nie popadła w konflikt z rodzicami. Nie chciał, żeby ich stosunki uległy pogorszeniu. Sam pochodził z rodziny, dla której więzy między bliskimi były najważniejsze, dlatego doskonale rozumiał przywiązanie Natalie do obojga rodziców. Na pewno nie chciała ich martwić i przysparzać im zmartwień.

Kiedy ją obserwował, jego serce zaczynało bić żywiej. Była taka ciepła i dobra. A przy tym piękna... Ku jego zdumieniu po tej rozmowie poczuł się lepiej.

- Mój tata na początku bardzo się zmartwił - wyznała Natalie. - Kiedy mu powiedziałam, że postanowiłeś zapłacić mu za hotele większą sumę, przeraził się, że robisz to jedynie po to, by ciągnąć mnie do łóżka.

Jej policzki pokryły się rumieńcem.

Ludovic doskonale rozumiał jej ojca. Trzeba by mieć serce z kamienia, żeby w takiej sytuacji nie martwić się o córkę. Cieszył się też, że mu o tym powiedziała.

- Wiem, że kiedy negocjowaliśmy cenę, byłem twardy, ale nie jestem draniem, Natalie. A poza tym, czy twój ojciec naprawdę myśli, że musiałbym się uciekać do takich środków, gdybym chciał uczynić z ciebie swoją kochankę? - Lekko dotknął czubkami palców jej ust. - Dobrze wiesz, że nie, prawda, Natalie?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Jej oczy zrobiły się wielkie jak spodki.

- Oczywiście, że nie musiałbyś. Sama decyduję o tym, czy chcę, by jakiś mężczyzna został moim kochankiem, czy nie. Pieniądze nie mają tu nic do rzeczy.

Pozwoliła, żeby włosy opadły jej na twarz, jakby chciała w ten sposób odgrodzić się od Ludovica. On natomiast poczuł nagłą ochotę, by je odgarnąć.

- Powiedziałam mu dokładnie to, co mi poradziłeś. Że jak pojedę z tobą do Grecji, to zdobędę wiele cennych umiejętności, które przydadzą mi się w przyszłości. Zapewniłam go, że pomimo swojej pozycji i bogactwa jesteś przyzwoitym człowiekiem.

- A wspomniałaś mu o tym, że przyjechałaś tu w charakterze mojej narzeczonej?

Natalie zarumieniła się.

- Nie... Uznałam, że lepiej mu o tym nie mówić.

- Nie wiem, czy poczytywać sobie za komplement to, że uznałaś mnie za przyzwoitego człowieka.

- Jak najbardziej.

Chcąc zwiększyć wagę słów, przykryła jego dłoń swoją. Nigdy wcześniej tak prosty dotyk kobiety tak go nie rozpałił. Miał ochotę wziąć ją na kolana i natychmiast zacząć się z nią kochać.

- Wiem, że nie chciałeś, żebym oddawała ci pieniądze za bilet, ale nie mogę zapomnieć twojej szczodrości. Niewielu ludzi byłoby gotowych bezinteresownie pomóc zupełnie obcej osobie. To dowodzi tego, że jesteś porządnym człowiekiem.

Napięcie w ramionach Ludovica zelżało. Zazwyczaj nie interesowało go zdanie kobiet na jego temat, ale w przypadku Natalie było inaczej. Kiedy do niej dzwonił, opowiadała mu o rodzinie, o gościach i przyjacielach z takim zaangażowaniem i troską, że uznał, że jest kobietą, której dobroć nie ma granic.

- A co na to wszystko twoja mama? Powiedziałas jej, kim jestem, *glykia mou*?

- Powiedziałam.

- I co ona na to?

Ku jego rozczarowaniu cofnęła rękę i wzruszyła ramionami.

- Poradziła mi, żebym była ostrożna. I dodała jeszcze, żebym ci przekazała, że bardzo jej przykro z powodu twojego brata. Słyszała o nim. Wiedziała, że był doskonałym pediatrą i że cieszył się wielkim poważaniem.

Ludovic był zaskoczony, że matka Natalie słyszała o Theo. Zdziwiło go też, że poradziła córce, aby była ostrożna. Mogło to oznaczać tylko jedno: w jej oczach Ludovic nie był tak godny szacunku jak jego brat. Nic nowego. Jego dobry nastrój prysł jak mydlana bańka.

- Cóż, mam nadzieję, że nie zawiodę jej zaufania. Chociaż ona mnie najwyraźniej nim nie obdarzyła, skoro ostrzegała cię przede mną.

- Każda matka, która ma dorosłą córkę, interesuje się tym, z kim się spotyka. Zwłaszcza jeśli chodzi o mężczyzn.

- Cóż, moja piękna Natalie, dołożę wszelkich starań, żebyś wróciła do domu nietknięta.

Skinął na stojącego nieopodal stewarda i poprosił go o kieliszek brandy.

Kiedy dotarli do willi Ludovica, przywitała ich gospodyni Allena i jej mąż Christos. Oboje wyściskali go na powitanie, jakby był ich własnym synem. Dopiero wtedy zdał sobie w pełni sprawę, jak bardzo tęsknił za znajomymi twarzami i ich życzliwością.

Kiedy przedstawił im Natalie, nie mogli się powstrzymać przed rzucaniem jej zaciekawionych spojrzeń. Na pewno już słyszeli, że miał przywieźć do domu narzeczoną. Ogarnęło go poczucie winy, które starał się w sobie zdusić. Czyż fakt, że spełnił życzenie rodziców i wrócił do domu, nie był wystarczającym dowodem jego dobrej woli?

Allena oznajmiła, że przygotowała na kolację coś specjalnego i że na tarasie czekają na nich zimne napoje. Christos wziął ich bagaże, żeby je zanieść do ich pokoi. Ludovic zaprowadził Natalie na przestronny taras, zadowolony, że choć na chwilę zostaną sami. Wiedział, że roztaczający się widok wzbudzi jej zachwyt.

Zaledwie kilka metrów od tarasu lśniło szmaragdowe morze. Delikatna bryza niosła oszałamiający zapach kwitnącej bugenwilli. Jej czerwone i różowe kwiaty pokrywały białą ścianę znajdującego się nieopodal budynku. Natalie miała wrażenie, że śni. Fakt, że towarzyszył jej tak wspaniały mężczyzna jak Ludovic Petrakis, czynił to doświadczenie jeszcze bardziej nieprawdopodobnym.

- Ależ wspaniały widok! Po prostu niesamowity! W najśmielszych snach nie mogłabym sobie wyobrazić czegoś równie pięknego!

- Wielu ludzi nazywa to miejsce Klejnotem Morza Egejskiego.

- Wcale się nie dziwię.

- Osobiście uważam, że ten tytuł należy się mojej wyspie.

- Jak to twojej? - Natalie nie była pewna dlaczego, ale serce zaczęło jej bić szybciej.

- Nazywa się Margaritari, co po grecku oznacza perłę.

- Piękna nazwa. Domyślam się, że ta wyspa jest twoim oczkiem w głowie.

Ludovic patrzył nieruchomo na morze. Jedynie na jego twarzy poruszył się mięsień na policzku.

- Kiedy ją kupowałem, byłem w niej bardzo zakochany. Niestety, po śmierci brata to się zmieniło. - Ruszył w stronę stołu i usiadł w trzcinowym fotelu.

- Zupełnie nie wiem, co powiedzieć. - Usiadła naprzeciw niego, żebym móc go widzieć. - Fakt, że wypadek zdarzył się u wybrzeży twojej wyspy, musiał być dla ciebie dodatkowo bolesny.

Nie mogła znieść myśli, że Ludovic odczuwał nie tylko ogromny ból, ale także że dręczyło go poczucie winy. Zapewne dlatego na jego twarzy tak często pojawiał się wyraz smutku i dlatego uważał, że dla rodziców jest kimś gorszym niż Theo.

- Był... Wciąż jest - wyznał szczerze. - Często namawiałem Thea, żeby zrobił sobie urlop i spędził na wyspie tyle czasu, ile zechce. Przebywają na niej tylko ludzie, których zaproszę. To magiczne miejsce i miałem nadzieję, że naprawdę się tam zrelaksuje. Bardzo ciężko pracował i był przemęczony.

Zerwał się na równe nogi i znów zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju. Po chwili stanął obok niej i spojrzał na nią oczami pełnymi bólu.

- W końcu skorzystał z mojej propozycji i przyjechał. Któregoś dnia wziął łódź, która się przewróciła. Nikt nie wie dokładnie, jak to się stało... Theo umiał żeglować i był dobrym pływakiem. Jednak tego dnia wiał wyjątkowo silny wiatr. Najwyraźniej jakiś gwałtowny podmuch przewrócił łódź i wyrzucił go do wody. Prąd musiał wciągnąć go pod łódź i utonął.

- Naprawdę, nie potrafię wyrazić, jak bardzo mi przykro...

- Po takiej stracie ból nigdy nie mija.

Natalie odruchowo objęła go w geście pocieszenia. W pierwszej chwili jego ciało zeszywniało, sprawiając, że zamarła. Przeraziła się, że zrobiła niewłaściwą rzecz. Jednak zanim zdążyła się wycofać, Ludovic objął ją i poczuła na ustach jego gorące wargi. To był pocałunek, od którego jej członki zrobiły się miękkie jak z waty, a w żyłach popłynął ogień.

Pożądanie, jakie w niej wzbudził, było dla niej zupełnym zaskoczeniem. Jęknęła i przyłgnęła do niego ciaśniej. Odwzajemniła pocałunek z pasją, która zaskoczyła ją samą. Pod palcami czuła twarde mięśnie i to doznanie jeszcze bardziej ją rozpalilo. A kiedy poczuła na piersi jego dłoń, jej pożądanie osiągnęło apogeum.

Zaskoczona własną śmiałością chciała się wycofać, ale Ludovic jej nie pozwolił.

- Dokąd to, droga pani?

- Nie powinnam tego robić - odparła słabo, wciąż pozostając we władzy jego gorącego spojrzenia.

Ludovic wpatrywał się w nią intensywnie.

- Robisz dokładnie to, co należy, *paidi mou*. Możesz być tego pewna. Byłem w mrocznym miejscu, a twój uścisk przywrócił mnie do krainy światła.

- W takim razie niczego nie żałuję - uśmiechnęła się kusząco, wciąż pozostając w jego uścisku.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się z tego cieszę. - Owinął sobie wokół palca pasmo jej włosów, jakby pieścił najcenniejszy skarb.

Gdyby na tarasie nie pojawiła się gospodyni, zapewne ich pieśczęty posunęłyby się znacznie dalej...

- Proszę o wybaczenie, panie Petrakis. Państwa pokoje są gotowe - oznajmiła Allena z czarującym uśmiechem.

- *Efharisto*, Allena. - Ludovic niechętnie odsunął się od Natalie.

Ona sama zarumieniła się. Usta wciąż jej pulsowały od namiętych pocałunków, a na skórze czuła zapach jego drogiej wody kolońskiej. Na szczęście przypomniała sobie, że tutaj uchodzi za narzeczoną Ludovica, w jej zachowaniu nie było więc nic niestosownego. Nie mogła jedynie przestać się dziwić temu, jak spontanicznie i żywiołowo zareagowało jej ciało na jego bliskość.

- Chodź.

Ujął ją za łokieć i poprowadził marmurowymi schodami na górę. Całe szczęście, że Allena powiedziała o pokojach, a nie pokoju. Choć Ludo niewątpliwie bardzo ją pociągał, nie potrafiła sobie wyobrazić siebie w jego łóżku. Nic dziwnego, że była taka spięta. A dodatkowo jutro miała zostać przedstawiona jego rodzicom jako narzeczoną ich jedyne go syna! A jeśli przejrzą jej grę i dowiedzą się, jaka jest prawda?

- To twój pokój.

Na jego widok Natalie zaniemówiła z wrażenia. Na środku pomieszczenia, w którym się znaleźli, stało ogromne rzeźbione łóżko, przykryte jedwabną kapą w kolorze starego złota, zarzuconą złoto-purpurowymi poduszkami. To było łóżko stworzone do tego, żeby się w nim kochać...

Świadoma tego, że Ludovic z uwagą przygląda się jej reakcji, odwróciła wzrok. Zaczęła podziwiać wiszące na ścianach obrazy. Ku swemu zaskoczeniu skonstatowała, że przedstawiały głównie sceny z mitologii ilustrujące miłosne przygody jej bohaterów. Spodobało jej się zwłaszcza *Przebudzenie Adonisa* Johna Waterhouse'a i dwa obrazy olejne przedstawiające Afrodytę i Andromedę. Andromeda była przykuta do skały, czekając na ocalenie, które przyniósł jej Perseusz.

Patrząc na wizerunki tych dwóch nagich kobiet, Natalie czekała, aż jej serce się uspokoi, a krew znacznie spokojniej krążyć w żyłach. Kiedy przebywała w pobliżu Ludovica, była znacznie bardziej świadoma swojej kobiecości niż przedtem. Budził w niej potrzeby, które długo pozostawały w uśpieniu, wprawiając ją tym w zakłopotanie.

Przeniosła wzrok na szerokie francuskie okno, za którym rozciągał się przepiękny widok. Morze w kolorze akwamaryny było prawie nieruchome. Lekka bryza niosła zapach kwitnącej bugenwilli i pinii, a całość była po prostu zachwycająca. Natalie nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Odwróciła się do gospodarza, żeby podzielić się swoją radością.

- Po prostu brak mi słów. Nigdy w życiu nie widziałam czegoś równie pięknego. Czuję się taka szczęśliwa, że mogę tego doświadczać.

- Dlatego, że jesteś tu ze mną, czy raczej dlatego, że zaczynasz kochać mój kraj?

- Zawsze kochałam Grecję - powiedziała, splatając ręce na piersi. - Nie zapominaj, że to kraj pochodzenia mojej mamy.

- Nie zapominam, mój aniele.

Podszedł do niej niespiesznie i spojrzał na nią z takim żarem, że jej zdenerwowanie sięgnęło zenitu.

- Powiedziałeś, że to mój pokój. Pozwolisz, że zapytam, czy zamierzasz go ze mną dzielić?

- Nie, Natalie, nie zamierzam. Jedyne miejsce, które będziesz ze mną dzielić, i to tylko wtedy, kiedy sama zechcesz, to moja sypialnia. Jest tuż obok twojej i jej drzwi zawsze będą dla ciebie otwarte, *glykia mou*.

Jego słowa całkowicie ją zaskoczyły. Nie miała pojęcia, dlaczego po prostu nie powiedział, że skoro przebywa tu w charakterze jego narzeczonej, ma nadzieję, że będzie za nią uchodziła również w nocy. Jego stwierdzenie wprawiło ją w zmieszanie.

- Rozumiem. Zgadzam się, pod warunkiem, że nie uznasz za pewnik tego, że cię odwiedzę. Nie zapominaj, że my tylko udajemy narzeczonych.

Ludovic roześmiał się i odgarnął kosmyk włosów, który opadł jej na policzek.

- Jesteś doprawdy urocza, *glykia mou*. Nie zapominaj jednak, że zawarliśmy umowę.

- Tak, ale z tego, co pamiętam, nie było w niej mowy o seksie. Uzgodniliśmy jedynie, że przyjadę z tobą do Grecji i będę udawała twoją narzeczoną. Nic nie wspominałeś o tym, że w zakres moich obowiązków będzie wchodziło utrzymywanie z tobą intymnych stosunków.

- Chcesz powiedzieć, że ci się nie podobam?

- Skłamałabym, mówiąc coś podobnego. Ale to, że uważam cię za atrakcyjnego mężczyznę, nie oznacza, że od razu wskoczę ci do łóżka!

- Nie...?

Nie czekając na odpowiedź, ponownie ją objął i pocałował. Natalie nie mogła się oszukiwać. Ten pocałunek, podobnie jak poprzednie, sprawił jej wielką przyjemność. Ciepło bijące z jego ciała natychmiast ją rozgrzało. Jeśli częściej będzie całował w ten sposób, naprawdę trudno jej będzie odmówić nocnej wizyty. Nie chciała nawet myśleć, jakie mogłyby być konsekwencje takiej przygody.

Uśmiechnęła się w sposób, który w jej zamierzeniu miał wyglądać bez troski.

- Myślisz, że mogłabym się teraz trochę rozpakować? Jak skończę, możemy wypić na tarasie drinka, o którym wspominała twoja gospodyni. Co ty na to?

- Bez wątplenia wiesz, jak rozpałić mężczyznę do nieprzytomności, żeby móc z nim zrobić, co zechcesz.

- W twoich ustach brzmi to, jakbym realizowała jakiś plan, co nie jest prawdą. Jestem tu tylko dlatego, że zgodziłeś się zapłacić mojemu Ojcu za hotele więcej, niż początkowo zaproponowałeś. Ty dotrzymałeś swojej umowy, dlatego ja staram się wywiązać ze swojej części. Nie mam żadnych

oczekiwań, może poza tym, żeby miło spędzić tu czas. Dawno już nie byłam na prawdziwych wakacjach.

Stojący przed nią Adonis uniósł ręce w geście desperacji.

- Dobrze, w takim razie rozpakuj się i przyjdź na drinka najszybciej, jak się da. A tak dla twojej informacji, musisz się liczyć z tym, że podczas twojego pobytu w Grecji zmonopolizuję każdą sekundę twojego czasu. Doprowadzę do tego, że kiedy nadejdzie pora wyjazdu, perspektywa opuszczenia mnie i mojego kraju złamie ci serce!

Nie oglądając się za siebie, ruszył do drzwi. Natalie usiadła na swoim ogromnym łóżku, zszokowana słowami, które przed chwilą usłyszała.

Tym razem nawet zimny prysznic niewiele mu pomógł. Ludovic wyszedł na balkon w nadziei, że widok spokojnego morza pomoże mu nieco ochłonąć. Głowę wypełniały mu obrazy Natalie i wspomnienia z dzieciństwa i młodości.

Długo wpatrywał się w horyzont i w końcu zaczął się trochę uspokajać, kiedy dostrzegł w oddali mały żagielek. Takim samym jachtem pływał jego brat, kiedy przyjechał na Margaritari.

Dlaczego nie uparłem się, żeby wziął większą łódź? Na pewno nie przewróciłaby się tak łatwo i Theo miałby szansę przeżyć...

Doskonale pamiętał, co Theo mu wtedy odpowiedział.

„Żeby prowadzić taką łódź, potrzeba dwóch żeglarzy, braciszku, a ja chcę być sam. Cały czas jestem otoczony ludźmi i chociaż na wakacjach chcę mieć odrobinę spokoju. Mała łódź będzie w sam raz!”

Ludovic westchnął ciężko. W końcu jakoś będzie musiał dojść do siebie po tym, co przydarzyło się jego bratu. Gdybanie w niczym mu nie pomoże i na pewno nie będzie mu od tego lżej. Powinien żyć tak, jak nauczył go brat, dając świadectwo temu, że jego nauki nie poszły w zapomnienie.

Po raz kolejny jego myśli powędrowały ku Natalie. Przypomniawszy sobie uczucie, którego doświadczył, trzymając jej szczupłe ciało w ramionach. Uśmiechnął się do siebie, zastanawiając się, czy dziś w nocy przyjdzie do jego sypialni. Zdał sobie sprawę, że minęła już prawie godzina, odkąd się rozstali. Zapewne zdążyła się rozpakować i wziąć szybki prysznic. Miał nadzieję, że jest już gotowa.

Zdał sobie sprawę, że Natalie przywiozła ze sobą jedynie niewielką walizkę. Kobiety, które znał, zazwyczaj podróżowały z bardziej okazałym bagażem. Wiedział jednak, że Natalie w niczym nie przypomina kobiet, do jakich był przyzwyczajony. Nie była próżna i nie starała się wywrzeć na nikim wrażenia.

Zapukał kilka razy do jej drzwi, ale nikt mu nie otworzył. Zapewne Natalie była już na dole. Zbiegł po schodach, żeby sprawdzić, gdzie jest.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Ludovic zostawił ją samą, Natalie rozpakowała walizkę i powiesiła ubrania do szafy. Perspektywa ponownego spotkania z nim bardzo ją podniecała.

W przepięknej marmurowej łazience wzięła krótki prysznic, a potem ubrała się w ulubioną sukienkę. Była uszyta z pomarańczowego materiału i opadała miękkimi falami do samej ziemi. Założyła do niej włoskie sandaalki. Miała nadzieję, że w tym stroju poczuje się, jakby rzeczywiście była na wakacjach... przynajmniej do czasu, aż Ludovic się na nią nie zdenerwuje albo ktoś nie odkryje, że cała ta wizyta to czysta farsa.

Zastanawiała się, co miał na myśli, mówiąc, że kiedy przyjdzie jej stąd wyjeżdżać, serce pęknie jej z bólu. Zabrzmiało to tak, jakby był na nią wściekły, że w jakiegokolwiek kwestii śmie mu się przeciwstawiać. Zdążyła się już zorientować, że Ludovic należy do ludzi, którzy próbują uśmierzyć ból fizycznymi przyjemnościami. To tłumaczyło jego gwałtowną reakcję. Śmierć brata i dobrowolne wygnanie z domu na pewno były dla niego ogromnym przeżyciem. Jednak kiedy słyszała w jego głosie cierpienie i tęsknotę, serce pękało jej z bólu.

Ludovic wkrótce odkrył, gdzie znajduje się jego gość. Natalie stała na tarasie pogrążona w rozmowie z Christosem. Miała na sobie uroczą sukienkę w pomarańczowym kolorze, w której było jej bardzo do twarzy. Długie włosy związała w luźny węzeł, z którego opadało na ramiona kilka luźnych kosmyków.

Jakby czując jego obecność, odwróciła się. Na jego widok jej policzki natychmiast pokryły się rumieńcem. Ludovic uśmiechnął się leniwie.

- Tu jesteś. Widzę, że przebrałaś się do posiłku. Wyglądasz jak Afrodyta. Chodź, niech na ciebie popatrzę.

Ujął ją za rękę i wolno obrócił. Christos dyskretnie usunął się do ogrodu.

- W tej sukience przypominasz mi wodną nimfę - powiedział lekko zachrypniętym głosem.

- Czyż nimfy nie są eterycznymi istotami, które nie chodzą, tylko fruwały nad ziemią? Kiedy byłam mała, ojciec porównywał mnie do słonia w składzie porcelany.

- Gdybym go nie widział, spytałbym, czy przypadkiem nie jest ślepy.

- Obawiam się, że po prostu jest realistą.

- Chcesz powiedzieć, że uważasz się za istotę pozbawioną wdzięku?

- Nie. Jego komentarze były żartobliwe. Nie oznaczały, że mnie nie kocha.

Kiedy się do niego uśmiechnęła, poczuł nagłą chęć, by zamknąć ją w ramionach i po raz kolejny doświadczyć związanej z tym przyjemności. Za każdym razem, kiedy jej dotykał, a nawet kiedy na nią

patrzył, w jego żyłach zaczynał płonąć ogień. Pragnął jej i nie mógł się doczekać chwili, w której ją posiadzie. Dopiero wtedy ogień zostanie ugaszony.

- Powinien każdego dnia mówić ci, jaka jesteś piękna i jak wiele dla niego znaczysz - powiedział, całując ją lekko w policzek.

- Może nigdy nie wyraził tego słowami, ale wiem, że mnie kocha. Być może odebrałeś go niewłaściwie, ale to człowiek, który bardzo troszczy się o tych, którzy są mu bliscy.

Ludovic spojrział jej w oczy, a jego dłoń wciąż spoczywała na biodrze Natalie. Zastanowił się nad tym, co przed chwilą powiedziała.

- Pamiętam, jak rozmawialiśmy o tym, jaką jesteś córką. W moim przekonaniu bardzo oddaną. Wydaje mi się jednak, że przejmujesz na siebie zbyt dużą odpowiedzialność za ojca. Czy to twoja wina, że ma przyzwyczajenia, które doprowadziły go do utraty majątku?

- Naturalnie, że nie.

Natalie instynktownie odsunęła się i Ludovic pożałował swoich słów. Uważał jednak, że ma rację. Co innego być dobrym dzieckiem, a co innego czuć się odpowiedzialnym za błędy popełnione przez rodziców. Westchnął i uśmiechnął się, żeby ją pocieszyć.

- Proszę, nie myśl, że chcę ci mówić, co masz robić czy czuć. Chodzi mi jedynie o to, że zapominasz o sobie samej. Zawsze byłem szczery do bólu i wiem, że moje wcześniejsze wypowiedzi musiały cię zdenerwować i wprawić w przygnębienie.

Podszedł do niej i delikatnie owinął sobie jeden z jej długich kosmyków wokół palca. Natalie uśmiechnęła się niepewnie, ale po chwili uśmiech rozjaśnił całą twarz.

- Nie jestem przygnębiona. Może tylko zmęczona podróżą. Ale też chcę być z tobą szczerą. Uważam, że należy dzielić się z bliskimi swoimi zmartwieniami. Wiem, że wciąż rozpaczasz po śmierci brata i niepokoisz się spotkaniem z rodzicami. Może jednak pomogłoby, gdybyś zechciał ze mną na ten temat porozmawiać? Możesz być pewien, że wszystko, co mi powiesz, pozostanie między nami. Wysłucham cię i może uda mi się jakoś cię wesprzeć.

- Na pewno tak. Domyślam się, że pocieszasz wszystkie zbłąkane dusze, które napotkasz na swojej drodze, prawda? Twój hotel to coś w rodzaju zajazdu miłosiernych samarytanek. Jestem pewien, że niejeden chciałby być pocieszany przez kogoś takiego jak ty.

Dlaczego nie było przy nim kogoś takiego jak Natalie, kiedy dowiedział się o śmierci Thea? Kogoś, przy kim nie obawiałby się otworzyć. Kogoś, kto by go nie oceniał i nie byłby tylko po to, żeby osiągnąć jakieś korzyści.

Potrząsnął głową.

- Przykro mi, Natalie, ale teraz nie jest pora na to, żebym obnażał przed tobą moją duszę. Być może zrobię to przy innej okazji.

Uśmiechnęła się do niego ciepło i przez chwilę po prostu rozkoszował się ciepłem tego uśmiechu.

- Christos opowiadał mi o twoim ogrodzie. Ponoć jest w nim mnóstwo drzewek pomarańczowych i cytrynowych. Mogłabym je zobaczyć?

- Z przyjemnością ci go pokażę, *glykia mou*.

Ujął ją za łokieć i poprowadził do ogrodu.

Fakt, że Natalie chciała go zobaczyć, sprawił mu wielką przyjemność. Ludo kochał naturę już od najmłodszych lat. Matka zawsze mu powtarzała, że przyroda ma moc uzdrawiania. Jak dotąd nie spotkał jednak kobiety, która dzieliłaby jego pasję.

Na ich widok Christos dotknął lekko słomianego kapelusza.

- Przyjechał pan w najlepszym momencie, panie Petrakis. Wkrótce owoce dojrzeją i trzeba je będzie zebrać.

- Wiem. A przy okazji dziękuję za twoją ciężką pracę w tym ogrodzie. Jestem przekonany, że bez twojej magicznej ręki nie wyglądałoby tak, jak wygląda.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Ludovica cieszył fakt, że jego pracownik lubi to, co robi. Oboje z Alleną ciężko dla niego pracowali i dlatego, kiedy nadejdzie pora ich emerytury, miał zamiar zapewnić im godziwą starość.

Ruszył dalej, prowadząc Natalie kamienną ścieżką w kierunku owocowych drzewek. Towarzysząca mu kobieta złożyła ręce jak do modlitwy.

- Ten zapach jest niewiarygodny! - Jej entuzjazm był tak zaraźliwy, że Ludovic przez chwilę nie był w stanie wydobyć z siebie słowa.

Dopiero po chwili odzyskał zdolność konwersacji.

- Chodź jeszcze kawałek dalej, a zobaczysz owoce, które go wydzielają.

To było jak spacer w Edenie. Dojrzałe owoce zwisały z drzew, kusząc nie tylko zapachem, ale także barwą. Najbardziej jednak radowało ją to, że Ludovic sprawiał wrażenie naprawdę odprężonego i zrelaksowanego. Ucieszyła się, kiedy powiedział, że być może kiedyś opowie jej o swoich przeżyciach. Oznaczało to, że nie zamknął się przed nią na zawsze. Podmuch wiatru uniósł mu znad czoła kosmyk włosów, sprawiając, że w jednej chwili zaczął wyglądać jak beztrioski młodzian. Tak mógł wyglądać w czasach, kiedy jeszcze nie miał za sobą tych bolesnych doświadczeń związanych ze śmiercią brata i opuszczeniem rodzinnego domu.

- Zupełnie zapiera dech w piersi. - W spontanicznym geście Natalie przycisnęła dłoń do piersi. - Nie wiem, czym sobie zasłużyłam na to, by móc podziwiać takie cuda.

Bez słowa podszedł do niej i ujął ją za rękę. Pociągnął ją w stronę jednego z drzew, zerwał z niego cytrynę i przyciągnął Natalie do siebie.

- Otwórz dłoń - polecił.

Kiedy zrobiła, o co prosił, ścisnął owoc tak mocno, że do wnętrza jej dłoni popłynął sok. Natalie podniosła rękę do nosa.

- Ależ zapach! Nic na świecie nie pachnie tak świeżo jak ten sok.

- Wystarczy dodać łyżeczkę cukru i wetrzeć w skórę, która natychmiast zrobi się gładka jak jedwab.

- Skąd o tym wiesz?

Uśmiechnął się.

- Matka mi mówiła. Często robiła tak po zmywaniu naczyń. Mogę ci tylko powiedzieć, że zawsze miała gładkie i białe dłonie. Uwierz mi i spróbuj, kiedy będziesz miała okazję.

- Tak zrobię.

- A teraz chodź do fontanny, żeby opłukać ręce.

Natalie zrobiła, jak powiedział, po czym nabrała krystalicznej wody w dłoń i schłodziła rozpalone od słońca policzki. Ludovic Petrakis rzucił na nią czar. Czar, spod którego wcale nie chciała się uwolnić.

- Tak jest znacznie lepiej - uśmiechnęła się.

- W takim razie chodźmy coś zjeść. Allena przygotowała dla nas coś specjalnego. Mogę się tylko domyślać, że to moja ulubiona musaka i baklava. Mam nadzieję, że lubisz słodczyce, Natalie?

- Tak się składa, że lubię, a baklava jest moim ulubionym deserem.

Ludo popatrzył na nią z uwagą, nie mówiąc nic. Pod wpływem tego spojrzenia zmieszała się.

- To bardzo dobrze wiedzieć, że nie jesteś odporna na wszystkie pokusy, *glykia mou*. Ponieważ w tej chwili ty jesteś moją największą pokusą.

Ponownie sięgnął po jej rękę, a ona po chwili wahania podała mu ją. Uwielbiała ciepło jego ciała i zdała sobie sprawę, że bardzo szybko mogłaby się uzależnić od jego bliskości.

Ludovic pociągnął ją w dół kamiennej ścieżki i ruszyli w stronę domu.

Allena rzeczywiście przygotowała musakę z sałatką z fasoli i przepyszna baklawę z gęstym słodkim syropem. Po kolacji wzięli kawę i wyszli z nią na taras. Zapadł zmierzch i w nieruchomym morzu odbijało się światło księżyca. To był bardzo romantyczny widok.

Natalie usadowiła się wygodnie w rattanowym fotelu i westchnęła z zadowoleniem. Jej towarzysz miał zamknięte oczy i nie była pewna, czy zasnął, czy też po prostu odpoczywa, pogrążony w myślach. Powrót do domu po tylu latach musiał być dla niego wielkim przeżyciem i stresem. Natalie postanowiła mu nie przeszkadzać.

Wokół było tak pięknie, że zaczynała wierzyć, że wyjazd stąd będzie dla niej prawdziwą tragedią. Ludovic miał rację. Nie wiedział jednak o tym, że najtrudniej będzie jej zostawić jego samego. Na tę myśl wyprostowała się w fotelu. Przyjechała tu wiedziona impulsem, ale teraz coraz bardziej angażowała się w rolę, jaką przyszło jej grać. Jutro zostanie przedstawiona rodzicom

Ludovica jako jego narzeczona. Grecja była wspaniałym krajem i bardzo jej się podobała. Chętnie zobaczyłaby więcej, ale nie była pewna, czy rzeczywiście powinna dalej ciągnąć tę farsę.

Ludovic poruszył ręką, uzmysławiając jej, że wcale nie śpi, a jedynie siedzi w milczeniu, po-
grążony w myślach.

Sięgnęła po filiżankę z kawą.

- Ludo? Wszystko w porządku?

- Oczywiście. Dlaczego pytasz?

- Zastanawiam się, jak się czujesz. Mam wrażenie, że z każdą chwilą jesteś coraz bardziej od-
dalony. Podczas lotu prawie się nie odzywałeś i teraz też niewiele mówisz. Zamilkłeś zaraz po tym, jak
wspomniałam ci o tym, że moja matka słyszała o twoim bracie.

Ludovic potarł zamknięte powieki w geście wyrażającym zmęczenie.

- Czasami mam wrażenie, że Grecy na całym świecie umieją odczuć, co się dzieje w sercach ich
pobratymców, nawet jeśli nie widzieli się na oczy. Nie powinienem być zdziwiony tym, że twoja
mama słyszała o tej tragedii, ale byłem. Jeśli rzeczywiście trochę cię wycofałem, to tylko dlatego, że
wspomnienie brata nieuchronnie sprowadza na mnie smutek i żal. Jutro będę musiał stawić czoło
rodzicom i wyjaśnić im, dlaczego uciekłem tuż po pogrzebie.

- Jak to uciekłeś?

- Po prostu spakowałem walizki i wyjechałem bez słowa wyjaśnienia. Nie potrafiłem poradzić
sobie z bólem. Widok ich cierpienia był dla mnie nie do zniesienia. Nie wiedziałem, co robić. Zawsze
byli jak mój brat: niezmienni, twardzi, godni zaufania. Nic nie było w stanie nimi zachwiać. -
Potrząsnął głową i przejechał palcami przez włosy. - A ja zamiast ich wspierać, zamiast być dla nich w
tych chwilach podporą, najzwyczajniej w świecie uciekłem. Chciałem zapomnieć o przeszłości.
Pogrążyć się w pracy i nie myśleć o tym, co się stało.

- I co? Udało się?

- Oczywiście, że nie! - Wściekły na siebie i na cały świat Ludovic zerwał się z fotela, dysząc
ciężko. - Przekonałem się, że możesz wyjechać w najdalszy zakątek świata, a i tak nie zdołasz uciec od
swojego smutku i bólu. On zawsze ci towarzyszy, jest w tobie. Zdałem sobie sprawę z tego, że
zawiodłem nie tylko Thea, ale także rodziców. Poświęcili życie, żeby wychować mnie i brata, a ja im
tak odplaciłem! To niewybaczalne.

Ból w jego głosie sprawił, że Natalie także zerwała się na równe nogi.

- Nie zrobiłeś tego specjalnie, Ludo. Niczego nie zaplanowałeś. Pamiętaj, że ty także cierpiełeś.
Twoja reakcja była zupełnie zrozumiała.

Popatrzył na nią z rozpaczą.

- Jedyne, co mogę dla nich zrobić, to przedstawić cię jako moją narzeczoną. Musisz mi pomóc.
Nie wystarczy, gdy wrócę sam.

- Dlaczego? Jesteś ich ukochanym synem, z którego mogą być dumni. Ludzie wybaczą tym, których kochają. Nawet jeśli zrobili coś, co określa się mianem niewybaczalnego.

- Czyżby? Nie wiem, skąd bierzesz ten optymizm. Ja uważam, że wybaczenie komuś, kto mocno cię zranił, jest niemożliwe.

- Mylisz się. Doskonale pamiętam, co czułam, gdy odszedł od nas mój ojciec. Czułam się zdradzona i uważałam, że nigdy więcej nie zdołam mu zaufać. Jak mógł nam to zrobić? Uważałam go za podłego kłamcę, który nie zasługuje na szczęście. Przez długi czas nie chciałam go widzieć na oczy. Jednak mama nie powiedziała o nim złego słowa i nalegała, żebym mu wybaczyła. Uwierz mi, nie było to łatwe... Ale musiałam mu wybaczyć, żeby zaznać spokoju. Pielęgnowanie nienawiści zabijało mnie. A kiedy dostał zawału serca, wszystko się zmieniło. Przebaczyłam mu w jednej chwili i od tamtej pory łączą nas bardzo dobre relacje.

Przerwała wyczerpana tym wyznaniem. Nikomu, nawet matce, nie wspominała o tych bolesnych sprawach. Teraz poczuła zawstydzenie.

- Przepraszam. Rozmawialiśmy o twoich rodzicach. Chciałam ci tylko pokazać, że jeśli kogoś naprawdę kochasz, ta miłość nigdy nie umiera i przetrwa wszystko. Jestem przekonana, że twoi rodzice dawno ci wybaczyli, Ludo. Moja mama powiedziała mi kiedyś, że miłość do dziecka przewyższa każdą inną i żyje nawet po śmierci rodzica.

Jej twarz płonęła. Stojący naprzeciw niej mężczyzna nie poruszył się, nie próbował jej przerwać.

Patrzył na nią w milczeniu, intensywnie nad czymś myśląc. Natalie modliła się w duchu, żeby jej słowa trafiły do niego. Żeby znalazł pocieszenie w przekonaniu, że rodzicielska miłość nigdy nie umiera.

Szerokie ramiona Ludovica uniosły się w niewiele mówiącym geście, a jej niecierpliwość sięgnęła zenitu. Czyżby popełniła gafę, próbując go przekonać, że jego rodzice kochają go bezwarunkowo?

- Jutro dowiemy się, czy moi rodzice rzeczywiście mi przebaczyli. Teraz mam zamiar pójść na długi spacer, żeby pomyśleć.

- Chcesz, żebym z tobą poszła?

- Nie. Na ten spacer muszę pójść sam. Jeśli chcesz, poproś Allinę, żeby oprowadziła cię po domu. A jeżeli wolisz iść spać, nie krępuj się. Nie czekaj na mnie. Spotkamy się jutro rano przy śniadaniu. *Kalinitha*, Natalie. Śpij dobrze.

Pocałował ją lekko w policzek i odszedł, zostawiając dziwnie osamotnioną. Zapach jego wody zmieszał się z zapachem bugenwilli rosnącej na tarasie. Zupełnie, jakby kwiaty także dostrzegły jego odejście i nie potrafiły się z tym faktem pogodzić.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lubił noc. A już najbardziej lubił noce w Grecji. Powietrze nigdzie tak nie pachniało jak tutaj. Mieszały się w nim aromaty oliwek, pinii, kwitnącej bugenwilli i pieczonego w tradycyjnych piecach chleba. Przygotowywane na grillu mięso i świeże ryby mogły wyostrzyć apetyt każdego. Jednak to nie tylko jedzenie i przepiękne aromaty ściągały tu turystów z całego świata. Przede wszystkim przyciągało ich cudowne morze. Ludovic także je uwielbiał. Jego widok zawsze go uspokajał, niezależnie od tego, co działo się w jego duszy.

Jednak w dniu, w którym dowiedział się o śmierci Thea, zaczął nienawidzić morza. Jak mógł odczuwać przyjemność, patrząc na nie, skoro zabrało mu brata?

Zatrzymał się na jednej z opuszczonych plaż i spojrzał na świecący nad nim księżyc.

Kiedy byli mali, matka często im powtarzała, że jeśli wypowie się życzenie, patrząc na sierp księżyca, to na pewno się spełni.

Cóż, Ludovic zawsze życzył sobie, żeby być bogatym. Theo bez wątpienia miał mniej egoistyczne życzenia. Pragnął pomagać tym, którzy mieli w życiu mniej szczęścia niż on sam. Nawet jako mały chłopiec miał w sobie nieprzebrane pokłady dobroci i cierpliwości. Ludovic, który zdobył upragnione bogactwo, wiedział, że gdyby tylko mógł, oddałby cały swój majątek, żeby odzyskać brata.

Znów poczuł w sercu znajomy ból, który niczym ostry miecz przeszył jego wnętrze. Od-ruchowo potarł dłonią pierś, jakby w ten sposób mógł się pozbyć cierpienia. Ruszył dalej przed siebie. Po drodze napotkał kilku turystów, którzy go pozdrowili. Odpowiedział niechętnie i minął ich pospiesznie, jako że nie był w nastroju do rozmów.

Szedł boso i dotyk rozgrzanego od słońca piasku sprawiał mu wielką przyjemność. Nagle pomyślał, że przecież mógł zabrać ze sobą Natalie. Dlaczego odrzucił jej propozycję? Wiedział przecież, że jej obecność działa na niego kojąco. Wyciszała go, a jednocześnie pobudzała.

Nagle poczuł silną potrzebę, żeby usłyszeć jej głos, wysłuchać rad, które dawała tak chętnie i w tak naturalny sposób. Na pewno powiedziałyby coś pocieszającego. A jeśli wyznałby jej, że nie chce już dłużej pielęgnować w sobie tych wszystkich niepokojów i trosk? A jeśli poprosiłby, żeby je z nim dzieliła? Czy byłaby gotowa to zrobić?

Pamiętał, jak mówiła, że rodzice na pewno mu przebaczyli. Mimo woli zaczął odczuwać nadzieję. Byle tylko nie okazało się, że jest próżna. Co by się z nim wówczas stało? Tak zwany sukces, który osiągnął w życiu zawodowym, nie oznaczałby nic, gdyby nie miał ich bezwarunkowej miłości i szacunku.

Jego myśli powróciły do Natalie. Czy poszła już spać? Widział, jak kilka razy ziewnęła; była bardzo zmęczona. Na pewno chciała jak najszybciej znaleźć się we własnym łóżku, co oznaczało, że czeka go kolejna pełna niepokoju noc.

Niech to wszyscy diabli! Dlaczego nie wybrał sobie innego życia? Zamiast obsesyjnie pracować i gromadzić coraz więcej pieniędzy, mógłby teraz wraz z ukochaną kobietą budować dom, w którym spędziłby z rodziną resztę życia. Część roku mogliby mieszkać na Margaritari, jak kiedyś planował. Nieustanne podróżowanie zmęczyło go. Chciał gdzieś osiąść i spędzać czas z rodziną i przyjaciółmi. Wykonywać proste czynności, dające poczucie bezpieczeństwa i tak bardzo różniące się od nieustannej pogoni za nie wiadomo czym, która była tak charakterystyczna dla współczesnego świata. Wszyscy szukali czegoś, co było nieosiągalne... Szukali szczęścia.

Prawda była taka, że od śmierci Thea ten świat pełen blichtru i pośpiechu przestał go pociągać. Po wyjeździe z domu szukał w nim ucieczki i pocieszenia, ale się zawiódł. Zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo jego życie było puste. Oszukiwał samego siebie, wmawiając sobie, że chce podróżować drogą, która prowadzi donikąd. Tak naprawdę tęsknił za domem i krajem, w którym się wychował.

Przypomniawszy sobie Natalie wyciągającą dłoń, na którą wycisnął sok z cytryny. Była w tej dziewczynie niewinność, która niesłychanie go pociągała. Nie wspominając już o tym, co robiła z jego libido. Na samą myśl o jej szczupłym ciele, o burzy włosów i ogromnych szarych oczach miał nieodpartą chęć zabrania jej do łóżka i kochania się z nią do utraty tchu.

Czy Natalie zdecyduje się którejs nocy przyjść do jego sypialni? Nie wiedział dlaczego, ale odczuwał silne przekonanie, że nie powinien jej uwodzić tylko po to, by zaspokoić własną żądzę. Musiał dać jej czas, by zrozumiała, że jej potrzeby są równie wielkie jak jego. Kiedy to zrozumie i przyjdzie do niego z własnej woli, przeżyją coś naprawdę wspaniałego.

Na razie nie pozostawało mu nic innego, jak czekać. Kopnął piasek i ruszył w stronę morza.

Ludovic nie był jedynym, który uległ urokowi Natalie. Allena najwyraźniej także bardzo ją polubiła. Ujęła ją prostota i pogoda ducha Natalie. Ludovic zastanawiał się, czy jest możliwe, by taka więź nawiązała się między nią a jego matką. Jednak zaraz uzmysłowił sobie, że ich narzeczeństwo było jedynie maskaradą, i zaklął pod nosem. Podniósł niewielki kamień i cisnął go w morze, rozpryskując odbijające się w nim światło księżyca.

Natalie była tak zmęczona, że zasnęła na łóżku w ubraniu. Chciała zaczekać na Ludovica, ale ponieważ długo nie wracał, poszła na górę do sypialni.

Przez chwilę posiedziała na tarasie, spoglądając na rozświetlone księżycowym blaskiem morze. Jej myśli pobiegły do Thea i nagle poczuła wielki smutek. A kiedy wyobraziła sobie Ludovica samotnie spacerującego wzdłuż brzegu, ogarnęła ją panika. Powinna była pójść z nim, nawet jeśli protestował. Przynajmniej byłaby pewna, że nic mu nie jest.

W końcu poddała się zmęczeniu i położyła do łóżka. Zdążyła jedynie zrzucić sandały i zanim się zorientowała, zasnęła.

Kiedy się obudziła następnego ranka, nie miała pojęcia, która jest godzina. Musiało jednak być dość późno, bo słońce było wysoko na niebie. Kiedy zobaczyła, że wciąż ma na sobie pomarańczową sukienkę, potrząsnęła głową ze zdumieniem. Nigdy dotąd nie przydarzyło jej się coś podobnego. Wczorajszy dzień był jednak wyjątkowy. Najpierw podróż, potem napięcie związane z zachowaniem Ludovica i z tym, że poszedł na spacer sam, a ona nie doczekała się jego powrotu.

Szybko się rozebrała i poszła wziąć prysznic. Miała nadzieję, że Ludovic nie będzie miał jej za złe, że wczoraj na niego nie zaczekała. Jako oddana narzeczona powinna była wytrzymać do jego powrotu. Dziś miała poznać jego rodziców. Świadomość tego, w co się wplątała, znów uderzyła ją z całą mocą. Pospiesznie się ubrała, żeby jak najszybciej zobaczyć się ze swoim gospodarzem. Miała mnóstwo pytań i chciała się dowiedzieć jak najwięcej, zanim odwiedzi jego rodzinny dom.

Allena z uśmiechem oznajmiła jej, że Ludovic czeka na tarasie ze śniadaniem. Natalie zrobiła głęboki, uspakajający wdech i stanęła w drzwiach. W milczeniu przypatrywała się rozciągniętemu w fotelu Ludovicowi.

Miał na sobie lnianą koszulę i luźne spodnie. Stopy miał bose. Włosy połyskiwały w słonecznym blasku, a on sam przypominał jej przepięknej urody tancerza. Zahipnotyzowana nie mogła oderwać od niego wzroku.

Ludovic nagle podniósł głowę i odwrócił się w jej stronę. Ciekawe, od jak dawna wiedział, że tu stoi.

- *Kalimera*, Natalie. Mam nadzieję, że dobrze spałaś?

Kiedy się uśmiechnął, w kącikach oczu pojawiły mu się drobne zmarszczki. Natalie szybko wzięła się w garść.

- Rzeczywiście, spałam kamiennym snem. Byłam tak zmęczona, że zasnęłam w ubraniu i obudziłam się dopiero pół godziny temu. Mam nadzieję, że nie czekasz zbyt długo?

- Spodziewałem się, że lada chwila się pojawisz. Nie czekam długo, ale nawet gdyby, to warto było. W tej sukience wyglądasz uroczo.

Prosta błękitna sukienka bez rękawów miękko opływała jej figurę. Dostała ją od matki, specjalnie na ten wyjazd. Choć skromna, zwracała uwagę, i Natalie rzeczywiście prezentowała się w niej bardzo dobrze. Jej jednak zależało na tym, by przyciągać uwagę tylko jednego mężczyzny. Mężczyzny, który siedział naprzeciw niej.

- Dzięki. Dostałam ją od mamy.

- W takim razie rozumiem, dlaczego zdecydowałaś się założyć ją dzisiaj. Grecka matka kupuje swojej córce dokładnie coś takiego. Sukienka z rodzaju tych, które można bezpiecznie założyć na

rodzinne spotkanie. Skromna, prosta, bez wątpienia zrobi odpowiednie wrażenie - zażartował. - A teraz może usiądziesz obok mnie i zjesz śniadanie?

Natalie usiadła naprzeciwko i zajęła się nakładaniem jogurtu do miseczki. Nie chciała patrzeć mu w oczy.

- Czekałam na ciebie wczoraj dość długo. O której wróciłeś?

- Między pierwszą a drugą w nocy. - Wzruszył ramionami. - Nie wiem dokładnie. Nie patrzyłem na zegarek.

- I co? Spacer pomógł ci rozjaśnić w głowie?

- Chyba trochę tak.

- Jesteś bardzo odważny, Ludo. Powrót do domu po tak długiej nieobecności i stawienie temu wszystkiemu czoła wymaga nie lada odwagi - powiedziała, żeby dodać mu otuchy. - Twój rodzice muszą być bardzo szczęśliwi, że cię znów zobaczą po tak długim czasie.

- Jak widzę, jesteś wieczną optymistką. Dziękuję.

- Może jestem. Uważam, że nadzieja umiera ostatnia.

- Dodaj sobie do tego jogurtu trochę miodu. Zapewne wiesz, że to nasze tradycyjne danie.

Jego błękitne oczy wpatrywały się w nią z taką intensywnością, że zapomniała, co miała powiedzieć.

- Poproszę...

Pochylił się w jej stronę z łyżką pełną miodu. Natalie sądziła, że chce go wylać na jogurt, on jednak przystawił ją do jej ust, żeby spróbowała. W jednej chwili cała zeszywniała. Ten gest, tak bardzo intymny, poruszył ją do głębi. Posłusznie zlizwała miód z łyżki. Przez cały czas była świadoma jego wzroku na sobie.

- Hm - mruknęła z rozkoszą. - To naprawdę jest wyśmienite.

Ten mężczyzna doprowadzał ją do szaleństwa! Natalie, być może, nie była nadmiernie doświadczona w sztuce uwodzenia, ale była pewna tego, że pragnie, aby Ludovic ją uwiódł. Uśmiechnął się do niej w taki sposób, że poczuła nagłą ochotę, by zerwać z niego koszulę, ściągnąć swoją nobliwą sukienkę i kochać się z nim tu i teraz...

Ta myśl ją samą zaskoczyła. Tak bardzo różniła się od wszystkiego, co do tej pory było dla niej ważne, że zupełnie nie wiedziała, jak się do niej ustosunkować.

- Twój brak doświadczenia z mężczyznami jest porażający, Nat - zażartowała kiedyś jej przyjaciółka. - Nigdy nie spotkałaś takiego, którego po prostu musiałybyś mieć?

Aż do tej pory nie.

- Co cię tak rozbawiło? - spytał Ludovic, widząc jej minę.

- Po prostu przyszła mi do głowy zwariowana myśl.

- Powiesz mi jaka?

- Nie. - Wzruszyła ramionami i odgarnęła włosy za ucho. - A przynajmniej nie teraz. Możesz opowiedzieć mi coś więcej o swoich rodzicach, zanim ich poznam? Chciałabym też kupić twojej mamie jakiś drobiazg. Może bukiet kwiatów?

- Oczywiście, ale ona ma ogród pełen kwiatów. Nie musisz się kłopotać prezentem. Ty sama będziesz dla nich wystarczającym podarkiem, Natalie.

- Ale przecież nie jestem twoją narzeczoną. To wszystko jest tylko udawane.

Mięsień w jego policzku poruszył się.

- Wiem o tym.

- Uważam, że należy przynieść jakiś podarek osobie, która po raz pierwszy zaprasza cię do swojego domu, nie sądzisz?

Ludovic westchnął.

- Skoro tak ci na tym zależy, zatrzymamy się po drodze i kupimy jej wazon, do którego będzie mogła wstawiać swoje kwiaty, dobrze?

Natalie uśmiechnęła się.

- Bardzo chętnie. A teraz opowiedz mi o niej trochę. Jaka jest twoja mama? Naprawdę chciałabym wiedzieć.

Twarz Ludovica przybrała łagodny wyraz, jakby myśl o matce była niezwykle przyjemna.

- Jest piękną kobietą i wspaniałą matką. Lubi ludzi i lubi sprawiać, żeby wszyscy się z nią dobrze czuli. Co więcej mogę powiedzieć? - W jego oczach pojawiło się rozbawienie. - Jest doskonałą kucharką i doskonałą krawcową. Zanim poznała mojego ojca, szyła suknie. Ojciec we wszystkim na niej polega. Ale nie byłby zadowolony, gdyby się dowiedział, że ci to powiedziałem. To typowy macho i lubi być tak postrzegany. A teraz chciałbym prosić, żebyś zrobiła jedną rzecz.

- Co takiego?

Ludovic pochylił się do przodu, tak że wyraźnie widziała każdą rzęsę i najdrobniejszą zmarszczkę wokół oczu.

- Możesz się postarać nie wyglądać tak kusząco, kiedy się uśmiechasz? W przeciwnym wypadku będę zmuszony zmyć ci ten uśmiech pocałunkiem, zerwać z ciebie tę niewinną sukienkę, którą kupiła ci mama, i wszystko inne, co pod nią masz.

Natalie z trudem stłumiła jęk.

- Nie sądzę, żeby... To znaczy, uważam, że powinniśmy...

- Spróbować?

Sięgnęła po papierową serwetkę, żeby wytrzeć usta.

- Wydaje mi się, że powinniśmy pozostać przy bardziej neutralnych tematach.

- Nawet jeśli patrzeć w te twoje niewinne szare oczy doprowadza mnie do szaleństwa? Chętnie powiedziałbym ci, co zrobiłbym z tobą w łóżku.

- Naprawdę wzbudzam w tobie takie uczucia?

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jakie. Tymczasem jednak musimy jechać do rodziców. Chyba pora, żeby się do tego spotkania przygotować.

- Ile nam zajmie dojechanie tam?

- Około godziny.

- Gdzie dokładnie mieszkają twoi rodzice?

- Jakieś cztery kilometry od Lindos. Całe szczęście mają blisko do morza.

- Tam właśnie dorastałeś?

W jego oczach pojawił się niepokój. Wciąż denerwował się przed spotkaniem z rodzicami, a ona nie wiedziała, jak mu pomóc.

- Tak. Tam właśnie wychowaliśmy się razem z Theo. Mieliśmy wspaniałe dzieciństwo. Rodzice dawali nam dużo swobody. Często przed szkołą chodziliśmy się bawić na plażę. Potem biegliśmy do domu na śniadanie.

- Śniadanie? Myślałam, że w Grecji pija się rano jedynie kawę.

- Moja mama uważa, że śniadanie jest bardzo ważne. Dawła nam *psomi*, czyli bułki z ziarnem sezamowym, i miękki ser.

- Och, uwielbiam *psomi*. Moja mama często je piecze, zwłaszcza gdy ktoś do nas przychodzi.

- Będziesz musiała powiedzieć o tym mojej mamie. Na pewno będzie się chciała dowiedzieć jak najwięcej o twojej. - Dotknął dłonią jej policzka i westchnął. - Chyba powinniśmy się zbierać. Jeśli chcesz wiedzieć jeszcze coś, spytasz mnie po drodze.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, ruszył w stronę domu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ich oczom ukazał się zbudowany w tradycyjnym stylu dom z białego kamienia. Choć architektonicznie przypominał domy budowane w tej okolicy, był od nich znacznie wyższy i bardziej okazały. Wzniesiony na wzgórzu, był doskonale widoczny z dużej odległości.

Wiodła do niego wysadzana drzewami figowymi aleja, zakończona kamiennym tarasem. Tuż za posiadłością rozciągało się bezkresne morze, stanowiące wspaniałe tło dla całej posesji. Ludovic, który doskonale znał ten widok, za każdym razem, kiedy go widział, nie mógł powstrzymać uczucia zachwyty.

Teraz jednak nie miał nastroju do tego, by kontemplować krajobraz. Zaparkował samochód przed wejściem i przez chwilę siedział bez ruchu. Perspektywa spotkania z rodzicami wzbudzała w nim silny niepokój. Czy to możliwe, żeby wybaczyli mu tę haniebną ucieczkę? Jeśli nie, będzie musiał odejść na zawsze, choć myśl o tym łamała mu serce.

- Ludo?

Cichy głos Natalie uzmysłowił mu, że nie będzie musiał przechodzić przez to zupełnie sam. Napięcie, jakie odczuwał w środku, lekko zelżało.

- Zobaczysz, wszystko się ułoży.

Uśmiechnęła się do niego ciepło. Ujął jej dłoń i uściśnął z wdzięcznością. Natalie w białej sukience wyglądała naprawdę uroczo. Dekolt nie ukazywał wiele, ale, zdaniem Ludovica, w seksownej, czarnej koktajlowej sukience wcale nie prezentowałaby się lepiej.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Jeśli ktokolwiek jest w stanie mnie o tym przekonać, to tylko ty, *agapiti mou*. Chodźmy więc.

Wysiadając z range rovera, spojrzął na wejście do domu. Na widok idących w jego stronę rodziców serce zaczęło mu bić jak oszalałe. Jego matka, Eva, wyglądała pięknie jak zawsze. Może była jedynie nieco szczuplejsza, niż ją zapamiętał. Nosila teraz krótko obcięte włosy, była ubrana w luźną błękitną tunikę i obcisłe spodnie. Trzymała pod rękę ojca, który, co było dla Ludovica zupełnym zaskoczeniem, miał na sobie garnitur. Może ubierając się w tak formalny strój, chciał podkreślić, że nie zamierza przebaczyć synowi jego postępków?

Ludovic spojrzął na matkę, która uśmiechała się do niego niepewnie, jakby się obawiając, jak jej syn się zachowa. Na ten widok ścisnęło mu się serce. Gdyby nie poważny wyraz twarzy ojca, zapewne wzięłyby ją w ramiona i uściśnął mocno, tak jak pragnął to zrobić.

Niepotrzebnie się jednak martwił. Eva Petrakis puściła ramię męża, podeszła do syna i objęła go. Jej szczupłe ciało drżało. Ludovic poczuł znajomy zapach matki i wspomnienia z dzieciństwa spłynęły na niego lawiną. Och, jakże za nią tęsknił!

Wciąż go trzymając, matka odsunęła się nieco, żeby mu się przyjrzeć. Powiedziała do niego po grecku, jak bardzo się o niego martwiła i że każdego wieczora przed pójściem spać zanosila błagalną modlitwę, żeby był bezpieczny i jak najszybciej wrócił do domu. Do domu, gdzie było jego miejsce.

Ludovic wyszeptał słowa przeprosin. W odpowiedzi jedynie się uśmiechnęła i dotknęła jego twarzy. Powiedziała, że wie o nim więcej, niż by przypuszczał. Rozumie go i nigdy nie winiła go za to, co się stało. Nie było im łatwo, ale zaakceptowali fakt, że najwyraźniej nadszedł czas Thea i że tak musiało być. Byli głęboko przekonani, że Bóg miał w tym jakiś zamysł i że ich syn jest teraz w Jego domu...

Pocałowała Ludovica w policzek i szepnęła, że powinien dać ojcu trochę czasu, żeby zrozumiał, jakim darem jest dla nich powrót syna do domu.

- Bądź cierpliwy - poradziła mu.

Ludovic widział, że cierpienie zmieniło ojca. Na jego twarzy pojawiły się głębokie zmarszczki, a włosy posiwiały. Jednak wciąż wyczuwało się emanującą z niego siłę i energię, której tak bardzo zazdrościł mu Theo.

„Jeśli dożyję takiego wieku jak ojciec i wciąż będę miał tyle zapału co on, to będę wtedy pewien, że geny Petrakisów są także i we mnie” - mówił często.

Ludo puścił matkę i stanął przed ojcem.

- Witaj, ojcze. Minęło dużo czasu, odkąd widzieliśmy się ostatni raz.

W jego słowach dało się słyszeć napięcie. Zamiast objąć ojca, co zapewne zrobiłby w normalnych warunkach, wyciągnął na powitanie rękę. Jednak Alekos Petrakis nie ujął jej. Nadzieje Ludovica na rychłe pojednanie pękły jak mydlana bańka.

- Wreszcie zdecydowałeś się wrócić do domu? - spytał zimno. - Miałem nadzieję, że wyrośniesz na mężczyznę podobnego do brata, ale twoja nieobecność utwierdziła mnie w przekonaniu, że te nadzieje były płonne. Nie poznaję cię, Ludovic, i bardzo nad tym ubolewam.

Ludovic poczuł się, jakby ktoś wymierzył mu policzek.

- Przykro mi, ojcze, że tak to odbierasz. Jednak Theo miał swoją ścieżkę w życiu, a ja swoją.

Znów poczuł się jak mały chłopiec, który rozpaczliwie pragnie, żeby ojciec okazał mu takie uczucia, jakie okazywał starszemu bratu. To doznanie było bardzo bolesne. Czyż jego ojciec nie potrafił dostrzec w nim niczego dobrego? Czy jedynymi osobami, które w niego wierzyły, były te dwie kobiety, które cierpliwie stały obok, czekając, żeby się do nich przyłączyły?

Wyraz twarzy ojca był jednoznaczny. Ludovic odwrócił wzrok i dostrzegł ze zdumieniem, że matka przysunęła się do Natalie i uśmiechnęła się do niej, jakby chciała jej dodać otuchy. Natalie podała jej wazon, który dla niej kupiła, i Eva przyjęła go z wdzięcznością. Ludovic zwrócił się do obu kobiet.

- Najwyraźniej nie chce mnie znać - mruknął, spoglądając na nie wzrokiem pełnym żalu.

- Po prostu potrzebuje czasu, synu - odparła po angielsku matka. - Obydwaj go potrzebujecie. Musicie się ponownie poznać. - Eva ostrożnie odstawiła wazon na stół i ujęła rękę syna. - A teraz może przedstawiś nam swoją piękną narzeczoną, Ludo. Właśnie dostałam od niej przepiękny wazon i muszę przyznać, że jej szczodrość bardzo mnie ujęła.

Ludovic bez wahania ujął Natalie za rękę i uściśnił ją. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. Ludovic pożałował nagle, że nie są tu sami, żeby mógł jej pokazać, jakie wrażenie na nim zrobiła. Sam był zdziwiony tym, jak bardzo jej potrzebuje i jak bardzo jej obecność jest dla niego istotna.

- Mamo, to jest Natalie Carr, a to moja mama, Eva Petrakis.

- *Kalos orises*, Natalie. Choć wiem, że twoja mama jest Greczynką, będę mówiła po angielsku. Ludo powiedział mi, że w domu posługujecie się tym właśnie językiem. Jestem pewna, że z czasem nauczysz się greckiego. Nawet nie wiesz, jak długo czekałam na dzień, w którym powitam w naszym domu przyszłą córkę. Wcale mnie nie zdziwiło, że jesteś taka piękna. Mój syn zawsze miał doskonały gust.

Mówiąc te słowa, uściśniła Natalie z uczuciem. Czując zapach jej perfum, Natalie mimowolnie się uśmiechnęła. Jej matka używała dokładnie tych samych. Dzięki temu od razu poczuła się, jakby była w domu.

- *Yia sas* - przywitała się po grecku. - Miło mi panią poznać, pani Petrakis. Ludo zawsze mówi o pani z wielkim uczuciem.

Spojrzała na stojącego obok niej Ludovica, który od czasu krótkiej rozmowy z ojcem najwyraźniej nie czuł się najlepiej. Pan Petrakis w milczeniu wpatrywał się przed siebie. Nietrudno było się domyślić, że pierwszy kontakt z synem nie sprawił go w dobry nastrój.

Za to matka Ludovica promieniowała ciepłem i miłością. Od razu wszystko przebaczyła synowi i robiła, co mogła, żeby poczuł się w domu szczęśliwy. I choć Natalie tak naprawdę nie była tą długo wypatrywaną „przyszłą córką”, czuła się w jej towarzystwie bardzo swobodnie. Myślała jedynie o tym, że Ludovic potrzebuje jej pomocy. Zawarła z nim umowę. On dotrzymał swojej części i zapłacił ojcu więcej pieniędzy, teraz więc nadeszła pora, żeby ona dotrzymała swoich zobowiązań wobec niego. Musiała jak najlepiej odegrać rolę jego narzeczonej, przynajmniej do czasu powrotu do Wielkiej Brytanii.

- Ludo zawsze był moim ukochanym synkiem. - Eva uśmiechnęła się, spoglądając z miłością na syna. - Uwielbiał psocić, ale mnie to nigdy nie przeszkadzało. Dzięki niemu w domu nigdy nie było nudno. Nasi przyjaciele i sąsiedzi przepadali za nim. Nazywali go złotowłosym aniołem Petrakisów.

Słyszając te słowa, Ludovic lekko się zarumienił. Natalie domyślała się, że czuje się zakłopotany, ale wiedziała też, że w głębi duszy słowa matki sprawiły mu przyjemność. Równie mocno jak przebaczenia, oczekiwał od rodziców deklaracji ich miłości.

- Pozwól, Natalie - Eva ujęła ją za rękę - przestawię cię mojemu mężowi i ojcu Ludovica, Alekosowi Petrakisowi.

- *Yia sas*. Miło mi pana poznać, panie Petrakis.

Starła się, żeby jej głos zabrzmiał pogodnie, ale nie było to łatwe. Od razu się zorientowała, że tego człowieka nie będzie łatwo oszukać. Jednak ku jej zdumieniu mężczyzna ujął jej drobną dłoń w swoje ręce i uśmiechnął się do niej promiennie.

- *Kalos orises*. Zatem to pani jest kobietą, która wykazała się wystarczającą odwagą, żeby wybrać sobie mojego syna Ludovica?

- Nigdy nie wiadomo, panie Petrakis. Może to Ludo wykazał się większą odwagą? Nie znamy się zbyt długo i być może z czasem okaże się, że mam jakieś wady.

Ku jej zdumieniu Alekos odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się serdecznie.

- Bardzo w to wątpię, skarbie - przerwał im Ludovic. - Masz tyle zalet, że ewentualne wady nikną w ich cieniu. A poza tym jesteś prześliczna. Zgodzisz się ze mną, ojcze?

Natalie wstrzymała oddech. Ludovic wyciągnął w stronę ojca gałązkę oliwną. Starł się rozładować panujące między nimi napięcie. Modliła się w duchu, żeby Alekos rozpoznał jego intencje. Starszy mężczyzna skinął lekko głową.

- Rzeczywiście, twoja narzeczona jest zachwycająca. - Uśmiechnął się do żony, która ujęła go pod ramię. - Dlaczego nie nosisz zaręczynowego pierścionka? Czyżby mój syn jeszcze ci go nie kupił?

Ludovic objął Natalie w talii. Kiedy poczuła na plecach jego ciepłą dłoń, trochę się uspokoiła.

- Chcieliśmy wybrać pierścionek w Grecji. Jutro mam zamiar zadzwonić do mojego znajomego jubilera z Lindos.

- Mam nadzieję, że poprosiłeś już ojca Natalie o jej rękę? Wiesz, że taki jest zwyczaj. - Ojciec Ludovica zmarszczył brwi.

Ludovic przyciągnął mocniej Natalie do siebie. Odgrywanie tej farsy zaczęło stwarzać coraz więcej problemów. Nie wiadomo dlaczego, przypomniała sobie opowieści matki. W Grecji panował zwyczaj, że przed ślubem rodzice młodych poznają się i spędzają ze sobą trochę czasu. Dlaczego nie pamiętała o tym, godząc się na propozycję Ludovica? A co więcej, dlaczego on sam jej o tym nie przypominał?

- To wszystko stało się nagle... Zakochaliśmy się w sobie dość niespodziewanie - powiedział Ludovic.

Patrzył jej w oczy w taki sposób, jakby naprawdę tak myślał. Serce waliło jej w piersi jak oszalałe. Miała wrażenie, że całkiem przez przypadek znalazła się w samym środku jakiegoś fantastycznego snu.

- Nie mieliśmy czasu, żeby myśleć o czymkolwiek innym poza tym, że chcemy być razem. Jak tylko wrócimy do Anglii, poproszę ojca Natalie o jej rękę.

- A potem musicie do nas wrócić, żebyśmy wyprawili wam zaręczynowe przyjęcie. Mam nadzieję, że rodzice Natalie także zechcą nas odwiedzić. Będziesz musiał dać nam wcześniej znać, synu, żebyśmy mogli wszystko zorganizować. - Matka Ludovica promieniała ze szczęścia. Spojrzała na przyszłą synową z szerokim uśmiechem. - Wiem, że to wszystko jest jeszcze bardzo świeże, ale czy zastanawialiście się już nad ewentualną datą ślubu? - zwróciła się do Natalie.

- Myśleliśmy o jesieni - Ludovic pospiesznie przyszedł jej z pomocą.

Jaka to różnica, co powie, pomyślała Natalie. I tak to wszystko jest jedynie grą. Jak tylko zostaną sami, będą musieli poważnie porozmawiać. To wszystko rozwijało się zbyt szybko i nie była pewna, dokąd może ich zaprowadzić.

Ona sama czuła się dość niezręcznie. Miała poczucie winy spowodowane faktem, że oszukują tych uroczych ludzi. Co więcej, czuła się rozczarowana, że tak naprawdę wcale nie jest zaręczona z Ludovikiem i nie zostanie jego żoną. Prawda była taka, że przez krótki czas ich znajomości zdążyła się w nim bez pamięci zakochać.

- Zatem zamierzacie pobrać się po zbiorach oliwek, jak każe tradycja? - Ojciec Ludovica skinął z aprobatą głową. - Mądry wybór. Ludzie zobaczą, że jesteś człowiekiem honorującym tutejsze zwyczaje. Człowiekiem, któremu takie wartości jak rodzina i tradycja nie są obojętne.

Równie dobrze mógł powiedzieć „pomimo wszystko”. Natalie niemal usłyszała te słowa i dostrzegła, że Ludovic podobnie odebrał wypowiedź ojca.

- Uważasz, że kiedyś nie byłem człowiekiem, dla którego te wartości były ważne?

Natalie znieruchomiała.

- Mówię, co myślę. Jeśli kiedykolwiek cenileś te wartości, to na pewno przestały mieć dla ciebie znaczenie po śmierci brata.

Ludovic gwałtownie odsunął się od Natalie i stanął naprzeciw ojca.

- Dlaczego tak uważasz? Ponieważ wyjechałem bez pożegnania? Nie zadałeś sobie nigdy pytania, dlaczego to zrobiłem? Nie przyszło ci do głowy, że ja także cierpiałem? Kiedy Theo zginął, oddałbym wszystko, żeby ten wypadek przytrafił się mnie, a nie jemu! To on był tym dobrym synem, z którego mogłeś być dumny. To on pracował dla setek, a może tysięcy pacjentów, podczas gdy ja...

Pochylił głowę i potrząsnął nią z zakłopotaniem.

- Ja wykorzystałem swoje talenty do robienia pieniędzy. Dużych pieniędzy. Dla ciebie, ojcze, to słowo ma na pewno ujemne konotacje. Wiem, że w twoich oczach jestem nikim, choć pomagam ludziom chociażby przez to, że daję im pracę. I wiesz co? To od ciebie nauczyłem się tego, jak się wzbogacić. W dzisiejszym świecie jest to piekielnie trudne, ale ja miałem dobrego nauczyciela. „Pracuj ciężko, a świat stanie przed tobą otworem i będziesz mógł zdobyć wszystko, co zechcesz”. To była mantra, którą słyszeliśmy przez całe dzieciństwo. A potem Theo został lekarzem i nagle zmieniło się twoje kryterium odróżniania dobra od zła. Podobało ci się, że twoi znajomi podziwiali Thea za to,

co robił dla innych. - Ludovic przejechał palcami przez włosy. - Cóż, ja jestem, kim jestem, i to, co o mnie myślisz, nie zmieni tego. Powinieneś jednak wiedzieć, że Theo był najlepszym przyjacielem, jakiego można mieć. Był dla mnie kimś więcej niż bratem i zawsze mogłem liczyć na jego wsparcie. To on przekonywał mnie, że nie powinienem walczyć z twoimi uprzedzeniami dotyczącymi mojej osoby. „Po prostu bądź sobą”, powtarzał mi. „Słuchaj głosu własnego serca i zawsze za nim podążaj. Nie potrzebujesz niczyjej akceptacji, nawet ojca”. Przyjechałem zobaczyć matkę. Bardzo żałuję, że po śmierci Thea cierpiała także przeze mnie. Jeśli mogę cokolwiek zrobić, żeby jej to wynagrodzić, zrobię to.

- Moja miłość do ciebie, Ludo, jest niezmienna. Przyznaję jednak, że twój przyjazd tu jest dla mnie ogromną radością, zwłaszcza że przywiozłeś ze sobą kobietę, która ma zostać twoją żoną.

Eva Petrakis po raz kolejny objęła syna i uścisnęła go. Potem podeszła do Natalie i delikatnie dotknęła jej policzka. Jej błękitne oczy były wilgotne od łez.

- Nie tylko wrócił mój syn, ale przyjechała z nim moja przyszła synowa, o którą tak długo się modliłam. Mam nadzieję, że dożyję dnia, w którym na świecie pojawi się mój wnuk.

Natalie czuła w głowie narastający szum. Po tym, co usłyszała od Evy, wiedziała, że stojąca prze nią kobieta nie zasługuje na to, żeby być oszukiwana. Nie powinna więcej cierpieć. Podobnie jak jej syn...

- Chyba już zbyt długo stoimy w tym palącym słońcu - Eva uśmiechnęła się. Może wejdziemy do środka i napijemy się czegoś? Niedługo podamy lunch. Mamy tyle powodów do świętowania! - Spojrzała na męża ze srogą miną. - Chodź ze mną, Alekos. Wydaje mi się, że zanim dołączymy do dzieci, powinniśmy chwilę porozmawiać.

Oboje ruszyli szerokimi drzwiami do domu. Ludovic mocno chwycił dłoń Natalie, jakby to była lina ratunkowa. Celowo unikał wzroku ojca, który po chwili zniknął z Evą we wnętrzu domu.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ludo prawie się nie odzywał i Natalie doskonale go rozumiała. Choć jego matka podczas obiadu robiła wszystko, aby zbliżyć do siebie ojca i syna, obaj z uporem ignorowali jej wysiłki. Ludovic był wściekły na ojca, że nie rozumiał, dlaczego musiał wyjechać z domu po śmierci Thea, Alekos zaś z uporem godnym lepszej sprawy tkwił w przekonaniu, że jego syn nie może albo nie chce się zmienić.

Przez cały czas rozmawiała głównie ona z Evą, a kiedy obiad dobiegł końca, ojciec i syn zaledwie przelotnie na siebie spojrzeli.

Sytuacja nie mogła być gorsza. Z obu stron brakowało dobrej woli, żeby zapomnieć o tym, co podzieliło ich w przeszłości, wybaczyć sobie i ruszyć dalej.

Jeśli zaś chodziło o samą Natalie, coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że nie może pozwolić, aby Ludovic ułatwiał sobie życie tylko dlatego, że zapłacił jej ojcu więcej, niż początkowo zamierzał. Zrozumiała, że nie może dłużej ignorować własnych potrzeb i chciała skończyć z poczuciem, że jest kompletną idiotką.

Kiedy wracali do willi, przerwała panujące milczenie.

- Wiem, że nie było ci łatwo, ale dla mnie ta sytuacja też była daleka od komfortowej. Teraz rozumiem, dlaczego mnie tu przywiozłeś. Łatwiej ci stawić czoło ojcu, gdy masz przy sobie kogoś, kto pełni rolę bufora. Obawiam się jednak, że postrzegasz mnie jedynie jako jedną ze swoich biznesowych umów i zależy ci jedynie na tym, aby załatwić swoją sprawę, nie zważając w ogóle na moje uczucia.

Dostrzegła, że dłonie Ludovica zacisnęły się na kierownicy. Oderwał wzrok od drogi i spojrzał na nią.

- Naprawdę tak myślisz, Natalie? Że traktuję cię wyłącznie jak środek do osiągnięcia własnego celu, a nie osobę mającą uczucia i potrzeby?

W jego głosie dało się słyszeć ból i rozczarowanie. Natalie pomyślała, że być może źle odczytała jego intencje. Na jej policzki wypłynęły rumieńce.

- Czyli jestem dla ciebie kimś ważnym? - Jej głos zniżył się do szeptu. - Rzeczywiście obchodzi cię, co czuję?

- Sam fakt, że o to pytasz, jasno dowodzi, że w to nie wierzysz. Myślę, że lepiej będzie, jak dołączymy tę rozmowę w domu.

Przeniósł wzrok na drogę, a Natalie zaczęła wyglądać przez okno.

Kiedy dojechali do domu, zmierzchało. Ludovic otworzył drzwi i w milczeniu puścił ją przodem. Gdy znaleźli się w środku, zaczął iść na górę po marmurowych schodach.

- Ludo, dokąd idziesz?

Panicznie bała się tego, że powie jej, by wracała do domu. Że nie potrzebuje już jej pomocy. Nie zastanawiając się wiele, ruszyła za nim. Ludovic rozpiął guziki koszuli i, nie przestając wspinać się po schodach, zdjął ją. Na widok jego nagiego torsu zrobiło jej się gorąco. Co on, do diabła, wyprawia?

Nie oglądając się za siebie, ruszył prosto do sypialni. Choć nie zamknął za sobą drzwi, Natalie zatrzymała się i zapukała.

- Ludo? Domyślałam się, że nie jesteś w nastroju do rozmowy, ale zaczynam się o ciebie martwić. Nie chciałabym, żebyś z jakiegoś powodu przestał się ze mną komunikować. Czy mogę wejść?

- Oczywiście. Chyba że wolisz rozmawiać, stojąc na zewnątrz.

Nerwowym gestem poprawiła sukienkę, pchnęła szerzej drzwi i weszła do środka. Ludovic stał tuż obok ogromnego łóżka i patrzył na nią.

- Dlaczego zdjąłeś koszulę? - spytała, nie mogąc powstrzymać ciekawości.

- Chcę pozbyć się wszystkiego, co kojarzy mi się z rozmową z ojcem. Ubrania także.

Patrzył na Natalie, uśmiechając się prowokacyjnie. Nie była w stanie oderwać wzroku od jego nagiej piersi. Wiedziała, że jeśli nie wyrwie się spod jego uroku, nie będzie w stanie zamienić z nim jednego sensownego słowa.

- Zatem to nie przeze mnie? Nie rozzłościłam cię swoją sugestią, że traktujesz mnie, jakbym była jedynie kolejnym interesem do załatwienia?

- Nie rozzłościłaś. Ale było mi przykro. Dodatkowo ojciec patrzył na mnie poprzez stół, jakbym był wrogiem publicznym numer jeden. Nietrudno się domyślić, że jestem na skraju wytrzymałości i wolałbym o wszystkim zapomnieć.

- Ale to nie załatwi sprawy. - Natalie westchnęła. - Wspomnień nie pozbędziesz się tak łatwo jak koszuli. Jeśli nie rozprawisz się z przeszłością, będą nachodzić cię nieustannie. Jeśli chciałbyś o tym porozmawiać, jestem do twojej dyspozycji.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś gotowa mnie wysłuchać, niezależnie od tego, że masz wątpliwości co motywów mojego postępowania?

- Po prostu nie mogę spokojnie słuchać, jak opowiadasz rodzicom, że kupisz mi pierścionełk zaręczynowy i pobierzemy się na jesieni. Doskonale wiesz, że to nieprawda. Teraz, kiedy poznałam twoich rodziców i kiedy wiem, jak bardzo są dla ciebie ważni, rozumiem, że nie chciałeś ich zranić tą maskaradą. Naprawdę chętnie cię wysłucham i może nawet uda mi się pomóc ci.

- Być może nie pobierzemy się na jesieni, ale pierścionełk i tak ci kupię. Bez tego nasze zaręczyny nie byłyby przekonujące. Mam nadzieję, że dotrzymasz danej mi obietnicy, nawet jeśli nie zgadzasz się do końca z moim postępowaniem.

Natalie skinęła głową.

- Dotrzymam. Ale teraz chciałabym, żebyś się trochę przede mną otworzył i powiedział mi, co naprawdę czujesz w związku z tym wszystkim.

- Uważasz, że poczuje się lepiej, jeśli zrzucę ten ciężar z piersi? Tak właśnie myślisz? Nie sądzisz, że dość już dzisiaj mieliśmy rozmów? Widziałas, jak zareagował mój ojciec. To tylko pogorszyło stosunki między nami.

- Przypuszczam, że w tej chwili on czuje się dokładnie tak jak ty. Żałuje, że nie może cofnąć czasu i wszystkiego naprawić. Jesteś jego synem, Ludo. Nie mam wątpliwości, że kocha cię nad życie. Stojący naprzeciw niej mężczyzna wykrzywił usta.

- Nie chcę o tym rozmawiać. Potrzebuję się napić i to czegoś mocnego. - Potarł ręką brodę, jakby chcąc tym pokryć zakłopotanie.

- I to rozwiąże wszystko, tak? - Natalie zmarszczyła brwi.

Niewiarygodne, jak uparty był ten człowiek. Najwyraźniej odziedziczył to po ojcu.

- Nie, nie rozwiąże, ale przynajmniej poczuje się lepiej.

W jego szafirowych oczach dostrzegła wściekłość. Jednak złość zniknęła z nich równie nagle, jak się pojawiła. W tej chwili jego wzrok wyrażał zupełnie coś innego. Pożądanie.

- Jeśli znasz jakiś inny sposób, żeby poprawić mi samopoczucie, Natalie...

W jednej chwili zrobiło jej się gorąco. Uniosła włosy na karku, żeby się nieco ochłodzić.

- Nie, nie znam. Ale to nie oznacza, że chcę, żebyś pił. Mój ojciec zawsze sięgał po alkohol, gdy był sfrustrowany. Wierz mi, nigdy nie poczuł się po nim lepiej. Czy tego właśnie chcesz? Poczuć się jeszcze gorzej niż teraz? Lepiej wyrzucić wszystko z siebie i oczyścić duszę.

- Twój ojciec jest szczęściarzem, mając taką córkę jak ty. Jesteś taka młoda, a już taka mądra. I taka wyrozumiała.

Natalie nie była pewna, czy Ludovic przypadkiem z niej nie kpi.

- Jeśli kogoś kochasz, robisz wszystko, żeby mu pomóc, gdy cierpi.

- Zgadzam się. Ale czasami sam potrzebujesz pomocy tej osoby. Czy to czyni z ciebie złego człowieka?

- Ależ skąd. Nie bierz tych słów do siebie, Ludo. Chciałam ci jedynie wyjaśnić, co mną kierowało, kiedy starałam się pomóc mojemu ojcu pomimo tego wszystkiego, co przez niego wycierpiałam.

- Czy to w ogóle możliwe, żeby ktoś taki jak ty zrobił coś złego? Nie sądzę. Podejdz tu.

- Po co?

Wzruszył ramionami.

- Chcę z tobą porozmawiać. I przeprosić cię za to, że wyraziłem się tak, że odniosłaś wrażenie, że lekceważę twoje uczucia.

Natalie zrobiła, o co prosił. Nie potrafiła mu się oprzeć, choć nogi jej drżały tak, że z ledwością się na nich utrzymywała.

Kiedy stanęła przed nim, Ludovic wsunął palce w jej jedwabiste włosy. Znieruchomiała. Nigdy w swoim dwudziestoczteroletnim życiu nie doświadczyła tak silnego pożądania. Pragnęła Ludovica tak mocno, jak nikogo przed nim. Siła tego uczucia wstrząsnęła nią.

- Powiedziałem, że chętnie zobaczę cię w moim łóżku, ale tylko wtedy, gdy sama tego zechcesz - przypomniał, wpatrując się w nią intensywnie.

- Czy to właśnie o tym chciałeś ze mną rozmawiać?

Kiedy stała tak blisko niego, nie potrafiła zachować obojętności. Trudno było zignorować bijący od niego żar, a widok nagiego torsu doprowadzał ją do szaleństwa.

- Wiesz, jak długo czekałem na taką kobietę jak ty? - spytał.

- Co przez to rozumiesz? Chodzi ci o to, że chciałeś poznać kogoś zwyczajnego, kto nie porusza się w tych samych kręgach co ty?

- Trudno cię nazwać zwyczajną, *glykia mou*. Nie jest dla mnie ważne, w jakich kręgach się poruszasz. Chcę jedynie powiedzieć, że cię pragnę.

- Ale dlaczego?

Nie musiała pytać. Odpowiedź była oczywista. Ludovic oparł dłonie na jej pośladkach i przyciągnął ją do siebie. Od razu poczuła, jak bardzo jest gotowy.

- Sądzę, że zbyt dużo już było rozmów. Jestem pewien, że wiedziałaś o tym, kiedy zapukałaś do moich drzwi i spytałaś, czy możesz wejść...

Sięgnął do suwaka sukienki i rozpiął go. Z piersi Natalie wydobył się zduszony jęk. Ludovic zsunął sukienkę z ramion Natalie i wsunął palce pod ramiączko koronkowego stanika, który miała na sobie. Kupił go przed samym wyjazdem, choć zupełnie nie był w jej stylu.

Zręcznym ruchem rozpiął stanik i uwolnił z niego piersi Natalie. W jednej chwili pochylił głowę i objął ustami nabrzmiały sutek. Dotyk gorącego języka sprawił, że Natalie poczuła w dole brzucha ogień. Doznanie było tak przyjemne, że graniczyło z bólem. Ludovic pomógł jej zdjąć sukienkę, a potem biustonosz.

- Czy wiesz, jaka jesteś piękna? Niczym bogini - oznajmił, obejmując wzrokiem jej figurę. - Tak piękna, że aż boli patrzeć.

Rzeczywiście tak myślał. Natalie była doskonale zbudowana. Choć drobna, była niezwykle proporcjonalna. Długie włosy opadały jej na piersi i rzeczywiście przypominała mu Atenę czy Andromedę. Przebywanie z nią, patrzenie na nią było jak balsam dla jego duszy. Ból, jakiego doświadczył podczas spotkania z ojcem, łagodniał, gdy była przy nim.

Wsunął dłoń pod jej uda, drugą zaś objął ją w pasie. Oczy Natalie rozszerzyły się ze zdumienia. Miała niesamowicie gładką skórę i trzymanie jej w ramionach było wielką przyjemnością. I jeszcze ten jej zapach! Ludovic mógł w nieskończoność snuć na jej temat przeróżne fantazje.

Nie chodziło jednak jedynie o jej wygląd. Jej niewinność i naturalność były jak powiew świeżego powietrza. Tak bardzo różniła się od modelek, bizneswomen i łowczyń posagu, z którymi co jakiś czas się spotykał. Wiedział, że rodzice ją pokochają. Jakże mogłoby być inaczej? Była taką dziewczyną, o jakiej zawsze dla niego marzyli. Ludovic zdał sobie sprawę, że jest zazdrosny o mężczyzn, z którymi do tej pory się spotykała. Czy oni mieli świadomość, ile mają szczęścia?

Starając się odsunąć od siebie te myśli, ostrożnie położył Natalie na łóżku. Podniosła na niego wzrok, w którym dostrzegł jedynie podziw i pożądanie nie mniejsze od jego własnego.

Natalie wstrzymała oddech. Widok nagiej piersi Ludovica doprowadzał ją do szaleństwa. Marzyła tylko o jednym: chciała poczuć na sobie dotyk tego ciała, przekonać się, czy rzeczywiście jest tak silne, jak wygląda. Ten mężczyzna był uosobieniem marzeń każdej kobiety. Także jej.

Ludovic opadł na łóżko obok niej, po czym usiadł, żeby zdjąć bokserki. Natalie zamarła. Wiedziała jedynie, że go pragnie ze wszystkich sił. Czy jednak zdoła zadowolić takiego mężczyznę jak on? Czy jej doświadczenie w tym zakresie nie będzie zbyt małe?

Nigdy do końca nie była z mężczyzną i obawiała się, że Ludovic będzie z tego powodu wściekły. Nie zdarzyło mu się chyba jeszcze mieć do czynienia z dwudziestoczteroletnią dziewczyną.

Jednak jej niepokój znikł, gdy tylko poczuła na ustach jego wargi. Odruchowo odpowiedziała na pocałunek. Objęła go za szyję i przylgnęła do niego całym ciałem, nie protestując, gdy zsunął koronkowe majtki. Odczuwała tak silne podniecenie jak nigdy dotąd. Kiedy pocałował ją ponownie, instynktownie oplótła go w pasie nogami. Wszystko wydawało się naturalne i na miejscu.

- Pozwól mi się kochać - szepnął jej do ucha.

Uśmiechnęła się lekko.

- Niczego innego nie pragnę - wyznała cicho.

Ludovic sięgnął po prezerwatywę, a ona z błogim westchnieniem położyła głowę na poduszce, szykując się na jego przyjęcie.

Kiedy w nią wszedł, spięła wszystkie mięśnie i mocno przygryzła wargę. Ludovic znieruchomiał. Przyciągnęła go do siebie, żeby zachęcić go do kontynuowania tego, co zaczął. Chciała, żeby ją kochał, żeby wziął w posiadanie jej ciało tak, jak zawładnął już jej sercem.

Był mężczyzną, który z pozoru miał wszystko: władzę, pieniądze, urodę. Wiedziała jednak, że brakuje mu tego, za czym gonią wszyscy ludzie. Bezwarunkowej miłości i akceptacji. Miłości rodziców, przyjaciół, kolegów, a w końcu osoby, w której się zakochują. Natalie wiedziała, że ona jest gotowa oddać mu wszystko. Zwłaszcza teraz, kiedy zaoferowała mu to, co miała najcenniejszego.

Ludovic splótł palce z jej palcami i zaczął poruszać się w niej, początkowo delikatnie i płytko, potem coraz głębiej i mocniej. Jego oddech przyspieszał się, aż w końcu osiągnął apogeum.

Zaś Natalie... Porwała ją fala i zaniósła w miejsce, z którego nie było odwrotu. Poddała się prądowi, rozkoszując się przeżywaniem tego, co zostało jej dane.

Kiedy ich oddechy się wyrównały, Ludovic odgarnął z czoła kosmyk włosów i spojrzał na nią pytająco.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Spojrzała na niego uważnie.

- Bałam się, że zrezygnujesz, kiedy się dowiesz.

- Jesteś zbyt kusząca, żebym zrezygnował. Ale postarałbym się być delikatniejszy.

- Ja wolę, kiedy jesteś spontaniczny, Ludo. Może nie mam dużego doświadczenia, ale, podobnie jak ty, mam pragnienia.

Jej bezpośrednia odpowiedź zaskoczyła go. Nigdy nie spotkał kogoś takiego jak ona.

- Dlaczego czekałaś z tym tak długo?

Zarumieniła się i Ludovic pocałował ją w policzek.

- Mama zawsze mi powtarzała, żebym się nie spieszyła, tylko zaczekała na odpowiedni czas. Aż spotkam mężczyznę, z którym naprawdę będę chciała to zrobić. Który będzie wart tego, co zaprawdę mu ofiarować. Cóż, właśnie takiego spotkałam.

- Skarbie, widzisz, co zrobiłaś?

- Nie rozumiem. Co takiego?

- Sprawiałaś, że znów cię zapragnąłem. Tyle tylko, że tym razem zrobimy to znacznie wolniej. Chcę, żebyś poczuła prawdziwą przyjemność.

Jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia.

- Chcesz powiedzieć, że będziesz udzielał mi lekcji miłości?

Ludovic roześmiał się i chcąc zniechęcić ją do dalszej konwersacji, zamknął jej usta pocałunkiem...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Choć spotkanie z rodzicami nie przebiegło dokładnie tak, jak by sobie życzył, to i tak ten dzień był jednym z najwspanialszych dni w jego życiu. Natalie była cudowna. Jej niewinność była autentyczna, a co więcej, oddała ją jemu. Dzięki niej poczuł się, jakby był w niebie. Postanowił to uczcić i zaprosił ją na kolację.

Nie martwił się już tym, że okoliczni mieszkańcy go zobaczą i będą komentować jego powrót. Dziwne, ale kiedy przy jego boku stała Natalie, miał wrażenie, że poradzi sobie ze wszystkim. Nawet z tym, że najprawdopodobniej nigdy nie zdoła odzyskać miłości ojca.

Jego ulubiona restauracja była pełna ludzi. Gdy tylko weszli do środka, głowy zebranych zwróciły się w ich stronę. Natalie prezentowała się wspaniale w sukni w kolorze mięty z kremowym szalem przykrywającym ramiona. Ludo był dumny, że to on właśnie jej towarzyszy.

- Witamy. Zapraszamy do nas. - Właściciel restauracji przywitał ich wylewnie.

Powiedział, że chwilowo nie ma wolnych miejsc, ale zaraz coś zorganizują. Ludovic czekał cierpliwie, trzymając Natalie za rękę, aż przygotowano dla nich stół. Maitre d', którego rodzinę Ludovic znał od zawsze, zaprosił ich gestem do nowo nakrytego stolika. Kelner natychmiast przyniósł im talerz mezes i ouzo, żeby uczcić powrót Ludovica do domu.

Choć wszyscy zachowywali się nienagannie, Ludovic wiedział, że spoglądają na niego z ciekawością. Wiele naczytali się na jego temat w prasie i nie zawsze były to pochlebne artykuły...

- Wszyscy sprawiają wrażenie zadowolonych z tego, że cię widzą - zauważyła Natalie.

- Oczywiście. Pieniądze są w stanie przekonać każdego.

- Proszę, nie bądź taki cyniczny. Nie dzisiaj. Jestem taka szczęśliwa i nie chcę, by cokolwiek zepsuło mi ten radosny nastrój.

Ludovic sięgnął po jej drobną dłoń.

- Obawiam się, że patrzeć na ludzi w taki sposób weszło mi w nawyk. Ale nie oznacza to, że nie można tego zmienić.

- To prawda. - Natalie uniosła jego dłoń i musnęła ją ustami.

- Niebezpieczna z ciebie kobieta, Natalie Carr - powiedział cicho. - Jeden mały pocałunek, niewinne spojrzenie szarych oczu i jestem zgubiony. Jedyne o czym teraz marzę, to zabrać cię do domu i dać ci kolejną lekcję miłości.

Natalie zarumieniła się.

- Cóż... wiem, że mam sporo zaległości do nadrobienia, ale najpierw chciałabym coś zjeść. Co proponujesz?

Nie musiał nawet patrzeć na menu. Znał je na pamięć. W przeszłości często przychodził tu z matką i Theo na obiady. Jednak teraz nie chciał o tym myśleć. Miał zamiar całkowicie skoncentrować się na Natalie.

- Zdaj się na mnie - uśmiechnął się i skinął ręką na kelnera.

Tej nocy Natalie zasnęła w ramionach Ludovica. Z otwartego okna dochodził zapach jaśminu i nigdy w życiu nie czuła się tak błogo. Marzyła o tym, aby ten sen nigdy się nie skończył.

Kiedy się obudziła następnego ranka, nie otwierając oczu, leżała nieruchomo i wdychała zapach jego ciała. Potem zaczęła mu się przyglądać, korzystając z tego, że śpi. Jego rysy były rozluźnione, pełne spokoju i łagodności. Ten człowiek miał dobre serce. Dlaczego ojciec nie potrafił tego dostrzec? Starła się nie myśleć o tym, że być może ona postrzega go inaczej tylko dlatego, że jest w nim bez pamięci zakochana.

Pocałowała go delikatnie w policzek i wysunęła się z ciepłego łóżka. Ubrała się w luźne spodnie i podkoszulek i zeszła do kuchni, żeby zrobić sobie kawę. Poczowała, że jest głodna jak wilk, postanowiła więc zjeść porządne śniadanie.

Piła drugą kawę, kiedy na patiu pojawił się Ludovic. Miał na sobie błękitną koszulę i dżinsy. Zauważyła, że się nie ogolił i jego broda była pokryta jednodniowym zarostem. Było mu w tym bardzo do twarzy. Poczowała, jak po jej ciele rozlewa się błogie ciepło...

- Witaj - powiedziała z uśmiechem, obejmując dłońmi kubek z ciepłą kawą.

- *Kalimera.* - Wyjął jej z rąk kubek, odstawił go na stół i pociągnął ją, żeby wstała. - Zmartwiłem się, kiedy zobaczyłem, że miejsce obok mnie jest puste.

- Niepotrzebnie. Zeszłam tylko, żeby coś zjeść i napić się kawy. Nagle poczułam się bardzo głodna.

- Naprawdę? Trzeba było zostać ze mną w łóżku. Na pewno zaspokoilibym twój głód.

Nie mogąc się powstrzymać, objęła go w pasie i przyciągnęła do siebie.

- Bardzo niegrzeczny z ciebie chłopiec.

Uniósł jedną brew.

- Tylko dlatego, że wystawiasz mnie na nieustanne pokusy. Obiecuj mi, że nigdy nie przestaniesz tego robić.

Pocałował ją mocno i zdecydowanie. Natalie czuła się, jakby w jej żyłach zamiast krwi płynął ogień. Kiedy Ludovic położył rękę na jej piersi, pocałowała, że nie została z nim w łóżku.

- Proszę wybaczyć, panie Petrakis, ale przyjechał pański ojciec.

Głos Alleny natychmiast przywrócił ich do rzeczywistości. Ludovic pobladł. Puścił Natalie i zwrócił się do swojej gospodyni.

- Gdzie jest?

Allena powiedziała, że zaprosiła go do salonu i zaproponowała mu kawę.

- Powiedz mu, że zaraz do niego przyjdę.

Kiedy Allena weszła do domu, Natalie instynktownie ujęła Ludovica za rękę. Wzdrygnął się, jakby został nagle obudzony z głębokiego snu. Natalie zastanawiała się, o czym myśli.

- Wszystko w porządku?

- Nie bardzo. Obawiam się, że nie ma mi nic miłego do powiedzenia.

- Tego nie wiesz. Idź i porozmawiaj z nim, zamiast tu stać i się zamartwiać.

- Jak już powiedziałem, na pewno nie usłyszę niczego dobrego. Zawsze tak jest. Dokończ swoją kawę, Natalie. Bez wątpienia zaraz do ciebie dołączę.

Ruszył do drzwi, jakby szedł na spotkanie z plutonem egzekucyjnym. Modliła się w duchu, żeby ta rozmowa nie przyczyniła się do tego, że Ludovic zacznie pogardzać sobą jeszcze bardziej niż do tej pory.

Kiedy Ludovic wszedł do salonu, ojciec stał tyłem do niego. Ze zdumieniem spostrzegł, że trzyma w ręku sznur koralików znany jako *komboloi*¹, który dostał jeszcze od swego ojca. Ostatni raz używał go na pogrzebie Thea.

¹ Komboloi - sznur koralików służących do masażu wewnętrznej strony dłoni, używany głównie przez mężczyzn, popularny w Grecji (przyp. tłum.).

Ludovic wziął głęboki oddech.

- Witaj, ojcze. Chciałeś mnie widzieć?

Ojciec pospiesznie schował koraliki do kieszeni i odwrócił się.

- Ludovic. Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkodziłem?

- Ależ skąd. - Ludovic miał na dzisiejsze przedpołudnie konkretne plany, ale one mogły za-
czekać.

- Doskonale. Możemy usiąść? Twoja gospodyni obiecała przynieść nam kawy.

Usiedli w fotelach po dwóch stronach mahoniowego stolika. W tej samej chwili pojawiła się Allena z tacą, na której stał dzbanek z kawą i talerz małych baklav. Ludovic podziękował. Nalał ojcu filiżankę kawy i podał mu.

Alekos posłodził kawę i spojrzał na syna.

- Gdzie jest twoja urocza narzeczona?

- Czeka na mnie na patiu.

- Bardzo chętnie bym ją zobaczył, ale najpierw wolałbym porozmawiać z tobą sam na sam. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

Zaskoczony Ludovic lekko wzruszył ramionami.

- Nie mam. Nie chciałbym, żeby była świadkiem tej rozmowy, zwłaszcza jeśli chcesz powiedzieć mi coś nieprzyjemnego.

Alekos Petrakis potrząsnął głową, jakby nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszał.

- Czy naprawdę jestem aż taki straszny, że spodziewasz się z mojej strony tylko nieprzyjemności? Jeśli tak, to mogę jedynie powiedzieć, że bardzo mi z tego powodu przykro.

Ludovic ze zdumieniem patrzył, jak ojciec wierzchem dłoni otarł płynącą po policzku łzę. Co tu się dzieje? Nigdy w życiu nie widział, żeby ojciec płakał albo w jakikolwiek inny sposób okazywał wzruszenie.

- To ty mi powiedz, ojcze. Jestem pewien, że nie przyjechałeś tu dziś bez powodu.

Alekos odstawił na stół filiżankę z kawą i westchnął ciężko.

- Przyjechałem tu, żeby ci powiedzieć, że cię kocham, synu. I żeby wyrazić żal z powodu tego, że przez te wszystkie lata nie zdawałeś sobie z tego sprawy. Odbyliśmy z twoją matką długą rozmowę i to ona uzmysłowiła mi, jaki byłem głupi i uparty. I jaki ślepy. Ale to strach sprawił, że się tak zachowywałem. Strach, że cię stracę.

Ludovic patrzył na niego, nic nie rozumiejąc.

- Jak to stracisz?

- Nigdy ci o tym nie mówiliśmy, ale urodziłeś się przed czasem. Długo leżałeś w szpitalu i lekarze walczyli o twoje życie. Nie wiedzieliśmy, czym się ta walka zakończy. Powiedziano nam, że nawet jeśli przeżyjesz, nigdy nie będziesz silny. Kiedy przywieźliśmy cię do domu, twoja matka czuwała przy tobie dzień i noc. Ja wmówiłem sobie, że twoja choroba jest spowodowana przeze mnie. Że miałem za słabe nasienie. Jak mogło być inaczej? Theo był duży, silny i zdrowy jak byk.

Alekos wstał i otarł czoło chusteczką.

- Teraz wiem, że to brzmi niedorzecznie, ale wtedy tak właśnie uważałem. Matka zawsze mi powtarzała, że Theo jest duży i silny, ty natomiast byłeś tym przystojnym i bystrym. Żałuję, że nie dostrzegłem tego wcześniej, Ludovic, ponieważ okazało się, że twoja matka miała absolutną rację. Tak czy inaczej, to, jaki jesteś, nie ma żadnego znaczenia. Liczy się tylko to, że jesteś moim synem. Jestem z ciebie dumny i kocham cię tak mocno, jak kochałem twojego brata. Czy jesteś w stanie wybaczyć staremu człowiekowi jego głupotę? Chciałbym, żeby nasze relacje w przyszłości były oparte na wzajemnej miłości.

Ludovic zerwał się zza stołu, podszedł do ojca i objął go. Zalała go fala ulgi tak głębokiej i obezwładniającej, że z trudem był w stanie utrzymać się na nogach.

- Nie mam ci czego wybaczać, ojcze. Ja też popełniłem błąd. Zawsze uważałem, że nie kochałeś mnie tak mocno jak Thea. Podobnie jak ty jestem uparty jak osioł i nie zawsze mam rację. Bardzo żałuję tego, że po wypadku Thea wyjechałem z domu. Uważałem, że po jego śmierci moja obecność będzie dla was jedynie ciężarem i że pogrążeni w rozpacz nie będziecie mieli dla mnie czasu.

- Byłby na nas wściekły, że jesteśmy takimi uparciuchami i że straciliśmy tak dużo czasu, nie sądzisz?

Ludovic poklepał ojca po ramieniu.

- Tak właśnie by było. Ale też byłby szczęśliwy, że w końcu wszystko sobie wyjaśniliśmy. Podobnie jak mama, kiedy się o wszystkim dowie. Tak bardzo się cieszę, że będzie spokojniejsza.

- Ludo, mam do ciebie pytanie.

- Pytaj. - Ludovic nie potrafił powstrzymać lekkiego niepokoju.

- Chciałem spytać, co zamierzasz zrobić z Margaritari. Nie pozwalasz nikomu na nią przyjechać, a to wielka szkoda, żeby tak piękne miejsce było niedostępne dla ludzi. Nie powinieneś pozwolić, żeby to, co przydarzyło się Theo, zabiło twoją radość i przyjemność korzystania z życia.

- Przyznaję, że tęskniłem za wizytami na wyspie. To zupełnie magiczne miejsce. Dlatego właśnie ją kupiłem.

- W takim razie pojedź tam. Zabierz ze sobą Natalie i spraw, żeby wyspa znów zaczęła ci się kojarzyć z czymś przyjemnym. Naprawdę uważam, że powinieneś skorzystać z mojej rady, synu.

Ludovic w duchu przyznał ojcu rację. Najpierw jednak musiał zrobić coś innego. Chciał kupić Natalie zaręczynowy pierścionek.

Alekos, jakby czytając w jego myślach, objął syna ramieniem.

- A teraz chodźmy poszukać twojej pięknej narzeczonej. Niech się przekona, że między nami wszystko jest w porządku. Chcę jej powiedzieć, że jestem dumny z tego, że mój syn kierował się głosem serca, a nie rozumu, kiedy wybrał sobie taką uroczą kobietę na żonę. A to mi przypomniało, że mieliście chyba jechać dziś po pierścionek, czyż nie?

- Właśnie się wybieramy.

- Dobrze. W takim razie przyjdźcie wieczorem, żeby go nam pokazać. Będziemy świętować.

Natalie była w siódmym niebie, kiedy dowiedziała się, że ojciec i syn pogodzili się i że obaj są gotowi sobie wybaczyć. Wypili z ojcem Ludovica kolejną kawę, wysłuchując zabawnych dykteryjek z czasów jego młodości.

Pomimo radosnego nastroju Natalie nie mogła całkiem pozbyć się uczucia niepokoju. Cały czas miała wrażenie, że oszukuje tych uroczych ludzi. Jak zareagują, kiedy dowiedzą się, że to wszystko jest tylko grą? I jak poczuje się ona sama, gdy wróci do normalnego życia w Londynie, wiedząc, że nigdy więcej nie zobaczy mężczyzny, którego pokochała?

Kiedy Alekos odjechał, Natalie miała wrażenie, że poczucie winy ją zabije.

Ludovic natomiast sprawiał wrażenie zrelaksowanego i uszczęśliwionego.

- Zrobisz coś dla mnie? - spytał, obejmując ją.

Natalie nie potrafiła ukryć niepokoju.

- Co takiego?

- Chciałbym, żebyś poszła na górę i znalazła coś ładnego do ubrania. Może założyłabyś tę sukienkę, którą miałaś na sobie pierwszego dnia? Chciałbym, żebyśmy po kupieniu pierścionka poszli do fotografa.

- Ludo, nie wydaje ci się, że posuwasz się za daleko?

- Nie rozumiem, co masz na myśli.

- Naprawdę chcesz utwierdzać ich w przekonaniu, że jesteśmy zaręczeni? Twojemu ojcu pęknie serce, kiedy się dowie, że to wszystko nieprawda. Osobiście nie chcę ponosić za to odpowiedzialności. To dobry człowiek i dopiero co pogodziłeś się z nim po wielu latach milczenia. Jak twoim zdaniem będzie się czuł, kiedy się dowie, że zrobiłeś z niego głupca?

Ludo puścił ją i spojrzał na nią przenikliwym wzrokiem.

- Czyżbyś zapomniała o naszej umowie?

Czując, jak serce wali jej w piersi, Natalie potrząsnęła głową.

- Niczego nie zapomniałam, Ludo... Obiecałam, że będę udawać twoją narzeczoną, chyba że cała sytuacja stanie się zbyt trudna albo niemożliwa do kontynuowania. I moim zdaniem ta chwila właśnie nadeszła. Uważam, że dalsze udawanie jest niemoralne.

Uniosła wysoko głowę i choć serce pękało jej z bólu, nie oglądając się za siebie, ruszyła w stronę marmurowych schodów.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Natalie położyła torbę na łóżku i zabrała się do jej pakowania. Wierzchem dłoni otarła łzy, które zebrały jej się pod powiekami i wyprostowała się. W drzwiach sypialni stał Ludovic. Miał ręce skrzyżowane na piersi, a na ustach enigmatyczny uśmiech.

Natalie nie potrafiła ukryć oburzenia.

- Nie rozumiem, jak możesz uważać, że ta sytuacja jest zabawna! Fakt, że tak myślisz, dowodzi jedynie tego, że się co do ciebie pomyliłam. Nie jesteś człowiekiem, za jakiego cię uważałam.

- Jestem jak najdalszy od tego, aby uważać za zabawne to, że uznałaś, że mój ojciec jest zbyt dobrym człowiekiem, aby go oszukiwać. Możesz mi wierzyć.

- W takim razie z czego się śmiejesz?

Serce Natalie skurczyło się z bólu. Marzyła jedynie o tym, aby jak najszybciej znaleźć się w samolocie, który zawiezie ją do Londynu. Chciała się zastanowić nad tym, co może zrobić, aby nigdy więcej nie okazać się tak łatwowierna jak tym razem.

Ludovic wolno ruszył w jej kierunku. Kiedy był już blisko, poczuła znajomy zapach wody po goleniu. Jak będzie żyła, nie mogąc go widywać? Jej uczucia do niego nie miały nic wspólnego z przelotnym zauroczeniem. Głęboko zapadł jej w serce, niezależnie od tego, że wykorzystał ją, by osiągnąć swój cel. Ich umowa przestała mieć dla niej znaczenie. Poczula, że dłużej nie jest w stanie wywiązywać się ze swojej części. Jak w ogóle mogła pomyśleć, że da radę to zrobić?

- Płakałaś - stwierdził, patrząc na nią uważnie.

W jego oczach dostrzegła coś, na widok czego oddech uwiązł jej w gardle.

- Tak, płakałam. - Wyjęła z kieszeni chusteczkę i wydmuchała nos.

- Dlaczego?

- Naprawdę tak trudno się domyślić? Płaczę, ponieważ miałeś rację, Ludo. Wyjazd stąd i zostawienie cię złamie mi serce. Nie chcę wyjeżdżać z Grecji i wracać do domu, ale będę musiała. Sądziłam, że podołam temu wyzwaniu, jednak myliłam się. Kiedy widzę, ile dla twojej matki znaczy to, że poznałeś kogoś wyjątkowego i że się zaręczyłeś, serce pęka mi z bólu. A twoja dzisiejsza rozmowa z ojcem i wasze pogodzenie się sprawiają, że wszystko stało się jeszcze trudniejsze. Nie mogę tego zrobić, Ludo. Nie potrafię sprawiać ludziom bólu. Jeśli chcesz pozwać mnie za załamanie naszej umowy, zrób to. Nic na to nie mogę poradzić.

- Powiedziałaś, że wyjazd stąd i opuszczenie mnie złamie ci serce. Naprawdę tak myślisz?

Ludovic przysunął się do niej i uśmiechnął się. Natalie zrobiło się gorąco.

- Tak. Nie chcę stawiać cię w niezręcznej sytuacji, ale tak właśnie jest.

- Dlaczego uważasz, że powiedzenie mi czegoś takiego miałyby postawić mnie w niezręcznej sytuacji?

- Nie chciałabym, żebyś myślał, że musisz cokolwiek w tej sprawie robić. Ktoś zostanie zraniony tylko dlatego, że ja nie jestem w stanie kontynuować tej maskarady.

- Masz na myśli moich rodziców?

- Oczywiście, że ich. A kogóż by innego?

- A nie pomyślałaś o mnie, Natalie? Nie przyszło ci do głowy, że mnie też będzie smutno, jeśli zerwiesz naszą umowę i przestaniesz być moją narzeczoną?

- Chcesz powiedzieć, że przestanę udawać, że nią jestem.

- Nie chcę, żebyś cokolwiek udawała.

Przysunął się tak blisko, że poczuła na policzku ciepło jego oddechu. Wpatrywała się w jego najdroższe rysy, wiedząc, że zapewne widzi je po raz ostatni. Dopiero po chwili w pełni dotarło do niej znaczenie wypowiedzianych przed chwilą słów.

- Co powiedziałeś?

- Powiedziałem, że nie chcę, żebyś dalej udawała moją narzeczoną. Chcę, żebyś została nią naprawdę.

- Chyba żartujesz.

- Nie, nie żartuję. Chcę, żebyś oficjalnie została moją narzeczoną i żebyśmy się pobrali. Mówię poważnie.

Ujął twarz Natalie w dłonie i pocałował ją. Nie pozostawało jej nic innego jak odpowiedzieć na pocałunek z całą mocą. Lekcje miłości, których jej udzielał, sprawiły, że uzależniła się od tych pocałunków, od jego dotyku i od uczucia, jakiego doświadczała, gdy trzymał ją w objęciach. Kiedy się z nią kochał, zapominała o całym świecie. Zapominała nawet własnego imienia.

Gdyby nie fakt, że Ludovic ją obejmował, bez wątpienia nie zdołałaby ustać na nogach.

- Czy ty sobie ze mnie żartujesz? - spytała, zaglądając w czyste, błękitne oczy, których spojrzenie nigdy nie pozostawiało jej obojętnej.

- Absolutnie. Nie mógłbym być taki okrutny. Wszystko, co powiedziałem, jest prawdą. Nie chcę udawać żadnych zaręczyn, chcę prawdziwych. Nie musisz się już martwić, że oszukujemy moich rodziców. Chcę, żebyś została moją żoną, *agape mou*. Kiedy kupię ci dziś pierścionek, to będzie prawdziwy dowód mojej miłości.

- Ale dlaczego tak nagle zechciałeś się ze mną ożenić?

- Naprawdę musisz o to pytać? Nie domyślasz się? - uśmiechnął się ciepło i spojrzał jej głęboko w oczy. - Kocham cię, Natalie... Z całego serca i z całej duszy. Nie wyobrażam sobie bez ciebie życia. Dlatego właśnie chcę, żebyś została moją żoną.

Przez dłuższą chwilę Natalie nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. W końcu dotknęła dłonią jego policzka i uśmiechnęła się miękko.

- Ja też cię kocham, Ludo. Gdyby tak nie było, nie zastanawiałabym się nawet, czy cię poślubić. Wtargnąłeś w moje życie jak sztorm i wyróciłeś do góry nogami cały mój dotychczasowy sposób myślenia. Wiem, że to zabrzmiało śmiesznie, ale uważałam się za osobę, która resztę życia spędzi samotnie. Nie wyobrażałam sobie, że mogłabym związać się z kimś, nie kochając go z całego serca.

- Ja też marzyłem o tym, żeby spotkać kobietę, która nie tylko będzie moją kochanką, ale także przyjaciółką i powierniczką. Dotychczas kobiety pragnęły wyjść za mnie tylko dlatego, że jestem bogaty. Jak ognia unikam takich łowczyń fortun.

- Dla mnie twoje pieniądze nie mają znaczenia, Ludo. Jestem staroświecką dziewczyną, która uważa, że każdemu na tej ziemi jest przeznaczona druga połowa. Że jeśli dwoje ludzi się kocha, to znaczy, że tak było zapisane w gwiazdach. - Jej policzki zarumieniły się. - I tak właśnie myślę o nas. To, że spotkaliśmy się w pociągu i że zapłaciłeś za mój bilet, było nam pisane. A potem, kiedy okazało się, że to ty właśnie masz kupić hotele ojca, byłam już tego pewna. Ludzie czasami błędnie mnie odbierają, ponieważ bywa, że zachowuję się bardzo pragmatycznie. Ale to wynika z tego, że życie tego ode mnie wymaga. Kiedy odszedł od nas ojciec, musiałam być dla matki nie tylko towarzyszką i przyjaciółką, ale także pomocą w prowadzeniu interesu. Musiałyśmy z czegoś żyć, a sama nie dałaby rady. Mimo to jestem niepoprawną romantyczką. Wcześniej nauczyłam się na przykładzie rodziców, że nawet mając pieniądze, można być nieszczęśliwym. Najważniejsza jest miłość, a dopiero potem dobra materialne.

Ludovic uniósł jej brodę i pocałował ją krótko. Kiedy podniósł głowę, zobaczył, że znów się zarumieniła.

- Powiedziałem ci kiedyś, że masz niezwykle seksowny głos, pamiętasz? Mógłbym cię słuchać w nieskończoność, *glykia mou*, ale jestem umówiony z moim przyjacielem jubilerem w Lindos. Specjalnie dla nas ma zamknąć sklep, żebyśmy mogli w spokoju wybrać pierścionek. To wyjątkowy artysta i na pewno stworzy dla ciebie coś niepowtarzalnego. To zapewne potrwa kilka tygodni, dlatego kupimy dziś gotowy pierścionek, żeby cały świat dowiedział się o tym, że zamierzamy się pobrać. Chciałbym zaraz wyruszyć.

- Ludo, to będzie bardzo dużo kosztowało. Nie sądzisz, że jeden pierścionek wystarczy?

Pocałował ją kolejny raz.

- Jesteś wyjątkową kobietą, kochana, niepodobną do żadnej innej, jaką znam. Większość z nich nie dba o to, czy mężczyzna, z którym się spotykają, jest dobrym człowiekiem, czy nie. Tak długo, jak zapewnia im życie na odpowiednim poziomie, jest przez nie uwielbiany. Ty jednak kochasz mnie dla mnie samego, a nie dla moich pieniędzy. Dlatego byłbym szczęśliwy, gdybyś zechciała spełnić tę moją zachciankę.

- Skoro to tak wiele dla ciebie znaczy, zgadzam się.

- To świetnie.

- Ludo, mogę cię o coś spytać? O coś, o czym jeszcze nie rozmawialiśmy?

Nie puszczając jej, skinął głową.

- O co chodzi?

Natalie zawahała się. Nie było to łatwe pytanie i, szczerze mówiąc, trochę obawiała się odpowiedzi.

- Czy... czy przede mną miałeś dużo kochanek?

- Nie tak dużo. I żadna z nich nie była warta zapamiętania. Nie wykazałem się wielką mądrością, wybierając je. Ale nie chciałbym dziś rozmawiać o mojej przeszłości, Natalie - westchnął. - Dużo bardziej interesuje mnie to, co dzieje się teraz, i stojąca naprzeciw mnie kobieta... Kobieta, która wyznała, że mnie kocha i powiedziała, że gdyby musiała mnie zostawić, serce pękłoby jej z bólu.

- Bo to prawda. - Tym razem ona pocałowała go w policzek. - Ona cię kocha, Ludo. Z całego serca. A jeśli naprawdę chcesz, żebyśmy zrobili sobie zdjęcie, przebiorę się teraz i zwiążę włosy.

- Natalie?

- Tak?

- Możesz iść do łazienki się przebrać? Jeśli zaczniesz robić to tutaj, obawiam się, że będę zmuszony ci pomóc.

- Chętnie bym z tej pomocy skorzystała, ale wtedy na pewno nie dotrzemy dziś do tego twojego jubilera.

- Masz rację. Powinniśmy się skupić na tym, co jest do zrobienia. Jestem pewien, że później będzie wystarczająco dużo czasu na wszystko inne.

Z lubieżnym błyskiem w oczach Ludovic wypuścił ją z objęć. Obrócił ją i lekko pchnął w kierunku drzwi do łazienki.

Tak jak zapamiętał, powietrze było aż ciężkie od słodkich zapachów kwiatów i słychać było brzęczenie pszczoł. Na wyspę można było dopłynąć jedynie łodzią, dlatego nie było słychać żadnych samochodów. Jeśli gdziekolwiek na świecie istniało miejsce, w którym człowiek mógł oderwać się od trudów dnia codziennego i odstresować, Margaritari była takim właśnie miejscem.

Ludovic posłuchał rady ojca. Przyjechał na wyspę, żeby stworzyć nowe, dobre wspomnienia z nią związane. Przywiózł ze sobą Natalie. Odkąd z nią był, stał się lepszym człowiekiem. Miał nadzieję, że jego małżeństwo będzie równie długie i szczęśliwe jak małżeństwo jego rodziców.

Szedł boso po piaszczystej plaży, spoglądając z zadumą na lśniące morze, które tego dnia było wyjątkowo spokojne. W duchu zanosił do Boga dziękczynną modlitwę. Pogodził się z ojcem i kochał z wzajemnością najwspanialszą i najpiękniejszą kobietę pod słońcem. Nie było dla niego ważne, kto o tym wie.

Natalie była teraz w niewielkim domu, który zbudował na wyspie, i dzwoniła do ojca. On sam miał zamiar postąpić zgodnie z tradycją i oficjalnie poprosić ojca Natalie o jej rękę, zdecydowali jednak, że Natalie najpierw sama porozmawia z nim i wytłumaczy, dlaczego zdecydowała się poślubić Ludovica. Sprawa była bardzo prosta - zakochali się w sobie bez pamięci i chcieli spędzić razem resztę życia.

Miał nadzieję, że ojciec nie będzie próbował jej odwieść od zamiaru poślubienia go. Nie będzie jej przekonywał, że Ludovic nie jest odpowiednim mężczyzną i że nie można mu ufać. Stał nieruchomo i zaczął wpatrywać się w morze i w rozciągający się przed nim bezkresny horyzont. Jak zawsze w takich chwilach zaczął myśleć o bracie. Wiedział, że gdyby żył, byłby zadowolony z tego, że Ludovic pogodził się z ojcem, że poznał Natalie i że się w niej zakochał. Żywił silne przekonanie, że jego ukochany brat życzyłby im wszystkiego co najlepsze...

- Ludo!

Na dźwięk tego głosu odwrócił się, oczekując, co Natalie mu powie. Modlił się, aby wiadomość, jaką ma mu do przekazania była dobra.

Biegła do niego po piasku, piękna i roześmiana. Miała na sobie miętowego koloru sarong, który kupił jej na targu w Lindos. Włosy opadały jej luźno na ramiona niczym kaskada złota. W rękę trzymała niewielki bukietik lawendy i oleandra. Z trudem oparł się pokusie, żeby nie porwać jej w ramiona. Chciał usłyszeć, co ma mu do powiedzenia.

- Dał nam swoje błogosławieństwo i powiedział, że kiedy wrócisz do domu, możesz do niego zadzwonić. - Jej szare oczy błyszczały z podniecenia.

Uśmiechała się do niego promiennie.

- Przykazał mi też, żebym ci powiedziała, że jesteś szczęściarzem.

- Jakbym sam tego nie wiedział. - Ludo przyciągnął swoją przyszłą żonę, wdychając intensywny zapach kwiatów, które trzymała w rękę. - Zatem dał nam swoje błogosławieństwo i nie ma nic przeciw temu, że masz zostać panią Petrakis?

- Jeśli ja sama tego chcę, nie ma żadnych obiekcji. Jutro ma pojechać do mamy, żeby osobiście przekazać jej tę wiadomość. Chyba zaprosiła go na obiad. - Natalie zmarszczyła brwi. - To dobrze, że zaczynają ze sobą rozmawiać... W każdym razie ojciec uznał, że skoro dał nam swoje błogosławieństwo, przysługuje mu prawo poinformowania jej o tym osobiście.

- Wygląda na to, że jest w dobrym nastroju. Czy czuje się lepiej?

- Znacznie. Nie wiesz, ile dobrego zrobiłeś, płacąc mu wyższą cenę za hotele. Twierdzi, że ma mnóstwo pomysłów na rozwinięcie nowego biznesu. Mam tylko nadzieję, że nie da się ponieść i zainwestuje te pieniądze rozsądnie.

- A po co przyniosłaś na plażę te kwiaty, *agape mou*? Wszędzie ich tu pełno, zarówno wokół plaży, jak i w ogrodzie.

- Wiem. Tam je właśnie zerwałam. Pomyślałam, że moglibyśmy zmówić za twojego brata małą modlitwę i rzucić je w morze - powiedziała miękko. - Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

- Jakże mógłbym mieć? - Ludovic pokręcił głową z niedowierzaniem. - To takie do ciebie podobne, żeby pomyśleć o tym właśnie teraz. Jestem taki szczęśliwy, że cię poznałem, a jeszcze bardziej, że zostaniesz moją żoną.

- W takim razie zróbmy to. - Wyzwoliła się z jego objęcia i podeszła na brzeg.

Ludovic stanął obok niej.

- Niech nasza pamięć o Theo Petrakisie nigdy nie umrze...

Ludovic zmówił po grecku modlitwę, a potem przetłumaczył ją Natalie na angielski. Kiedy skończył, wolno rzuciła w wodę kwiatek po kwiatku, patrząc, jak fale zabierają je w głąb morza...

Czas spędzony na wyspie był dla nich jak miesiąc miodowy. Każdej nocy zasypiała w ramionach ukochanego mężczyzny i każdego ranka zaraz po przebudzeniu biegła do morza, żeby wykąpać się w chłodnej o tej porze wodzie. Potem wracała do domu, żeby zjeść z Ludovikiem śniadanie na tarasie.

Byli już tutaj prawie tydzień. Ludovic sprawiał wrażenie znacznie bardziej zrelaksowanego niż niegdyś. Każdego dnia wyglądał młodziej. Prawie już nie marszczył brwi, jakby nagle zniknęły wszystkie troski. Natalie nie mogła się nadziwić przemianie, jaka w nim zaszła.

Siedzieli teraz przy rattanowym stoliku. Ludovic zsunął okulary i spojrzał znad nich na Natalie.

- O co chodzi? - spytał, widząc, że mu się przygląda.

- Właśnie myślałam o tym, jak dobrze wyglądasz. To chyba to miejsce ma takie cudowne właściwości. Jest doprawdy magiczne.

- Zgadzam się. To istny raj na ziemi. Nigdy nie mogę do końca uwierzyć w to, że należy do mnie. - Wyprostował się w fotelu i przejechał palcami przez włosy. - Długo nad tym myślałem i doszedłem do wniosku, że szkoda, żebym tylko ja, moja rodzina i przyjaciele mogli z niego korzystać. Przyszedł mi do głowy pewien pomysł. Chciałbym zbudować tu niewielki pensjonat, w którym mogłyby wypoczywać rodziny z chorymi dziećmi z okolicznych wysp. Oczywiście nie musieliby za to płacić. Pomyślałem, że mógłbym ustanowić fundację imienia Thea. Co o tym myślisz?

- Co ja o tym myślę? - Serce Natalie waliło jak oszalałe. - Uważam, że to wspaniały pomysł. Mogłabym ci w tym pomóc? Skoro nie będę już prowadziła z mamą pensjonatu, chciałabym robić coś pożytecznego. Coś, co sprawiłoby mi satysfakcję, a innym przyniosło korzyść.

- Oczywiście, że możesz. Do czasu, aż urodzi się nasze pierwsze dziecko. Uważam, że w najwcześniejszym dzieciństwie dziecko powinno być przy matce. Zgadzasz się ze mną, *glykia mou*?

- Naturalnie. - Sięgnęła przez stół i uścisnęła jego rękę. - Chcę wychowywać sama wszystkie nasze dzieci. Pod warunkiem, że ich ojciec też będzie spędzał z nimi tyle czasu, ile się da.

Ludovic uśmiechnął się. Podniósł jej rękę i złożył w jej wnętrzu pocałunek.

- Ustalono. Powiedziałaś „wszystkie dzieci”, co oznacza, że nie poprzestaniemy na jednym?

- Myślałam o trójce albo czwórce.

- Wygląda na to, że w ciągu najbliższych lat będę bardzo zajęтым człowiekiem, mój skarbie. A żeby się ze wszystkim wyrobić, powinniśmy zacząć już teraz!

TLR

Nazwa pliku: MXaggie CXox - KXlejnot MXorza EXgejskiego
Katalog: C:\Users\Iwona\Documents
Szablon: C:\Users\Iwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm
Tytuł:
Temat:
Autor: Iwona
Słowa kluczowe:
Komentarze:
Data utworzenia: 2015-05-07 11:25:00
Numer edycji: 8
Ostatnio zapisany: 2015-05-08 08:09:00
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona
Całkowity czas edycji: 79 minut
Ostatnio drukowany: 2015-05-08 08:09:00
Po ostatnim całkowitym wydruku
Liczba stron: 77
Liczba wyrazów: 25 453 (około)
Liczba znaków: 152 720 (około)

TLR